



Sally Bradford



***UŚMIECH
FORTUNY***

Tytuł oryginału When Fortune Smile

Rozdział 1

Greta Bauer była zupełnie pewna, że nigdy nie widziała stojącego przed nią mężczyzny. Co robił w jej mieszkaniu?

- Pozwól, że się przedstawię - powiedział z uśmiechem. - Alex Carson. Twój współlokator.

Greta zerknęła na jego wyciągniętą dłoń, po czym spojrzała mu w oczy.

- Kim pan jest?

- Twoim współlokatorem.

- Wolne żarty - mruknęła. Po chwili jednak uznała, że to nie dowcip.

Popatrzyła na opaloną twarz o regularnych rysach i grzywę jasnych włosów.

- W jaki sposób wszedłeś do mieszkania?

- Dostałem klucz.

Najwyraźniej uznał odpowiedź za wystarczającą. Wsunął rękę do kieszeni obcisłych dzinsów. Greta milczała.

- Zdejmij płaszcz - zaproponował. - Powinniśmy się lepiej poznać, skoro mamy razem mieszkać.

- Pozwól, że przejdę do sedna sprawy. - Dziewczyna spojrzała na niego spod oka. - Jesteś zupełnie pewien, że będziesz tu mieszkał? Ze mną?

- Tak. - Mówił spokojnym, pewnym siebie tonem. Greta poczuła, że traci cierpliwość. Od dawna szukała współlokatora, ale nie była na tyle zdesperowana, aby przyjąć pierwszego lepszego włóczęgę.

- Alex... Zdaje się, że tak masz na imię?

Skinął głową.

- To jakaś pomyłka. - powiedziała chłodno. - Nie możesz tu zostać.

- Rozumiem twoje zdziwienie, ale... - machnął ręką w kierunku salonu - już się wprowadziłem.

- O Boże!- jęknęła Greta.

Sploszonym wzrokiem rozejrzała się po mieszkaniu. Dopiero teraz zauważyła, że niemal każdy centymetr wolnej przestrzeni został wypełniony kartonowymi pudłami. Nawet kanapa, jej ukochana kanapa w pomarańczowe i żółte kwiaty, niemal zniknęła pod stertą sprzętu sportowego. Dwie rakietki tenisowe, kask rowerowy, narty, akwalung... Na zielonym fotelu stało gigantyczne akwarium z filtrem, plastikowymi roślinami i paczką suszonych dafni. Brakowało tylko rybek. Niewielki, przytulny apartament w cichym zaułku Arlington przypominał magazyn w przeddzień wyprzedaży.

- Co to wszystko ma znaczyć?

- Przywiozłem trochę niezbędnych rzeczy na czas pobytu - odparł nonszalancko Alex.

Greta nie miała najmniejszych wątpliwości, że nie zdoła polubić kogoś, kto w tak rozrzutny sposób szasta pieniędzmi.

- Widzę, że już się zadomowiłeś - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Teraz możesz spokojnie zacząć się pakować.

- To nie takie proste. - W orzechowych oczach mężczyzny pojawił się błysk rozbawienia. - Dlaczego nie chcesz zdjąć płaszcza i spokojnie porozmawiać? Z twojej reakcji wynika, że nie spodziewałaś się mojego przybycia.

- Właśnie!

Wyciągnął dłoń w jej stronę, lecz zrobiła szybki unik.

- Dziękuję, potrafię się sama rozebrać.

- Muszę stwierdzić, że inaczej sobie wyobrażałem nasze spotkanie - mruknął.

Mówił prawdę. Nie przypuszczał, że Greta okaże się tak piękną kobietą. Wyglądała niczym ucieleśnienie męskich marzeń. Miała długie, miękkie blond włosy i delikatną cerę. Oczy koloru letniego nieba połyskiwały po obu stronach ślicznego zadartego noska, a całości dopełniały pięknie ukształtowane koralowe wargi.

Z napięciem obserwował jej ruchy, gdy zdejmowała okrycie. Zaniemówił z wrażenia. Zgrabną sylwetkę Grety opinał skąpy, biały kostium naszywany cekinami. Nogi zdawały się nie mieć końca.

Głośno przełknął ślinę.

- Zawsze chodzisz ubrana w ten sposób?

- Jak? - Rzuciła okiem na kostium.

Alex nie odpowiedział od razu. Wbił wzrok w jej dekolt i westchnął głęboko.

- Myślałem, że jesteś nauczycielką! - Usiłował patrzeć tylko na jej twarz. - Ale w niczym nie przypominasz surowego pedagoga.

Greta zachichotała.

- Nie chodzę do szkoły w tym stroju. Poza lekcjami... występuję.

- Występujesz? - Alex zaczął podejrzewać, że jego rozmówczyni jest striptizerką. To mogło mieć swoje dobre strony...

Zrobił miejsce na kanapie.

- Siadaj.

Greta położyła płaszcz na wierzchu akwarium. Musiała coś postanowić. Alex zachowywał się niczym gospodarz. Był niezwykle przystojnym mężczyzną, ale o wspólnym mieszkaniu nie mogło być mowy. Pomyślała o swych kłopotach finansowych. Do diabła z nimi! Nie będzie mieszkać z facetem!

- Panie Carson... - zaczęła poważnym tonem. Podniósł głowę z nad maski do nurkowania, przy której właśnie majstrował.

- Jeśli bawimy się w formalności, to raczej: doktorze Carson - powiedział z rozbijającym uśmiechem.

- Więc dobrze, doktorze Carson... Jesteś lekarzem?

- Kimś w tym rodzaju.

Położył na podłodze kask i rakiety tenisowe. Spojrzał na Gretę.

- Stomatologiem.

- Dentystą?! - Lekarza mogłaby znieść, ale dentystę?

Alex zrobił urażoną minę.

- Masz coś przeciwko dentystom?

- Nie, skądże - odparła pośpiesznie. - W każdym bądź razie nie czuję do nich żadnej osobistej urazy. Nigdy nie rozmawiałam z dentystą poza godzinami przyjęć.

- Ja mam podobne doświadczenia. Nigdy nie rozmawiałem z tak skąpo ubraną nauczycielką.

Greta odsunęła się w drugi koniec kanapy.

- To po prostu kostium do występów. - Nie wiedziała, dlaczego tłumaczy się przed obcym mężczyzną, ale mówiła dalej. - Przerwałam pracę w zawodzie... to znaczy zostałam zwolniona podczas jesiennej

redukcji pracowników oświaty... i otrzymałam zatrudnienie w agencji Shenanigan.

- A co to takiego? - W głosie Alexa brzmiała nieklamana ciekawość. Może to naprawdę striptizerka? Obrzucił spojrzeniem jej szyję i ramiona... Dalej zaczynał się kostium, lecz męska wyobraźnia pracowała bez zarzutu.

- Występujemy na przyjęciach - wyjaśniła Greta. -Przekazujemy życzenia, odwiedzamy chorych w szpitalach i tak dalej.

- W takim przyodziewku chodzisz do szpitala?

W pokoju zabrzmiał melodyjny śmiech Greta.

- Niezupełnie. W szpitalu występuję jako Clara.

W przebraniu kłowna. Dziś brałam udział w wieczorze kawalerskim, więc włożyłam kostium panny młodej. Alex pokręcił głową.

- To znaczy że kiedy będę miał ochotę wysłać koledze balonik z życzeniami na urodziny albo zamówić striptizerkę, mogę po prostu zadzwonić do twojej agencji?

- Po balonik tak, po striptizerkę nie. U nas... - Greta przerwała w połowie zdania i błysnęła oczami - myślałeś, że jestem striptizerką?

- Przepraszam - mruknął.

Dziewczyna wyprostowała ramiona, bezwiednie odsłaniając kuszące zagłębienie pomiędzy piersiami. Alex odwrócił wzrok, lecz mimo wszystko nie potrafił zapanować nad rozbudzoną wyobraźnią.

Greta nie ułatwiała mu zadania.

- Wiem, o czym myślisz, i mogę cię zapewnić, że jesteś w błędzie - powiedziała. - Najbardziej podniecającym momentem mojej pracy jest chwila, kiedy wyskakuję z tortu. To wszystko.

Alex chrząknął. Wyjaśnienia niewiele pomagały. Był szczerze przekonany, że przyjdzie mu mieszkać z typową nauczycielką, tymczasem trafił na dziewczynę, która poza innymi zaletami posiadała także umiejętność wyskakiwania z tortów. Uff!

- Proszę bardzo, śmieję się. - W głosie Greta słychać było nutę rozzalenia. - Możesz uważać, że to zabawne, ale przynajmniej starczy mi na zapłacenie rachunków.

- Na pewno - mruknął, z trudem panując nad wesołością.

- Jestem przekonana, że nie masz podobnych problemów - dodała. - Wystarczy, że ktoś na twoim fotelu otworzy usta, a już sypie się deszcz zielonych banknotów. Inaczej nie byłoby cię stać na zakup tych wszystkich zabawek, którymi zagrabiłeś mieszkanie.

- Moja praca nie należy do najłatwiejszych-odparował Alex. Nie podobało mu się, że został zepchnięty na pozycję obronne. - Gdybyś zebrała wszystkie swoje rzeczy w jednym miejscu, też by wyrosła niezła sterta.

- No właśnie - wtrąciła Greta. - To najlepszy dowód, że mieszkanie jest zbyt ciasne dla nas obojga.

- Masz rację - skapitulował.

W głębi serca czuł żal, ponieważ znajomość z Gretą zapowiadała się interesująco. Zdecydowanym ruchem podniósł się z kanapy i ruszył w stronę sypialni.

- Jutro poszukam innego lokum.

- Mam nadzieję, że wieczorem cię już nie będzie! - zawołała za nim Greta.

Pomaszerowała do swego pokoju i z trzaskiem zamknęła drzwi. Czuła się bardzo zmęczona. Powoli zaczęła zdejmować kostium. Niech to szlag, pomyślała. Też mi się trafił lokator. Nie dość, że wszedł bez zezwolenia, to jeszcze zachowywał się niczym współwłaściciel.

To prawda, potrzebowała kogoś, kto pomógłby jej płacić czynsz za mieszkanie. Ale nie mężczyzny! Jeśli kiedykolwiek miałyby zamieszkać z mężczyzną, to tylko z takim, który zdobędzie jej serce. A nie z jakimś dentystą!

Był późny wieczór. Greta zmęczonym krokiem wracała do domu. Wysokie obcasy stukały rytmicznie po płytach dziedzińca. Westchnęła. Dopiero co dokonała pośpiesznego podsumowania wydatków i doszła do wniosku, że sytuacja nie wygląda najlepiej. Setny raz pomyślała o Carsonie. Nie... Mimo wszystko, nie może zostać. Musi być inny sposób podreperowania finansów.

Po cichu otworzyła drzwi mieszkania. W mrocznym wnętrzu panowała cisza, przerywana jedynie znajomym buczeniem klimatyzatora ustawionego w rogu salonu.

Greta doszła do wniosku, że Alex się wyprowadził.

- Znakomicie - mruknęła pod nosem, choć ku własnemu zdziwieniu nie czuła zadowolenia z odniesionego zwycięstwa. Może była po prostu zmęczona? Przystąpiła próg i nogą zamknęła drzwi. Potrzebowała kilku godzin wypoczynku. Nie zapalając światła skierowała się w stronę pokoju.

Nagły huk zdolny był obudzić nieboszczyka. Greta wrzasnęła. Alex wyskoczył z łóżka.

- Greta? Greta, gdzie jesteś?!

Przez chwilę szukał wyłącznika. Błysnęło światło. Na podłodze leżał rower. Greta stała, przyciskając dłonie do piersi. Była wściekła.

- Nic sobie nie zrobiłaś? - spytał z niepokojem Alex.

Obrzuciła go ponurym spojrzeniem, po czym spojrzała na srebrno-czarny wehikuł, spoczywający na żółtym puszystym dywanie. Jedno z kół wirowało w powietrzu.

- Skąd to się tu wzięło? - Wyciągnęła dłoń w stronę roweru. - O mało się nie zabiłam!

Potarła siniak na przedramieniu.

- Powinienem cię uprzedzić - przepraszającym tonem powiedział Alex. - Jeżdżę rowerem do pracy.

- Ale dlaczego wstawiłeś go do mieszkania?!

Wzruszył ramionami.

- Co miałem robić? Taki drogi rower zniknąłby sprzed domu w ciągu nocy.

Greta zacisnęła zęby. Miała serdecznie dość dalszej rozmowy. Sterta gratów, rower... i jeszcze Alex. Najwidoczniej lubił sypiać w samych slipach. Z ukosa spojrzała w jego stronę. Miał szerokie, potężne ramiona i umięśniony tors, pokryty gęstwiną kręconych włosów.

Pochyliła się, aby podnieść białą woalkę, która wypadła jej z kieszeni podczas zderzenia z rowerem. Szarpnęła, lecz materiał był mocno wpłątany w łańcuch. Rozległ się trzask.

- Cholera! - mruknęła ze złością.

- Mogę ci pomóc?

- Jesteś niezwykle uprzejmy - powiedziała sarkastycznie. -

Szczególnie że twój rower zniszczył mi kostium.

- Przepraszam. - Alex przyklęknął i zaczął odczepiać delikatny materiał.

- Miało cię już tu nie być -zauważyła.

Nie odpowiedział od razu. Wyplątał część woalki, po czym uniósł głowę.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, to powiedziałem, że od dziś zacznę szukać innego mieszkania.

- I?

- I nic nie znalazłem - odparł.

Pogwizdując cicho, wrócił do przerwanej zajęcia. Greta zauważyła, że miał delikatne, zręczne palce, niczym pianista lub chirurg. Albo dentysta, Przesunęła spojrzeniem po muskularnych ramionach. Poczowała woń mydła i wody kolońskiej.

- Mogłeś przynajmniej zadzwonić przed podjęciem decyzji o przeprowadzce - powiedziała. - Uniknąłbyś kłopotów z ciągłym przewożeniem całego dobytku.

- Myślisz, że nie próbowałem? - spytał. - Telefonowałem co wieczór, lecz nikt nie podnosił słuchawki. Nie mogłem zwlekać bez końca i postanowiłem zrobić ci niespodziankę.

- Niespodziankę? - Najwyraźniej nie miał zamiaru ustąpić. - Niespodziankę?! Wdarłeś się do mieszkania pod moją nieobecność, porzuciłeś wszędzie stosy pudełek, zabarykadowałeś drzwi rowerem i nazywasz to niespodzianką?

- Przepraszam za rower - powtórzył.

Wyplątał ostatni kawałek muślinu i wstał z klęczek.

Greta dopiero teraz zauważyła, że podeszła zbyt blisko. Nieoczekiwanie napotkała jego spojrzenie. Jej ciałem wstrząsnął nagły dreszcz. Chwyliła woalkę, odwróciła głowę i nieswoim głosem wymamrotała kilka słów podziękowania.

Czuła na sobie wzrok Alexa. Rzuciła płaszcz na fotel. Panujący wokół bałagan przytłaczał ją. Z trudem zebrała myśli.

Wolnym krokiem przeszła w odległy kąt salonu. Obróciła się i przybrała zdecydowany wyraz twarzy.

- Doktorze Carson...

- Daj spokój, Greto - przerwał niecierpliwie.

- Więc dobrze... Alex. Nieważne, jak cię będę nazywać; to i tak nie zmieni mojej decyzji. Musisz się wyprowadzić. Jutro. Po prostu nie możesz tu mieszkać.

- Porozmawiajmy spokojnie - odpowiedział. Zastanawiał się, jak wybrnąć z sytuacji. Prawdę mówiąc, większość czasu poświęcił rozmyślaniom. Doszedł do wniosku, że byłby idealnym lokatorem. Teraz tylko musiał przekonać Gretę Bauer do swego pomysłu.

- O czym? Po prostu nie możesz tu mieszkać - powtórzyła.

Drażniła ją świadomość, że wciąż ma na sobie kostium panny młodej. Alex spojrzał na nią poważnie.

- Zapomniałem ci o czymś powiedzieć. - Usiadł na kanapie. - A to może mieć wpływ na twoją decyzję.

- Decyzję już podjęłam - odparła oschle Greta - i nie mam zamiaru jej zmienić.

- Nawet, jeśli się dowiesz, że zapłaciłem czynsz za marzec?

- Co takiego?

- Zapłaciłem za marzec.

Z satysfakcją zauważył wyraz zaskoczenia na jej twarzy. Był pewien, że potrafił właściwą strunę.

- Słyszałem, że masz niewielkie kłopoty finansowe, więc postanowiłem w całości pokryć koszty wynajmu mieszkania.

Rozparł się wygodnie na kanapie.

- Przyjmij to jako rekompensatę za dotychczasowe kłopoty.

Cholera, pomyślała Greta. Co robić? Nie mogła zwrócić mu pieniędzy; przynajmniej nie w tej chwili. Zawsze potrafiła wyjść obronną ręką z trudnej sytuacji, jednak nie potrafiła sprostać wyzwaniu, jakie rzucił Alex Carson. Napotkała spojrzenie orzechowych oczu. Poczowała rumieniec na policzkach.

- Alex... nie mam do ciebie żadnej pretensji - zaczęła konfidencyjnym tonem. Zbliżyła się do kanapy. Usiadła. - Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiał.

Skinął głową.

- To jest coś, na co nic nie możesz poradzić... - u-rwała. - Cały kłopot w tym, że jesteś mężczyzną.

- Naprawdę? - Alex wzruszył ramionami. - Nigdy nie uważałem tego za kłopot.

- A ja tak! - zawołała Greta. - Nie jestem nastawiona na mieszkanie z mężczyzną! Nawet cię nie znam. Musisz spróbować z kimś innym.

Zrobił zdziwioną minę.

- Chwileczkę, co przez to rozumiesz?

- Dokładnie to, co powiedziałam. Nie wskakuję do łóżka pierwszego lepszego faceta. - Słowa przychodziły jej z trudem, szczególnie gdy spoglądała w stronę zgrabnej sylwetki na drugim końcu kanapy.

- Jeśli myślisz, że zjawiłem się tu po to... - przerwał, bowiem podobna perspektywa sprawiła mu nieoczekiwaną przyjemność.

- Dlaczego się upierasz, by zostać? - spytała Greta. - Powinieneś bez trudu znaleźć inne miejsce. Bardziej odpowiednie dla twoich zainteresowań.

Obrzuciła spojrzeniem spiętrzone paczki.

- Nie. Podoba mi się właśnie tutaj - odparł. - Chodzi mi o pobyt tymczasowy, dopóki nie zostanie wykończony mój apartament.

- To znaczy?

- Kilka miesięcy. - Pochylił się i dodał prosząco: - Greto, wystarczy spróbować.

- Alex, mówiłam już...

- A może spróbujesz wytrzymać choć dwa tygodnie? Jeśli nadal będziesz uważać, że powinienem odejść, zrobię to bez protestu. Oczywiście, nie od razu, gdyż całymi dniami jestem zajęty pracą.

Greta zawahała się. Opłacony czynsz wypełniał poważną lukę w budżecie. Poza tym, skoro pobyt Alexa miał potrwać zaledwie parę miesięcy... Spojrzała mu w oczy, lecz po chwili opuściła powieki.

- Codziennie jesteś w pracy? - spytała.

- Tak, do wieczora. Ale mam wolne weekendy.

- To znaczy, że całymi dniami będziesz przebywał poza domem?

- Co z tego?

- Ponieważ ja jestem zajęta popołudniami i wieczorem. .. -

Popatrzyła z nadzieją w jego stronę. - Rzadko mielibyśmy okazję się widywać.

- To prawda - skinął głową. - W sobotę wstaję dość wcześnie.

- Ja śpiam aż do południa - wtrąciła pośpiesznie.

- Wieczorem roznoszę baloniki po szpitalach.

- W niedzielę poświęcam czas na czynny wypoczynek

- powiedział. - Tenis, piłka ręczna, kurs nurkowania...

- Ja zaś lubię siedzieć w domu, zrobić pranie, zająć się manikiurem, posprzątać - zamyśliła się. - Możemy spróbować. Ale przede wszystkim musisz zrobić porządek w salonie.

- A gdzie mam wszystko pomieścić? - spytał. Greta uważała, że to nie jej zmartwienie.

- Wstaw pudła do swojej sypialni, do garderoby... wszystko jedno gdzie, tylko usuń je z pokoju!

- Garderoba jest już pełna - mruknął. - Sypialnia również.

Greta wytrzeszczyła oczy.

- Słucham?!

Alex zrobił naburmuszoną minę.

- Przecież kiedyś będę musiał umeblować swoje mieszkanie.

Westchnęła w duchu. Niektórzy ludzie mieli doprawdy dziwne zmartwienia.

- Jeśli mamy wspólnie mieszkać, powinienem zająć połowę przestrzeni - powiedział Alex.

Greta z rezygnacją potrząsnęła głową.

- W przedpokoju są puste szafki. Możesz też zająć połowę półek - mruknęła ponuro. - Rower musi zniknąć.

- Nic z tego - odparł zdecydowanym tonem. - To mój środek transportu. Muszę dojeżdżać do pracy.

- Nie masz samochodu?

- Mam, ale wolę używać roweru. To znakomite ćwiczenie fizyczne.

- Twój gabinet jest gdzieś w pobliżu?

- Jakies piętnaście kilometrów stąd. Znakomity dystans do jazdy rowerem.

Greta nie wierzyła własnym uszom.

- Codziennie pokonujesz dwukrotnie tę odległość? Nic dziwnego, że imponował doskonałą kondycją fizyczną.

- Owszem. A ty uprawiasz jakąś gimnastykę poza. wyskakiwaniem z tortów?

- Ćwiczę bardzo dużo - szybko odpowiedziała Greta. Uświadomiła sobie, że nie używała samochodu jedynie idąc po zakupy na drugą stronę ulicy. -I potrafię się obejść bez roweru na środku mieszkania. Alex wyszczerzył zęby.

- Jestem o tym przekonany. Wstał i przeciągnął się.

- Jeśli pozwolisz, pójdę do łóżka, co powinien uczynić każdy normalny człowiek o tej porze.

W drzwiach obrócił głowę.

- Nie ma mydła. Schowałaś gdzieś zapasowe?

- W szafce obok lustra - odpowiedziała. - Zaraz! Przecież jest tylko jedna łazienka!

- Zauważyłem. Zostawiłaś rajstopy w umywalni. Powiesiłem je na prysznicu.

Twarz Greta spłonęła rumieńcem. Alex starannie zamknął za sobą drzwi łazienki. Greta zabrała płaszcz, buty i woalkę, po czym powlokła się w stronę swojej sypialni. Co za dzień!

RS

Rozdział 2

Greta, zagłębiona w zielonym fotelu, spoglądała na pręgowane ryby, baraszkuje w kępie wodorostów: Nigdy nie zamierzała mieć akwarium ani tym bardziej dzielić mieszkania z dentystą. Tymczasem od trzech dni stało się to faktem.

Spojrzała smutno na stos papierów leżący na stoliku. Rachunki, dwa odrzucone podania o pożyczkę, wyciąg z konta bankowego, opiewający na siedemnaście dolarów i sześćdziesiąt dwa centy, oraz list od siostry. Pieniądze stanowiły najpoważniejszy problem.

Wzięła do ręki kopertę. Treść listu знаła na pamięć, mimo to ponownie zaczęła czytać. *Kochana Gretch.* Joyce była jedyną osobą na świecie, która zwracała się do niej w ten sposób. Czytała dalej:

Egzaminy nie należały do najłatwiejszych, ale dobrnęłam do końca. Za kilka miesięcy będziesz mogła mnie tytułować «doktor Joyce». Pamiętam, ile dla mnie zrobiłaś, ale muszę Ci przypomnieć o terminie czesnego. Rektor zagroził, że studenci zalegający z opłatami, nie dostaną dyplomów. Kiedyś znajdę sposób, aby wyrazić Ci swoją wdzięczność.

Całuję Cię mocno

Joyce

Greta powoli złożyła kartkę i wsunęła ją do koperty. Westchnęła. Kłopoty zaczęły się wiele lat temu, gdy ojciec opuścił rodzinę, pozostawiając obie córki na utrzymaniu matki. Greta, trzy lata starsza od Joyce, postanowiła pójść do college'u, a później podjąć pracę nauczycielki i umożliwić siostrze naukę. Wszystko szło dobrze, póki nie nastąpiła

redukcja. Joyce miała duże szanse uzyskania dyplomu kardiologa pediatry, lecz obecne zarobki Greta nie wystarczały na pokrycie wszystkich potrzeb.

Filtr w akwarium buczał miarowo. Sznur bąbelków wędrował ku powierzchni wody. Greta spojrziała na dwie niewielkie, smukłe rybki. Nawet nie znała ich nazwy. Bez wątpienia kosztowały majątek, jak wszystko, co należało do Alexa. Alex... Wystarczyło, aby wyjął książeczkę czekową i jednym ruchem pióra rozwiązał wszystkie problemy, z którymi borykała się Joyce.

Pomysł był kuszący, lecz Greta pokręciła głową. Zbyt mało znała Alexa Carsona. Usłyszała kroki na schodach. Ktoś otworzył drzwi. Uniosła głowę.

- Wcześniej wróciłeś - zauważyła na widok barczystego mężczyzny, o którym właśnie myślała. Powstrzymała się od wymówek, gdy przesunął rower po puszystym dywanie i oparł go o drzwi szafy. Wehikuł musiał kosztować co najmniej tyle, ile jej kupiony okazynie volkswagen.

- Zapomniałem cię uprzedzić, że w środy po południu grywam w tenisa.

- To interesujące - uśmiechnęła się Greta.

Alex położył kask na siodełku roweru i podejrzliwie zerknął w jej stronę. Czy na pewno rozmawiał z tą samą dziewczyną, która usiłowała wyrzucić go z mieszkania? Coś się musiało zmienić.

- Jesteś w dobrym humorze - zauważył.

Greta spowaźniała.

- Mylisz się - powiedziała smutno. - Wprost przeciwnie.

Klamka zapadła. Teraz powinien spytać: Co cię gryzie? Ona udzieliłaby wyjaśnień. Szybko i łatwo.

- Masz jakieś kłopoty? - zapytał.

- Finansowe - ledwo słyszalnym szeptem odpowiedziała Greta.

Słowa przychodziły jej z trudem. Dlaczego ludzie mogą bez skrępowania dyskutować o religii i seksie, a zaczynają się jąkać, gdy mówią o pieniądzach?

- Finansowe? - roześmiał się Alex. - Nie jesteś wyjątkiem. Każdemu brakuje pieniędzy.

Ruszył w stronę sypialni. Greta zacisnęła zęby. Mogła się wcześniej domyślić, że ma do czynienia z zadufanym egoistą. Da sobie radę bez jego pomocy.

- Jeszcze jedno! - zawołała. - Czy możesz zabrać akwarium do swojego pokoju?

Alex chrząknął. Całkiem niedawno zastanawiał się, kiedy usłyszy podobne pytanie.

- Sypialnia jest zbyt nasłoneczniona - odparł. - To powoduje przyśpieszony wzrost glonów.

- Zaciągnij zasłony.

- Pamiętaj, że połowa salonu jest moja, a postawiłem tylko akwarium.

- Mogłeś przynajmniej zapytać.

I mógł zainteresować się jej kłopotami. Przynajmniej wysłuchać, co ma do powiedzenia.

- Spieszę się na trening - powiedział Alex. - Obserwuj rybki. Może je z czasem polubisz.

Zniknął w sypialni. Greta ponuro spojrzała na akwarium. Wiedziała, że nigdy nie polubi rybek. Szczególnie tych, które należały do Carsona.

Po kilku minutach Alex pojawił się w salonie. Ubrany był w wiśniowy dres, pod pachą trzymał rakieta. Wyglądał jak zawodowiec, nawet opalenizna na twarzy świadczyła, że wiele czasu spędzał na świeżym powietrzu. Starannie zaczesał włosy.

- Do zobaczenia... Wychodzisz wieczorem? - spytał. Greta milczała.

Alex popatrzył w jej stronę, po czym otworzył drzwi na korytarz. O mało nie zderzył się z wysoką rudowłosą kobietą w kitlu pielęgniarki, trzymającą duży kubek wypełniony kawą.

- Ooops! Przepraszam - powiedział. - Pani pewno do Greta?

- Jestem Trudy Munson. Mieszkam tuż obok. - Cofnęła się lekko, lecz nie spuszczała wzroku z barczystej postaci mężczyzny. - Nie chciałabym przeszkadzać.

- W żadnym wypadku - zapewnił ją Alex. - Właśnie wychodziłem.

Wpuścił ją do środka, zabrał rower i wyszedł na korytarz.

- Och! - jęknęła z zachwytem Trudy, gdy zniknął. - Co to za facet?

- Niejaki Alex Carson - odparła Greta. Trudy opadła na kanapę.

Upiła łyk kawy.

- Mieszkam tu od ponad dwóch lat i regularnie przechodzę koło twego mieszkania, ale nigdy nie widziałam nikogo podobnego. W biały dzień!

- Nie ma o czym mówić - mruknęła Greta. - Alex zamieszkał u mnie czasowo.

Trudy przesunęła dłonią po krótko obciętych rudych włosach.

- Rozumiem. Mieszka. Po prostu. Greta potrząsnęła głową.

- Nie „po prostu”. Jest stomatologiem - wyjaśniła. Trudy nadal spoglądała niedowierzająco.

- Jest upartym, zadufanym dentystą, który opłaca połowę czynszu.

Dotarło?

Pielegniarka skinęła głową, choć z jej twarzy nie zniknął wyraz rozmarzenia.

- Gdzie poderwałaś tego dentystę?

- Nikogo nie podrywałam - zdenerwowała się Greta. - Wróciłam z pracy i zastałam go w mieszkaniu. Nigdy przedtem go nie widziałam.

Trudy przewróciła oczami.

- Dlaczego mnie nigdy nic takiego się nie zdarza? Te ramiona...

Orzechowe oczy... Boże, co ja bym zrobiła dla tych oczu!

- Możesz go sobie zabrać w całości - powiedziała Greta. - Z jednym wyjątkiem.

- Na pewno myślimy o tym samym.

Greta zignorowała jej słowa.

- Pozwoliłam mu zostać, ponieważ opłacił czynsz do końca marca.

- To znaczy że jest przy forsie?

- Sama zobacz.

Podkuliła nogi pod siebie.

- Akwarium to tylko początek. Na pewno nie przymiera głodem.

Trudy zapaliła papierosa. Pochyliła się w stronę Grety.

- Myślałaś o tym, żeby poprosić go o pożyczkę na chesne dla siostry?

Greta skinęła głową.

- Tak - wymamrotała zawstydzona. Nigdy, nawet w najgorszych okresach życia, nie prosiła nikogo o pieniądze.

- I co?- nalegała Trudy.

- Próbowałam z nim porozmawiać, ale zbył mnie kilkoma słowami. Nie wyglądał na zainteresowanego.

- Kiepska sprawa - oświadczyła pielęgniarka. - Pozostaje ci tylko wygrana na loterii państwowej. Wiesz, że podnieśli główną nagrodę do dwóch milionów dolarów?

- Cholera, chciałabym mieć tę sumę - westchnęła Greta. - Pomyśl, Trudy. Koniec wszelkich kłopotów...

W każdą sobotę kupowała los i przez kilka minut oddawała się marzeniom. Głos spikera, gratulacje, oklaski, czek z siedmiocyfrową sumą... Uśmiechnięta radośnie twarz Joyce i popłacone rachunki.

Z pogardą spojrzała na akwarium. Alex Carson na pewno nie martwił się rachunkami. Życie było niesprawiedliwe.

- Naprawdę nie wiem, co robić - powiedziała. - Dostałam kolejny list od Joyce. Musi zapłacić chesne, a ja do tej pory nie przyznałam się, że straciłam pracę.

- Mam dwieście dolarów, które chciałam przeznaczyć na wakacje - odezwała się Trudy. - Mogę ci pożyczyć.

- Dziękuję. - Greta uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Potrzebuję pięciu tysięcy.

- To rzeczywiście problem. Joyce nic nie załatwi?

- W zeszłym roku korzystała z pomocy władz uczelni. Teraz może liczyć wyłącznie na mnie.

- Spróbuj zaciągnąć pożyczkę - zaproponowała Trudy.

Greta skinęła w stronę papierów leżących na stoliku.

- Wszystkie banki w północnej Wirginii odesłały mnie z kwitkiem. Uważają, że nie mogę dać wystarczających gwarancji, aby ubiegać się o pożyczkę choćby dwudziestu pięciu centów na filiżankę kawy.

- Nie myślałam o banku. Na Filmore Avenue otworzyli coś nowego. Przechodzę tamtędy w drodze do szpitala

Greta spojrzała w jej stronę. - Rozstawili duże ogłoszenia. Pożyczki bez zabezpieczeń. Łatwo i szybko. Nie wiem, czy to nie szwindel, ale...

Wszystko jedno, pomyślała Greta. Pieniądze to pieniądze.

- Powiedz mi, gdzie to jest. Jeśli do końca tygodnia nic się nie zmieni, skorzystam z ich oferty.

- Ale... - powiedziała z wahaniem Trudy.

- Jestem naprawdę w arcytrudnej sytuacji. Muszę zrobić wszystko, aby Joyce ukończyła studia.

Wszystko, prócz rozmowy z Alexem Carsonem, dodała w myśli. Z nim nie można było dyskutować o naprawdę poważnych sprawach.

Przez resztę tygodnia Greta unikała spotkań z Alexem. Cieszyło ją, gdy raniem stwierdzała brak roweru i śmiesznego kasku z maleńkimi lusterkami wstecznymi. Wieczorami poruszała się bardzo ostrożnie, by nie narobić hałasu.

Mimo to wszędzie dostrzegała ślady obecności współlokatora. Szafka w łazience została wypełniona męskimi kosmetykami. Woda kolońska, krem i maszynka do golenia spoczywały na dolnej półce. Pudełko aspiryny, witaminy i buteleczka spirytusu stały na środkowej. Na najwyższej panoszyła się dumnie elektryczna szczoteczka do zębów, pasta, kilka wykałaczek oraz torebka proszku z sodą do pieczenia i sól, co

szczególnie irytowało Gretę. Kawałkiem taśmy przylepiła do lustra następującą kartkę:

Alex,

Bardzo cię proszę, zanieś produkty spożywcze do kuchni.

Następnego ranka znalazła odpowiedź:

Greto!

Najwyraźniej nie zdajesz sobie sprawy, że soda i sól są ważnym składnikiem codziennej higieny jamy ustnej i z tego powodu powinny znajdować się w każdej łazience.

Obok wisiał zbiór porad, co należy czynić, aby uchronić się przed zapaleniem dziąseł.

- Zapalenie dziąseł - mruknęła Greta. Podarła kartkę na drobne kawałki i wrzuciła do sedesu. - Niektórzy ludzie mają doprawdy dziwne zmartwienia.

Oczyściła zęby jak co dzień, lecz przed odejściem uważnie spojrzała w lustro. Dziąsła nie krwawiły.

Kuchnia stanowiła osobny problem. Alex wypełnił ją najrozmaitszymi gadżetami. Skomplikowany mikser, młynek do kawy połączony z ekspresem i kuchenka mikrofalowa zajmowały stanowczo zbyt wiele miejsca. W sobotę rano okazało się ponadto, że potrafią być uciążliwe.

Greta miała cudowny sen. Widziała drzewo porośnięte banknotami. Nagle w jej marzenia wdarł się zgrzytliwy dźwięk miksera.

- Wyłącz to świństwo! - zawołała, nie otwierając oczu.

Alex najwyraźniej jej nie słyszał.

- Wyłącz to! - krzyknęła głośniejsze. Bez rezultatu. Uniosła ociężałe powieki. Nie miała ochoty wstawać. Minionego wieczora brała udział w trzech przyjęciach kawalerskich w różnych dzielnicach miasta. Bolały ją stopy od wielogodzinnego chodzenia na wysokich obcasach.

Mikser zawarczał ponownie.

- Cholera - burknęła Greta. Wstała. Ziewnęła, przeciągnęła się i wygładziła przód luźnego podkoszulka, którego używała zamiast pizamy. Postanowiła coś zjeść i przygotować się do popołudniowego występu. Dziś przypadła jej rola kłowna. Boso ruszyła w stronę kuchni. Miała nadzieję, że zdoła wypić łyk kawy.

Alex usłyszał jej kroki. Podniósł głowę znad miksera.

- Świeżo parzona kawa stoi... - umilkł gwałtownie. Greta miała na sobie tylko biały bawełniany podkoszulek, który co prawda był tak długi, że sięgał jej niemal do kolan. Alex chrząknął, po czym dokończył:

- Kawa stoi na kredensie.

Greta ociężałym krokiem podeszła i napełniła kubek parującym płynem.

- Dzięki.

Ziewnęła ponownie, oparła się o lodówkę i upiła dwa łyki.

Alex nie potrafił oderwać od niej oczu. Miękki materiał luźno otulał kształtne ciało, podkreślał kuszącą linię piersi i bioder... Czy Greta zdawała sobie sprawę, co może czuć mężczyzna oczarowany podobnym widokiem?

- Czy... - przerwał i znowu chrząknął. - Nie jest ci zimno?

Greta rzuciła okiem na swoje bosc stopy.

- Nie - odpowiedziała. - Nigdy nie noszę kapci. Dlaczego interesował się jej wyglądem? Popatrzyła na niego, gdy pochylił się nad mikserem. Nie przypominał kogoś, kto przez całe życie martwi się zapaleniem dziąseł. Szerokie ramiona rozpychały bluzę dresu. Ciasno opięte dżinsy podkreślały harmonijną budowę dolnych partii ciała. Jeśli mężczyzna z mikserem może wyglądać sexy, to Alex Carson był tego najlepszym dowodem.

Odkręcił pokrywkę słoika z truskawkami. Greta nadal popijała kawę. Długie jasne włosy w nieładzie opadały jej na ramiona. Wyglądała, jakby przed chwilą wyszła z pościeli, co zresztą odpowiadało prawdzie. Alex jęknął w duchu. Cholera, ależ jest piękna! Próbował skupić uwagę wyłącznie na truskawkach.

Greta zerknęła mu przez ramię.

- Co robisz? - spytała.

Alex czuł ciepło bijące od niej.

- Jogurt z truskawkami - odpowiedział.

- Marnujesz dobre owoce. - Wzruszyła ramionami. Końce jej piersi dotykały jego pleców. - Jak można jeść jogurt?

Sięgnęła na górną półkę po pudełko z chrupkami. Alex poczuł, że serce zamiera mu w piersi. Gdy dziewczyna uniosła ramiona, podkoszulek powędrował w górę... Przez ułamek sekundy Alex zastanawiał się, czy ma na sobie majteczki. Nie zdążył sprawdzić. Greta postawiła talerz na stole i nasypała pełną garść chrupek. Wyciągnęła rękę po mleko, ocierając pierś o ramię mężczyzny.

- Przepraszam - powiedziała.

Alex głośno przełknął ślinę. Z trudem opanował drżenie dłoni i przelał zawartość miksera do wysokiej szklanki. Greta usiadła przy stole. Wzięła gazetę.

- Śniadanko niezbyt zdrowe - odezwał się Carson.

- Odżywianie to twoja druga mania obok zapalenia dziąseł? - spytała, nie patrząc w jego stronę.

- Gingivitis to pierwszy stopień do wczesnej utraty uzębienia - odparł z lekkim zniecierpliwieniem. - Dieta oparta na cukrze stanowi główne źródło zagrożenia.

- Zęby mam w porządku, dziękuję - odpowiedziała.

- Są w o wiele lepszym stanie niż moja łazienka, która ostatnio przypomina pobojuwisko.

- Nasza łazienka - sprostował. - Ja też tu mieszkam.

- Tylko czasowo.

- Nie będę się kłócił.

- To dobrze. Nie myśl, że przedłużymy umowę - powiedziała ostrzegawczym tonem. - Widziałeś gdzieś ostatnią stronę gazety?

Alex zerknął w kierunku kosza na śmieci.

- Chyba użyłem jej do wytarcia tłuszczu z podłogi. Nie zauważyłem tam ciekawych informacji.

- Nie zauważyłeś ciekawych informacji?! - wykrzyknęła. - A wyniki loterii?

- Grasz na loterii?

Greta nie odpowiedziała. Rzuciła się na kolana i zaczęła przeglądać zawartość kosza. Alex wypił jogurt. Starał się patrzeć w inną stronę.

- Gdybym miała dość pieniędzy, nie musiałabym mieszkać z tobą i szukać w śmieciach kawałka gazety - zauważyła zgryźliwie Greta.

Alex milczał. Nie lubił rozmawiać o pieniądzach. Wiedział, że to najprostszy sposób zerwania przyjaźni.

- Jesteś pewien, że wrzuciłeś tę stronę do kosza?

- Poczekaj, pomogę ci. - Przyklęknął obok i w tej samej chwili zrozumiał, że nie powinien był tego robić.

Poczuł zmysłowy zapach kobiecego ciała. Podniósł się szybko. Greta uczyniła to samo i niespodziewanie wpadła w ramiona Alexa.

Zareagowała odruchowo. Odrzuciła w tył głowę i rozchyliła usta, nie myśląc o niczym. Alex zbliżył wargi do jej twarzy. Zamknął powieki.

Minęła wieczność, nim Greta zrozumiała, co się stało. Odskoczyła. Alex spojrzał w jej szeroko otwarte błękitne oczy i dostrzegł w nich błysk pożądania.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała.

- A czego się spodziewałaś, skoro chodzisz po mieszkaniu w podobnym stroju? - burknął z nachmurzoną miną. Podniósł z podłogi porzuconą gazetę udając, że czyta.

- Zapewniałeś mnie, że mogę czuć się bezpieczna - powiedziała Greta oskarżycielskim tonem. Serce waliło jej niczym młot parowy. Nie zdawała sobie sprawy, że zwykły pocałunek może wywołać w niej takie wzburzenie.

- Gdybyś była ubrana... - zaczął Alex.

- Jestem ubrana - przerwała mu ze złością. - A jeśli chodzi o kapcie...

- Daj spokój kapciom! - wybuchnął i wyszedł z kuchni.

Chwilę później rozległ się donośny trzask zamykanych drzwi i stukot kół roweru na schodach. Greta ociężałym krokiem wróciła do sypialni. A jeśli Alex nie wróci? To dziwne, ale to pytanie napawało ją niezrozumiałym lękiem.

Alex jechał na rowerze ze zwykłą uwagą, choć wciąż powracał myślami do zdarzenia w kuchni. W ciągu trzydziestu lat życia nigdy nie stracił panowania nad sobą.

Teraz czuł, że obecność Grety wyzwała w nim dziwne uczucia. Gdyby włożyła coś innego niż ten podkoszulek...

Oczywiście, widywał już kobiety bardziej skąpo ubrane. Nawet nagie. Żadna z nich nie wzbudziła w nim jednak tak silnych emocji. Znów zaczął zastanawiać się, czy miała na sobie majteczki. Mocniej nacisnął na pedały.

Słońce przygrzewało dość mocno. Minęły dwie godziny, nim Alex zjechał ze ścieżki rowerowej, biegnącej wzdłuż brzegu Potomacu. Zjadł kanapkę w pobliskim barze szybkiej obsługi i skierował się w stronę miejsca pracy. Od kilku miesięcy w sobotnie poranki zajmował się wspólnie z kolegą bezpłatnym leczeniem wszystkich dzieci z sąsiedztwa. Dziś zgodził się przyjechać po południu, aby przyjąć dziewczynkę, która nie mogła wcześniej przyjść na wizytę. Oczywiście, nie zawsze postępował w ten sposób; Susan była jego ulubienicą. Poza tym uważał, że podczas pracy choć na chwilę zapomni o Grecie.

Już z daleka zobaczył niewielką sylwetkę, z dużą szybkością podążającą w jego kierunku. Dwa jasne warkocze furkotały w powietrzu.

- Doktorze Carson, niech pan spojrzy na moje nowe wrotki! - zawołała dziewczynka, gdy zsiadał z roweru.

- Potrafię latać! Chwyć ją w pól i unieś.

- Znakomicie - powiedział z pełnym przekonaniem. - A nauczyłaś się już lądować?

- Jeszcze nie. Ale będę pilnie ćwiczyć - obiecała.

- Dziadek też mnie o to prosił.

Alex postawił ją na ziemi, wziął za rączkę i podszedł do siwowłosego mężczyzny z laską, który stał opodal drzwi gabinetu.

- Dziękuję, że pan przyszedł, doktorze - powiedział starszy pan. Z dumą spojrzął na wnuczkę.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panie Halvorsen - odparł Alex.

- Nieczęsto zdarza mi się przyjmować pacjentów na wrotkach.

- Kupiliśmy je dziś rano na bazarze - wyjaśniła Susan. - Kosztowały tylko dwa dolary.

Dziadek dziewczynki chrząknął cicho. Alex rzucił szybkie spojrzenie w jego stronę. Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. John Halvorsen nie należał do najbogatszych mieszkańców miasta, lecz był zbyt dumny, by się do tego przyznać. Większość pieniędzy wydawał na leczenie wnuczki.

- Co powiedział pediatra? - spytał Alex, gdy Susan wdrapała się na fotel.

Po twarzy starszego mężczyzny przemknął cień.

- Niestety, konieczny jest kolejny pobyt w szpitalu - powiedział. - Dlatego chciałem się dzisiaj z panem zobaczyć. Susan zostanie poddana szczegółowym badaniom i nie wiadomo...

- Z tego powodu dziadek nie chciał kupić mi wrotek - wtrąciła dziewczynka. - Musiałam mu wytłumaczyć, że powinnam jeździć teraz, bo potem będę wciąż leżeć w tym głupim łóżku...

- To nic strasznego - odezwał się Alex. Spojrzał na zatroskaną minę dziadka. Susan dość często przebywała w szpitalu. Miała kłopoty z sercem.

Szybko uporał się z pracą. Wskutek ciągłego zażywania leków niektóre z zębów dziewczynki miały popękane szkliwo; poza tym nie zauważył nic podejrzanego. Susan podziękowała pospiesznie i już jej nie było. John Halvorsen wyjął z portfela trzy jednodolarowe banknoty.

- Chciałbym panu zapłacić, doktorze. - Wyciągnął rękę do Alexa. - Rano miałem ciut więcej, ale te wrotki...

Carson poczuł drapanie w gardle.

- To niepotrzebne - odparł. - Najważniejsze, że Susan jest zadowolona z prezentu.

- Nie, doktorze, proszę nie odmawiać. Nie chcę, żeby pan uważał nas za żebraków.

Alex zrozumiał.

- Dziękuję - powiedział i schował pieniądze do kieszeni. - Zapłacił mi pan wystarczająco.

Starszy mężczyzna wyprostował przygarbione ramiona. Alex pomyślał, że podjął słuszną decyzję.

- Kiedy Susan ma pójść do szpitala? - spytał.

- Na początku przyszłego tygodnia. Lekarz twierdzi, że tym razem może to trochę potrwać.

- Proszę życzyć jej szybkiego powrotu do zdrowia.

- Oby pańskie słowa się spełniły, doktorze.

Godzinę później w gabinecie pojawił się Ed Meadows.

- Co, u Ucha, robisz tu o tej porze? - zawołał na widok kolegi po fachu. - Nie masz randki?

Alex wzruszył ramionami.

- Nie udało mi się poderwać żadnej dziewczyny. Ed, żonaty od trzydziestu lat i dobiegający emerytury, pokręcił głową.

- A co z twoją współlokatorką? Mówiłeś, że to nauczycielka. Brzmi interesująco.

Alex przypomniał sobie postać Greta ubranej w strój panny młodej... Albo niepokojąco obszerny podkoszulek. Gdyby Ed wiedział!

- Alex? Słuchasz mnie?

- Tak, oczywiście. Właśnie myślałem o tym, co powiedziałaś. Moja nowa znajoma w niczym nie przypomina typowej pani pedagog. Jest... no...

- Chcesz powiedzieć, że jest sexy?

- To twoje słowa.

- Nic dziwnego, że zrezygnowałeś z randki - mruknął Ed. Zabrał kilka listów, leżących na biurku, i ruszył w stronę wyjścia. - Wystarczy, że wrócisz do domu i hop! Do łóżeczka.

- Niezupełnie - rzucił przez zęby Alex, lecz Meadows już go nie słyszał. Nie miał ochoty wracać. Postanowił poczekać, aż Greta wyjdzie do pracy.

Zjadł obiad w restauracji, po czym spędził trochę czasu w księgami. Późnym popołudniem dotarł do domu. Przez długą chwilę nasłuchiwał pod drzwiami. Ostrożnie wprowadził rower do pokoju. Greta nie było. Odetchnął z ulgą. Postanowił się wykapać i czym prędzej zasnąć.

Zaczął zastanawiać się nad przeprowadzką. Być może Greta miała rację, gdy nalegała, aby od razu podjął taką decyzję? Zdjął koszulę i ściągnął spodnie. Nago poszedł do łazienki. Wciąż zatopiony w myślach włączył światło i otworzył drzwi kabiny. Zamarł w pół ruchu. Wokół wisiało pełno damskiej bielizny. Różowej, błękitnej, żółtej... niemal wszystkich barw i odcieni. Zobaczył kartkę przylepioną do lustra. Zerwał ją ze złością.

Alex!

Suszarka zepsuta. Wykąpiesz się rano.

Greta

- Do diabła! - warknął.

Podarł papier na drobne kawałki i wrzucił do kosza. Pomrukując pod nosem, zaczął zbierać bieliznę. Przez chwilę spoglądał z namysłem na parę białych majteczek. Może to właśnie one kryły się dziś rano pod obszernym podkoszulkiem?

Zaniósł stos bielizny do pokoju Grety i umieścił go dokładnie pośrodku łóżka. Dopiero wówczas przypomniał sobie, że jest nagi. W powietrzu unosił się zmysłowy zapach kobiety. Alex spojrzał w kierunku drzwi i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę łazienki.

Odkręcił kurek z gorącą wodą. Stał nieruchomo przez kilka minut. Postanowił, że nie opuści mieszkania Grety przed wyznaczonym czasem. Nie da się zastraszyć, nawet jeśli codziennie przyjdzie mu zbierać góry bielizny i wysłuchiwać kąśliwych uwag na temat akwarium. Za dwa miesiące będzie mógł się już przeprowadzić do własnego apartamentu. Myśl o Grecie nie dawała mu spokoju. Wyciągnął dłoń, przekręcił kurek i z wściekłą miną zanurzył się w lodowato zimny strumień.

Rozdział 3

Napis nad brudną szybą głosił: „Lombard. Pożyczki”. Greta ostrożnie pchnęła drzwi i zajrzała do wnętrza. Nad jej głową rozległ się przenikliwy dźwięk dzwonka.

- Jestem na zapleczu. Zaraz przyjdę - odezwał się chrypliwy głos zza kotary.

Greta nie odpowiedziała. Próbowwała sobie wyobrazić Alexa lub Trudy na swoim miejscu. Prawdopodobnie by tu nie weszli. Ona też chciała tak postąpić, ale nie mogła.

Lombard był jej ostatnią nadzieją. Powoli mijała zakurzone gabloty pełne zegarków, aparatów fotograficznych i rozmaitej biżuterii. Zastanawiała się nad desperacją ludzi, którzy decydowali się oddać w zastaw stary, pamiątkowy pierścionek ze szmaragdem lub przepiękny sznur pereł. Musieli być w podobnej sytuacji jak ona.

Niski, łysiejący mężczyzna z cygarem w ustach stanął za kontuarem.

- Jestem Lew - oświadczył oschłym tonem. - Czym mogę służyć?

Greta obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Miał żółtą, pomarszczoną skórę i obwisłe policzki. Przesunął cygaro w drugi kąt ust i patrzył wyczekująco. Dziewczyna westchnęła. Postanowiła od razu przystąpić do rzeczy. Potrzebowała pieniędzy, i to tak szybko, jak tylko możliwe.

- Chciałam zaciągnąć pożyczkę-powiedziała.

- Masz coś w zastaw? - Lew zerknął na jej zegarek.

- Nie.

- Pracujesz?

Greta westchnęła ponownie.

- Tak - powiedziała krótko.

- Okay, chodź do biura.

Mężczyzna odsunął kilka kartonowych pudeł, by zrobić przejście i odsunął kotarę. Greta zawahała się, lecz po chwili zdecydowanym krokiem wkroczyła na zaplecze.

Lew usiadł za zniszczonym metalowym biurkiem zawalonym stertą papierów. Na rogu blatu stała niewielka elektryczna kuchenka z imbrykiem do połowy wypełnionym kawą.

- Siadaj - mruknął właściciel lombardu.

Greta spełniła polecenie i w milczeniu obserwowała, jak grzebie w szufladach.

- O, jest - powiedział z triumfem i wyciągnął jakąś kartkę.

Greta spojrzała na formularz. Rubryki zajmowały tylko jedną stronę i nie zawierały niczego szczególnego. Imię, nazwisko, adres, nazwisko osoby gwarantującej spłatę pożyczki. Pomyślała o Trudy. Poniżej należało wpisać wysokość tygodniowych zarobków. Pięćset dolarów. Zdarzył się tydzień, gdy tyle dostała...

- Jaki jest termin spłaty? - spytała.

- To zależy, ile chcesz pożyczyć. - Lew przygryzł cygaro. Ostra woń dymu wypełniała wnętrze pomieszczenia. Greta głośno przełknęła ślinę.

- Pięć tysięcy. - Ścisnęła torebkę i zaczęła się przygotowywać do odejścia.

- Spłata wynosi trzysta dolarów tygodniowo przez pół roku w każdą środę do godziny szóstej wieczór. O tej porze zamykam interes. Jeśli się spóźnisz, zapłacisz więcej.

Trzysta dolarów tygodniowo! Greta poczuła nagły zawrót głowy. Była przekonana, że nie zdobędzie tak dużej sumy. Miała przecież inne wydatki: opłaty za elektryczność, telefon, połowę czynszu. Musiała coś jeść, nawet jeśli miałyby żyć tylko o chlebie i wodzie. Po chwili pomyślała o siostrze. O wszystkich dzieciach z wadami serca, którym Joyce będzie mogła pomóc, gdy skończy studia. Nie miała wyboru.

- Czy mogę pożyczyć pióro? - spytała cicho. Dwadzieścia minut później stała na ulicy, ściskając w dłoni czek na pięć tysięcy dolarów. Nogi dygotały jej tak mocno, że nie potrafiła zrobić kroku. Poczowała łązy na policzkach. Sięgnęła do kieszeni po chusteczkę i przypadkowo dotknęła niewielkiego kawałka papieru. Był to los loterii państwowej.

- Dwa miliony dolarów - szepnęła. Wytarła nos i policzki. Ktoś przecież musiał wygrać. Dlaczego nie ona?

Trudy wysunęła głowę na korytarz.

- Dostałaś pieniądze?

Greta triumfalnie pomachała czekiem.

- Teraz mogę wysłać przekaz na adres Joyce.

- Cudownie. Załatwimy to po drodze na bazar. Greta zawahała się. Nie cierpiała bazarów.

- Obiecałaś mi pomóc w zakupie lampy do sypialni - dodała Trudy.

- Pamiętam. - Greta z rezygnacją skinęła głową. - Będę gotowa za dziesięć minut.

- Minęłaś się z Alexem - powiedziała Trudy, gdy zajęły już miejsca w samochodzie. - Wszedł do mieszkania tylko na chwilę.

- Ciągle go śledzisz? - spytała z przekąsem Greta.

- Oczywiście, że nie. Przypadkowo wyszłam na korytarz. Boże... to dopiero facet! Jak to jest mieszkać z kimś takim?

- Nie wiem - odpowiedziała. - Widuję go bardzo rzadko. Mamy różne godziny pracy.

Trudy skierowała samochód w stronę parkingu.

- Gdyby wprowadził się do mnie, zmieniałabym zajęcie - stwierdziła.

- Wykluczone - odparła Greta. - Jeśli chcę spłacić pożyczkę, muszę całkowicie poświęcić się pracy.

Trudy spoważniała.

- Uda ci się?

Cień przemknął przez twarz Greta. Z pozorną bez troską wzruszyła ramionami.

- Będę bez przerwy wyskakiwać z tortów.

- I dostarczysz milion baloników z życzeniami - dodała Trudy. - Wsiadamy. Słyszę, że moja lampa mnie woła.

Po wejściu do hali targowej Greta z niesmakiem pokręciła nosem.

Trudy uwielbiała robić zakupy na bazarze. Twierdziła, że zawsze można tu znaleźć coś ciekawego za niewielką cenę. Powietrze przesyciła woń używanych ubrań; zapach biedy. Greta wróciła wspomnieniami do dzieciństwa, kiedy większość jej sukienek pochodziła z darów Armii Zbawienia lub innej organizacji charytatywnej.

Pamiętała zimowy dzień, kiedy z płaczem wracała do domu, ponieważ ubrano ją we wstętne, bure palto, którego jedyną zaletą była wyjątkowo niska cena: dziewięćdziesiąt pięć centów. Przechowywała je do tej pory, jako swoistą przestrożę.

- A nie mówiłam? - zawołała z radością Trudy. Podniosła mosiężną lampę z lekko zniszczonym kloszem. - Będzie znakomicie wyglądać na nocnej szafce. Gdybym chciała kupić nową, musiałabym zapłacić dziesięć razy drożej.

- Lubisz tu przychodzić? - spytała Greta, usiłując przekrzyczeć harmider, wypełniający wnętrze hali. Płacz dziecka, donośną sprzeczkę małżonków, pisk gry elektronicznej i głośno grające radio.

- Oczywiście. - Trudy wcisnęła lampę pod pachę i skierowała się w stronę narożnego stoiska wypełnionego sukienkami w cenie dwóch dolarów dziewięćdziesięciu pięciu centów za sztukę lub pięciu dolarów za parę.

- Większość z tych rzeczy to zupełna tandeta - mówiła dalej. - Ale prawie zawsze można wyszukać coś naprawdę interesującego.

- Masz już swoją lampę. Możemy wracać? - spytała Greta.

- Zaczekaj! Spójrz na to. - Trudy wetknęła zakup w rękę przyjaciółki i wyciągnęła ze stosu ubrań czerwoną sukienkę. - Czysty jedwab.

Greta szeroko otworzyła oczy. Sukienka wyglądała wprost cudownie. Miała delikatnie wykrojony stanik, lekko bufiaste rękawy i zwiewną spódniczkę.

Trudy z dumą wskazała metkę, na której widniała nazwa znanej i ekskluzywnej firmy.

- A nie mówiłam?

- Jaki ma rozmiar? - Greta ostrożnie postawiła lampę na ziemi.

- Cztery - z niezadowoleniem stwierdziła Trudy. - Coś takiego! Kto może być tak szczupły...

Obrzuciła Gretę uważnym spojrzeniem.

- Z wyjątkiem ciebie - dodała.

- Z wyjątkiem mnie... - powtórzyła jak echo dziewczyna.

- Ale ty nie cierpisz ubrań kupionych na bazarze. - Popatrzyła na sukienkę. - Jak myślisz, kto mógł ją nosić?

Greta potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia.

- Spróbuj pomyśleć. - Trudy przesunęła dłonią po fałdach, sprawdzając czy nie ma uszkodzeń. - Na pewno jakaś nieprzyzwoicie bogata dama, która wydała fortunę na zakup, a potem utyłła od nadmiaru zjedzonego kawioru i nie mogła dopiąć zamka.

- Uhm - mruknęła Greta. - To nie ma sensu. Gdzie miałabym ją nosić?

Z wahaniem wyjęła sukienkę z rąk przyjaciółki i przyłożyła do siebie.

- Hej! Chodź tutaj! - Trudy wskazała pęknięte lustro w kącie. - Tylko popatrz! Pasuje znakomicie.

Greta westchnęła głęboko. Sukienka wyglądała wprost wspaniale.

- Co mam zrobić? - szepnęła dziewczyna.

- Kupić. Przyda ci się, gdy zaprosi cię na kolację. Jestem przekonana, że nie będziesz musiała zbyt długo czekać...

- Mam nadzieję, że nie masz na myśli Alexa. Nie jest w moim typie.

- Poczula dziwne mrowienie w końcach palców. Na pewno spodobałaby się Alexowi w tej sukience.

- Lepiej być przygotowanym na każdą okoliczność.

- Nie, Trudy. Wierz mi... - Mogliby pójść na kolację, potańczyć. W uszach dźwięczały jej tony kwartetu smyczkowego.

- Na razie może wisieć w szafie.

Greta stanowczo potrząsnęła głową. Kwartet smyczkowy umilkł.

- Nie - powiedziała. - W moim budżecie jest miejsce tylko na jeden wydatek. Sukienka albo los na loterię. Wolę kupić los.

- W takim razie ja kupię sukienkę - nieoczekiwanie oświadczyła Trudy.

- Po co? Przecież na ciebie nie pasuje.

- Mam przyjaciółkę, która może kiedyś jej potrzebować. Wypiorę i schowam. Na wszelki wypadek.

Greta westchnęła. Trudy zdecydowanym krokiem podeszła do kasy.

- Nie będzie żadnego wypadku - protestowała Greta, gdy szły do samochodu. - Nigdy nie włożę tej sukienki. Niepotrzebnie wydałaś dwa dolary dziewięćdziesiąt pięć centów.

- Masz rację. - Trudy skinęła głową. Skierowała toyotę na Wilson Boulevard. - I nigdy w życiu nie pójdziesz na kolację z Alexem. Informowałam mnie o tym już wiele razy, choć do tej pory nie rozumiem dlaczego. Jest cholernie przystojny, ma pieniądze...

- I z tego powodu zachowuje się jak udzielny książę - wtrąciła Greta.

- Naprawdę?

- Tak. Jest... niesłychanie pewny siebie. Oczekuje od życia samych przyjemności. Jestem przekonana, że w szkole średniej nie sprzedawał popołudniami hamburgerów.

- Greto, jesteś przewrażliwiona na punkcie przeszłości...

- Też byłabyś przewrażliwiona, gdybyś wychowywała się w starej przyczepie kempingowej, a porządny obiad jadła raz na tydzień.

- Daj spokój. - Trudy zatrzymała samochód na podjeździe przed domem, w którym mieszkały. - To stare dzieje. Ukończyłaś college, zostałam nauczycielką, masz zawód. Nie jesteś gorsza niż...

- Nie - zaprotestowała Greta. - Nie mam z nim nic wspólnego. Z trudem przebrnęłam przez studia, a moja obecna praca nie należy do najciekawszych.

Wysiadła. Trudy zabrała torebkę, lampę i paczkę z sukienką. Greta spojrzała na nią.

- Stracisz jeszcze więcej pieniędzy, jeśli oddasz tę kieckę do pralni. Nie mam zamiaru skakać wokół Alexa Carsona. I nigdzie z nim nie pójdę. Im mniej będę go widywać, tym lepiej.

Nadeszła sobota. Greta włożyła kostium kłowna: różowe workowate spodnie, turkusową bluzę, kapelusz z obwisłym rondem i pomarańczową perukę. Twarz pokryła grubą warstwą białej szminki i przykleiła na nosie czerwoną kulkę. Z ulgą stwierdziła, że jak dotąd Alex nie miał okazji podziwiać jej w tym stroju. Przez chwilę nadśluchiwała pod drzwiami. Rozległ się przytłumiony szum wody płynącej z prysznicza. Greta na palcach minęła przedpokój i wyszła na korytarz.

Była piękna pogoda. Różowy volkswagen połyskiwał wesoło w promieniach słońca. Greta miała znakomity humor. Otrzymała list od Joyce, że przekaz doszedł na czas, zaoszczędziła dolara na zakup losu i po raz pierwszy miała okazję punktualnie dotrzeć do szpitala.

Rzuciła ogromne buty na tylne siedzenie samochodu i usiadła za kierownicą. Już dawno uznała, że różowa karoseria świetnie pasuje do kostiumu. Pomachała dwóm chłopcom przejeżdżającym na wrotkach i przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik warknął i umilkł. Greta zamarła.

Spróbowała jeszcze raz uruchomić rozrusznik. Rozległo się kilka trzasków, po czym zapanowała cisza.

Dalsze próby również nie przyniosły rezultatu. Greta rozejrzała się bezradnie. Ostatnim razem, gdy miała podobny kłopot z samochodem, pojawił się uczynny nastolatek, który podłubał pod maską i uruchomił niesforny silnik. Tym razem w polu widzenia spacerowała jedynie starsza kobieta z pudłem i młoda mama pchająca wózek. Nic z tego. Greta potrząsnęła głową zniechęcona. Miała zbyt mało pieniędzy, aby sprowadzić pomoc ze stacji obsługi, a nie mogła zrezygnować z wizyty w szpitalu. Chore dzieciaki z utęsknieniem czekały na występ.

Alex. Alex na pewno zna się na samochodach! Greta spojrzała ponownie na opustoszałą ulicę i wysiadła. Szybkim krokiem ruszyła w stronę domu.

Po wejściu do mieszkania poczuła zapach świeżo parzonej kawy. Bez namysłu skierowała się do kuchni.

- Alex, mam kłopot... - Dalsze słowa uwięzły jej w gardle. Carson stał niemal nagi, jedynie luźno zawiązany ręcznik opasywał mu biodra. Greta przesunęła spojrzeniem po jego muskularnej sylwetce. Zerknęła na mokrą czuprynę.

- Przed chwilą wyszedłeś z kąpieli - stwierdziła. Nic mądrzejszego nie przychodziło jej do głowy.

- To prawda. - Uśmiechnął się i nalał kawy do kubka. - Wróciłeś z cyrku?

- Niezupełnie - odpowiedziała. - Włożyłam kostium kłowna, ponieważ muszę pojechać do szpitala i...

Czyżby ręcznik obsunął się nieco? Chrząknęła, usiłując patrzeć wyłącznie na twarz mężczyzny.

- Mam kłopot - powtórzyła.

- Tak? - Alex pociągnął długi łyk kawy.

- Tak. - Greta skinęła głową. - Z samochodem. Silnik nie chce zapalić. Pewnie się zepsuł.

- Skoro nie chce zapalić, to pewnie jest uszkodzony - uprzejmie zgodził się Alex. - A może zabrakło benzyny?

- Nie. To była pierwsza rzecz, jaką sprawdziłam. - Poprzedniego dnia zatankowała pełny zbiornik. - Mógłbyś zejść na parking i zobaczyć, co się stało?

Alex uśmiechnął się.

- Nie jestem odpowiednio ubrany - zauważył. Greta z uporem patrzyła mu prosto w oczy.

- Ja także - powiedziała bezbarwnym głosem.

- To prawda. - Skinął głową. Nie potrafił sobie wyobrazić, by w jakimkolwiek stroju była zdolna naprawić samochód, lecz spostrzegł sporo innych szczegółów. Nawet w workowatym kostiumie kłowna wyglądała pociągająco.

- Pomożesz mi? - spytała.

Alex wzruszył ramionami i odstawił kubek. Nie znał się na budowie silnika. Zwykle kupował drogie, eleganckie samochody, które spisywały się bez zarzutu, a w razie awarii wzywał mechanika.

- Dam ci adres doskonałej stacji obsługi - zaproponował.

Greta potrząsnęła głową.

- To na nic. Nie mam pieniędzy i nie mam czasu. Za godzinę muszę być w szpitalu.

Alex miał inne plany niż zabawa w szofera. Cholera! Czy musiała na niego patrzeć tymi ogromnymi błękitnymi oczami?

- Podwiozę cię - powiedział i wypił kawę do końca.

- Podwieszysz? Nawet nie spojrzysz na mój samochód?

- Nie.

Greta westchnęła z rezygnacją. Ach, ci mężczyźni! Spojrzała na gibką postać odchodzącego Alexa. Z tej perspektywy nie wydawał się tak irytujący.

Po chwili wyszedł z pokoju ubrany w niebieski dres. W dłoni trzymał kluczyki do samochodu.

- Muszę zabrać buty - oświadczyła Greta, gdy zmierzali w stronę parkingu.

Alex zobaczył, że otworzyła drzwiczki wściekle różowego volkswagena. To najpaskudniejszy pojazd, jaki widziałem, pomyślał.

- To ma być samochód?

- Oczywiście - odparła. - Jest niewielki i... psuje się tylko czasami.

- Dlaczego go chociaż nie pomalujesz?

- Właśnie go pomalowałam! - zawołała ze zdziwieniem. - Znalazłam znakomite miejsce, gdzie żądano tylko dwudziestu dolarów za usługę, pod warunkiem że wykorzystana się farbę składowaną na zapleczu. Mieli akurat zgniłozieloną i różową.

- Rozumiem - wycedził Alex.

- Mnie się podoba.

Mężczyzna nie odpowiedział. Uznał, że nie należy dyskutować o upodobaniach. W milczeniu przeszedł na drugą stronę ulicy, gdzie stał smukły, czarny porsche.

- To twój wóz? - zawołała z podziwem Greta. Nic dziwnego, że kpił z jej volkswagena, skoro posiadał tak kosztowny samochód.

- Oczywiście - odparł Alex. Otworzył drzwiczki.

- Pewnie kosztował tyle, że za tę sumę mogłabym opłacić czesne siostry, która kształci się w Akademii Medycznej.

Ruszyli.

- Twoja siostra studiuje medycynę? - spytał Alex.

- Tak. Chce zostać kardiologiem pediatrą. Na następnych światłach skreć w lewo i nie zmieniaj tematu. Każdy, kogo stać na podobny samochód, może bez trudu wynająć pokój w Hiltonie. Nie rozumiem, dlaczego wprowadziłeś się do mnie?

- Szukałaś współlokatora. Byłem pod ręką.

- To nie jest odpowiedź, jaką chciałam usłyszeć.

- Dobrze. Skoro musisz wiedzieć... brakuje mi pieniędzy. Naprawdę!

- zawołał na widok jej miny. - Chcę kupić gabinet na własność i muszę urządzić apartament. Na razie żyję z tygodnia na tydzień.

- Kupujesz gabinet dentystyczny, urządzasz apartament, jeździsz sportowym samochodem, masz kuchenkę mikrofalową, odtwarzacz płyt kompaktowych oraz akwarium pełne tropikalnych rybek i twierdzisz, że brakuje ci pieniędzy?! Chyba żartujesz.

- Chwileczkę - zaproponował Alex. - Ukończyłaś studia i zostałam dyplomowaną nauczycielką. Nie jesteś gorsza ode mnie.

- Jestem osobą pozbawioną właściwej pracy i zarabiającą na życie roznoszeniem balonów i wyskakiwaniem z tortów. Mój cały majątek to zepsuty ośmioletni volkswagen, czternaście dolarów na koncie i... - wyjęła z kieszeni pognieciony banknot jednodolarowy i nieco drobnych - nie licząc tego, mam dokładnie dwa dolary i dwadzieścia siedem centów, co musi mi wystarczyć aż do środy.

Spojrzała w jego stronę.

- Teraz znasz już całą prawdę. Podjedź pod ten duży ceglany budynek.

Zatrzymał samochód.

- Zaraz wracam. - Greta wyskoczyła na zewnątrz. Alex wziął głęboki oddech. Dlaczego miała tak mało pieniędzy? Na pewno nie zarabiała zbyt wiele, lecz przecież w tym miesiącu nie musiała opłacać czynszu...

Dziewczyna wróciła po kilku minutach, niosąc naręczę kolorowych baloników.

- Masz może łyżkę do opon?

Alex drgnął.

- Chyba tak - powiedział. Wysiadł z samochodu, otworzył bagażnik i znalazł żądany przedmiot. Greta uwiązała baloniki do ciężkiego kawałka metalu i umieściła je na tylnym siedzeniu. Alex nadal stał przy uchylonym bagażniku.

- Na co czekasz? - spytała dziewczyna. Zacisnął zęby.

- Na nic. - Prawdę mówiąc, rozmyślał, jak to się stało, że spędza piękne popołudnie w towarzystwie złośliwego kłowna.

- Jedźmy już. Szpital jest niedaleko, a po drodze będziemy musieli jeszcze raz stanąć. - Greta obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Dokąd teraz? - spytał.

- Do sklepu na rogu ulicy.

- Chcesz kupić mleko? - zapytał, gdy podjechali we wskazane miejsce.

- Nie. Los na loterię.

- Nie masz pieniędzy, a mimo to kupujesz losy?! Myślałem, że jesteś zubożałą nauczycielką, która posiada tylko dwa dolary i dwadzieścia siedem centów!

- Nigdy nie wiadomo, komu przypadnie wygrana. - Wysiadła z samochodu.

Alex z niedowierzaniem pokręcił głową. Greta wróciła po chwili. Wsunęła los do kieszeni. Z zadowolonym uśmiechem zaczęła wkładać olbrzymie buty.

Czarny porsche zatrzymał się przed głównym wejściem do okazałego budynku szpitala. Alex przypomniał sobie, że to właśnie tutaj miała przebywać Susan Halvorsen. Spojrzał na zegarek. Nie miał czasu na wizytę.

- Dzięki za podwiezienie - powiedziała Greta. Niezgrabnie wygramoliła się z samochodu i zabrała baloniki.

- Zaczekaj ! - Alex wymruczał pod nosem kilka przekleństw i również wysiadł. - Idziesz do szpitala, żeby zabawiać chore dzieci?

- Owszem.

- Mam do ciebie prośbę. Odszukaj dziewczynkę o nazwisku Halvorsen. Susan Halvorsen. Daj jej czerwony balonik i przekaz pozdrowienia od doktora Carsona.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- To córka któregoś z twoich przyjaciół?

- Nie. To moja pacjentka. Uroczy dzieciak. Ma kłopoty z sercem.

Nie spostrzegł wyrazu twarzy Grety pod grubą warstwą scenicznego makijażu. Nie zauważył także wahania w jej głosie, gdy powiedziała:

- Na pewno ją znajdę.

- Jak wrócisz do domu?

- Och... nie wiem. Jakoś sobie poradzę.

Odprowadził ją spojrzeniem. Śmiesznie człapała w zbyt dużych butach. Ze złością zatrzasnął drzwi samochodu. Może sobie wracać na piechotę. Spojrzał na zachmurzone niebo. Nawet jeśli spadnie deszcz, nic jej nie będzie. On miał inne sprawy na głowie. Musiał się spieszyć, jeśli chciał zdążyć na towarzyski mecz piłki ręcznej. To w sam raz zajęcie dla młodego, dobrze sytuowanego i przystojnego mężczyzny.

Rozdział 4

Greta przycisnęła do siebie baloniki i z trudem otworzyła drzwi, wiodące na oddział chorób dziecięcych. Nieomal wpadła na pielęgniarkę.

- Przepraszam. Buty mi zawadzają. - Wysunęła nogę do przodu.

- Nie szkodzi - odpowiedziała kobieta. Greta rozpoznała w niej jedną z przyjaciółek Trudy. - Zawsze cieszymy się na twój widok.

- Czy po przedstawieniu powinnam odwiedzić któreś z dzieci?

Pielęgniarka zastanawiała się przez chwilę.

- Tak. Joey wciąż leży pod kroplówką w sali numer siedem, a w czwórce jest nowa siedmioletnia pacjentka z wadą serca. Ma na imię Susan.

Greta zamarła w pół kroku. Susan. Dziewczynka, o której mówił Alex. Powróciły bolesne wspomnienia wydarzeń sprzed dwunastu lat. Miesiące nadziei i walki o uratowanie Nancy. Mała siostrzyczka Greta też chorowała na serce i wiele czasu spędzała w szpitalu. Aż pewnego dnia odeszła...

Greta opanowała nagłą chęć ucieczki i z figlarnym uśmiechem, jak przystało kłownowi, spojrzała na pielęgniarkę.

- Joey i Susan. Nie ma sprawy. Na pewno je znajdę.

- Znakomicie. Zobaczymy się później.

Kobieta zniknęła za drzwiami gabinetu zabiegowego. Greta skierowała się w stronę świetlicy. Bładozielone ściany, choć udekorowane różnymi obrazkami, sprawiały na niej wrażenie więziennych murów. Od śmierci Nancy unikała wizyt w szpitalu, lecz z chwilą gdy podjęła pracę w agencji Shenanigan, musiała bywać tu co tydzień. Pomąłu zaczęła

się przyzwyczajając do zapachu lekarstw, dietetycznych potraw, środków dezynfekcyjnych. .. Dziś ponownie stanęła przed ciężką próbą. Mogła liczyć wyłącznie na humor i pogodne usposobienie kłowna. Wsunęła głowę do pokoju zabaw. Usłyszała chichot dzieci; najlepszy znak, że została zauważona. Kaczym krokiem weszła do świetlicy i rozpoczęła przedstawienie.

Godzinę później stanęła przed drzwiami sali numer siedem. Joey spał. Przywiązała żółty balonik do poręczy łóżka i poszła szukać Susan. Zajrzała do jednego z następnych pomieszczeń.

- Kłown! - zawołał cienki dziecięcy głosik. -Z czerwonym balonikiem!

- Cześć, Suzy. Jestem Clara.

Greta pochyliła się nad łóżeczkiem i umocowała balonik u wezłowia.

- To prezent od jednego z twoich przyjaciół.

- Od dziadka? - spytała Susan.

- Nie. Od doktora Carsona.

- Lubię doktora Carsona. - Susan trąciła palcem balonik. - Nie wiedziałam, że przyjaźni się z kłownem. Lubisz go?

- Tak... lubię - niechętnie odpowiedziała Greta.

Po chwili uśmiechnęła się szeroko. Popatrzyła na bladą, piegowaną twarz dziewczynki. W szeroko rozwartych, uszczęśliwionych z niespodziewanej wizyty oczach widziała odbicie własnej siostrzyczki.

- Jak się dziś czujesz? - spytała łagodnym tonem. Susan przytuliła do piersi pluszowego niedźwiadka.

- Tak sobie. Pielęgniarki nie pozwalają mi jeździć na wrotkach po korytarzu, a dziadek przyniósł mi i wrotki, i wszystko. Już bardzo dobrze potrafię wrotkować!

Greta rzuciła okiem w stronę aparatury przy łóżeczku. Czujnik zapisywał na długiej wstędze papieru każde uderzenie małego serduszka. Susan ledwo siedziała, oparta o wysoką stertę poduszek. O większym wysiłku nie mogło być mowy.

- Lubisz wrotkować? - spytała Greta.

- Tak - odparła dziewczynka. - Kiedy wyjdę ze szpitala, nauczę się jeździć z superszybkością!

Greta poczuła łzy pod powiekami. Klown nie może płakać, złażała się w duchu. Zdawała sobie sprawę, że Susan może już nigdy nie będzie jeździć na wrotkach. Ani na rowerze. Ani nie wejdzie na drzewo. Tak właśnie było z jej siostrą. Na swą ostatnią gwiazdkę Nancy dostała czerwony rowerek. Natychmiast chciała wyjść na dwór i jeździć. Zapomniała o grubej warstwie śniegu, pokrywającej ulice. Miała dopiero osiem lat... Zanim śnieg stopniał, już jej nie było.

Greta wepchnęła nogą wrotki głębiej pod łóżko.

- Będą tu na ciebie czekać - obiecała. - Zagramy w coś?

- A potrafisz? - z powątpiewaniem w głosie spytała Susan.

- Pewnie, że potrafię - odpowiedziała Greta. - Klown wszystko potrafi.

Oczy chorej dziewczynki pojaśniały radością.

- Mam warcaby.

Wyjęła szachownicę. Greta westchnęła cicho.

- Okay, Suzy - powiedziała z najszerszym uśmiechem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Wybierasz białe czy czarne kamienie?

Alex od kilku minut krążył po szpitalnym korytarzu. Wziął jakieś czasopismo leżące na stoliku, rzucił je w inne miejsce i znów rozpoczął nerwową wędrówkę. Chciał zobaczyć Susan, ale było już po godzinach wizyt. Prawdę mówiąc przyjechał tu przede wszystkim ze względu na Gretę.

Miał pół tuzina powodów, żeby to zrobić. Padał ulewny deszcz. Dziewczyna nie miała pieniędzy na autobus. Musiałaby odbyć niemal czterokilometrowy spacer. Alex opadł na fotel. Chyba zwariował, żeby tu wracać! Nawet wziął parasol.

Rozległ się szum windy. Mężczyzna z nadzieją spojrzał na zatłoczony korytarz. Usłyszał śmiechy i zobaczył, że kilka osób odsunęło się na bok, aby zrobić przejście dla kłowna. Greta zatrzymała się przy małym chłopcu z ręką na temblaku i pogładziła go po włosach. Alex podszedł do niej. Nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

- Cześć - mruknął.

Greta spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem.

- Cześć - odpowiedziała. W jej głosie nie było śladu najmniejszej emocji.

- Odwiozę cię do domu.

Spodziewał się protestu. Odpowiedziało mu milczenie. Uważnie popatrzył na twarz dziewczyny. Miała smutne, zamglone oczy. Wyglądała na wyczerpaną. Alex pchnął szklane drzwi, prowadzące na zewnątrz.

- Przyniosłem parasol. Pada. - powiedział całkiem niepotrzebnie, ponieważ trudno było nie zauważyć ulewnego deszczu. - Poczekaj chwilę, aż podjadę.

Greta skinęła głową.

Po kilku minutach na podjeździe pojawił się czarny porsche. Dziewczyna zajęła miejsce w samochodzie. W czasie jazdy bulwarem Wilsona odkleiła czerwony nos i zdjęła perukę. Wciąż milczała. Alex nie miał pojęcia, co się stało.

- Było dużo pacjentów? - odezwał się w końcu.

- Tak. Przywieziono kilkoro nowych.

Nareszcie jakaś odpowiedź.

- Bardzo chorych?

Greta wlepiła wzrok w okno.

- Widziałam Susan. Dałam jej czerwony balonik.

- Och...

- Ma duże brązowe oczy. Całkiem jak moja siostrzyczka.

- Ta, która studiuje medycynę? Greta pokręciła głową.

- Nie. To jest Joyce. Mówię o najmłodszej siostrze, Nancy.

Zapadła cisza, lecz Alex instynktownie wyczuł, że nie powinien o nic pytać. Po kilku minutach Greta odezwała się ponownie.

- Gdy miałam piętnaście lat, Nancy umarła - powiedziała bezbarwnym głosem.

Dwanaście lat temu, pomyślał Alex. Dawno. Mimo to wspomnienie było wciąż żywe. Zatrzymał samochód na parkingu w pobliżu domu i wyłączył silnik. Siedzieli w milczeniu. Krople deszczu bębniły w dach pojazdu. Greta spoglądała przez szybę niewidzącym wzrokiem.

- Jak to się stało? - spytał cicho Alex. Dziewczyna obróciła głowę. Napotkała ciepłe spojrzenie orzechowych oczu.

- Miała wadę serca - powiedziała cicho. - Chorowała bardzo długo, ale do końca mieliśmy nadzieję...

Nic dziwnego, że była tak roztrzęsiona. Kawałki układanki powoli zaczynały do siebie pasować.

- Musiałś mocno przeżyć dzisiejsze spotkanie. Greta skinęła głową.

- Alex... - wybuchnęła gwałtownie. - Dlaczego dzieci muszą umierać?!

Łzy popłynęły jej po policzkach, złościąc ślady w białym makijażu.

- Przepraszam - szepnęła. - Nigdy nie płaczę. Zawsze trzymam fason i staram się myśleć o innych.

- Już dobrze - powiedział cicho Alex.

Wziął ją za rękę i przez kilka chwil słuchał cichego szlochania. Gdy nieco się uspokoiła, wyjął z kieszeni chusteczkę.

- Greto - zapytał łagodnie - pomagasz swojej siostrze opłacać czesne na studiach?

- Tak. - Wytarła nos i załzawione oczy. - Gdy skończy naukę, będzie mogła opiekować się dziećmi takimi jak Nancy...

Ponownie spojrzała w okno.

- Rozumiem.

Zrozumiał o wiele więcej, niż mu powiedziała. Domyślił się, dlaczego do późna pracowała i dlaczego nigdy nie miała pieniędzy. Nie wiedział tylko, co teraz powinien zrobić.

- Dzięki, że mnie wysłuchałeś - odezwała się Greta. W jej głosie nie było śladu kpiny. Mocno potrząsnęła dłonią Alexa i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Zawsze do usług - bąknął Alex.

Wysiadł, obszedł samochód dookoła i otworzył drzwiczki z jej strony. Wyciągnął rękę.

- Uważaj na nogi... to znaczy buty... to coś, co masz na nogach. Nie wdepnij w kałużę.

Greta pochyliła się i ściągnęła turkusowe kamasze.

Alex rozpiął parasol nad jej głową. Poszli w stronę domu.

- To miło z twojej strony, że postanowiłeś mnie odwiedzić - powiedziała. Całe szczęście, że nie musiała samotnie wracać w kostiumie podczas deszczu.

- Nie ma sprawy. A co będzie z twoim samochodem?

- Przede wszystkim trzeba go naprawić. Znasz może jakiś tani warsztat?

Alex pokręcił głową. Z całego serca chciał jej pomóc i zły był na siebie, że nie potrafi.

Weszli do mieszkania. Greta wstawiła torbę do szafy i sięgnęła dłonią do pleców, aby rozpiąć zamek przemoczonego kostiumu.

- Pomogę ci - zaproponował Alex.

Zawahała się. Zwykle bez trudu radziła sobie sama, lecz teraz oferta Alexa wydała się czymś całkiem naturalnym. Poczwała jego palce na swoich plecach. Zadrzała.

- Zimno ci?

- Nie - odparła. - To tylko od mokrego kostiumu. Uświadomiła sobie, że nie mówi całej prawdy.

- Przebierz się w coś cieplejszego - doradził Alex. - Przeziębiony kłown przestaje być śmieszny.

Greta zrzuciła kostium i posłyszała stłumione westchnienie. Poczowała się naga, choć miała na sobie obcisły czarny trykot, który zawsze wkładała pod przebranie. Wiedziała, że Alex obserwuje każdy jej ruch. Obróciła się powoli i spojrzała mu prosto w oczy.

- Greto... - zaczął nieswoim głosem. Czarny materiał ściśle przylegał do ciała, podkreślając kuszący kształt piersi i bioder. Szczególnie piersi. Kragłych, jędrnych i zakończonych twardymi sutkami.

- Greto... - powtórzył i umilkł. Co właściwie chciał powiedzieć? Zaproponować pójście do łóżka?

- Słucham?

Greta nadal patrzyła na niego. Dobrze wiedziała, o czym myślał. O seksie. W głębi serca nie miała nic przeciwko temu. Był ponury deszczowy wieczór, a ciało Alexa promieniowało wewnętrznym żarem. Podeszła bliżej i oparła mu dłoń na ramieniu.

- Alex...

W oczach mężczyzny odczytała niemą odpowiedź. Był zaskoczony jej reakcją. Pozostawał tylko pewien niewielki problem: twarz kłowna, która zupełnie nie pasowała do zmysłowej postaci.

- Chciałbym cię pocałować, Greto - szepnął. Pogładził ją po włosach.
- Ale... twój makijaż...

- O Boże! - Przycisnęła dłonie do policzków, nadal pokrytych grubą warstwą białej szminki. - Zupełnie zapomniałam.

Obróciła głowę.

- W pokoju mam oliwkę dla dzieci. To zajmie tylko minutę.

Alex poszedł za nią. Posadził Gretę na łóżku i wyjął jej z rąk buteleczkę oraz kawałek waty.

- Ja to zrobię - powiedział.

Greta zamknęła oczy i czekała. Oliwka przyjemnie chłodziła jej skórę.

- Pomału odkrywam twoje prawdziwe rysy - odezwał się Alex. - Wiesz, że masz idealnie zarysowane łuki brwiowe? - Przesunął palcem po jej czole. - I śliczny nosek.

- Mhmm - mruknęła Greta.

- Oraz piękne, okrągłe policzki. - Delikatnymi ruchami wodził wata po jej twarzy.

Greta westchnęła. Nigdy nie przypuszczała, że prosty zabieg zmywania makijażu może dostarczyć tak wielu emocji.

- Ale najbardziej lubię twoje usta. Doskonale wykrojone wargi...

Przysunął się bliżej. Starł warstwę czerwonej pomadki. Suchym kawałkiem waty usunął pozostałości maski kłowna. Greta powoli otworzyła powieki. Spojrzała Alexowi prosto w oczy. Przyciągnął ją do siebie.

Poczuła smak jego pocałunku. Opadła na łóżko i z niecierpliwością oczekiwała, co nastąpi dalej. Ciepły oddech musnął jej policzek. Zamknęła oczy. Przez chwilę leżała bez ruchu. Drżała z napięcia i z trudem skrywanego pożądania.

- Dlaczego to robisz, Greto? - niespodziewanie odezwał się Alex.

Kiedy usunął makijaż i ujrzał twarz prawdziwej kobiety, zaczął postrzegać ją całkiem inaczej.

- Znamy się tak krótko - mruknął.

Greta spojrzała na niego ze zdumieniem. Była gotowa, pragnęła choć na chwilę zapomnieć o codziennych kłopotach...

- Szybko zmieniasz taktykę. - Jej słowa zabrzmiały jak wyrzut.

- Chyba tak. - Alex wstał. Co się z nim dzieje, do cholery?

Dziewczyna jak marzenie, a on ucieka. Wyciągnął rękę, lecz Greta obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- Jeśli uważasz, że jestem zabawką, to się mylisz.

Z irytacją potrząsnęła głową. Alex wsunął dłonie do kieszeni.

- Nie o to chodzi.

Chciał wszystko wytłumaczyć, lecz nie potrafił ubrać swych myśli w odpowiednie słowa. Gorączkowo próbował znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

- Mam propozycję - oznajmił. - Pora na kolację. Może byśmy gdzieś poszli?

- Wieczorem wracam do pracy - odpowiedziała chłodno.

- No to przyniosę coś z chińskiego baru. Wrócę za kilka minut.

Greta była wściekła. Spod oka spoglądała na mężczyznę. Nagle zrozumiała, że jej zachowanie wynikało wyłącznie z chęci ucieczki przed wspomnieniem o zmarłej siostrzyczce. Może później żałowałyby swego postępuku? Alex oferował jej inny sposób. Poczula dla niego głęboką wdzięczność.

- Dobry pomysł. - Zmusiła się do uśmiechu. - Przez ten czas przygotuję się do wieczornego występu.

Gdy wyszedł, zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. Dwa razy upuściła szczotkę do włosów. Nie potrafiła skupić się na żadnym zajęciu. Alex przyniósł dwie porcje kurczaka z ryżem. Mówił coś o pogodzie. Greta opowiedziała o przyjęciu, na którym miała wystąpić... Po kolacji włożyła płaszcz i zerknęła w stronę mężczyzny.

- Alex, to, co się stało...

Podniósł wzrok znad talerza. W jego oczach błysnęło zrozumienie.

- Co takiego? - spytał.

- No... my... to znaczy ja...

Uśmiechnął się, wstał i delikatnie położył jej dłoń na ramieniu.

- Nic się nie stało, Greto.

- Chyba masz rację-odpowiedziała powoli. Odwróciła się. Pozwolił jej odejść. W głębi serca nie wierzyła w ostatnie słowa Alexa i była przekonana, że on w nie również nie wierzył.

Greta nadal odczuwała dotkliwy brak pieniędzy. Pomimo dodatkowych godzin pracy niewiele pozostało jej na życie, gdy spłaciła pierwszą ratę pożyczki. Po namyśle postanowiła zmniejszyć do minimum czas wypoczynku i zaczęła występować również w tańcu brzucha.

Zepsuty samochód nadal czekał na naprawę. Przez tydzień korzystała z komunikacji miejskiej, lecz w końcu odholowała pojazd do stacji obsługi. Oględziny wypadły niekorzystnie.

- Popsuty starter, proszę pani - stwierdził mechanik. - Akumulator w rozsypce.

Greta mocniej zacisnęła poły płaszcza, aby ukryć pół-przejrzyste zielone spodnie tancerki z haremu i wyszywany złotymi cekinami stanik.

- Niech mi pan powie, ile to będzie kosztować? - spytała z napięciem w głosie.

- Zobaczymy... - zamruczał mężczyzna, gryzmołąc ołówkiem na kartce papieru. - Dziewięćdziesiąt dwa pięćdziesiąt za starter, sześćdziesiąt za akumulator plus robocizna...

Greta wstrzymała oddech.

- Dwieście czterdzieści dolarów, nie licząc podatku. Ach, zapomniałem o holowaniu. Dwadzieścia pięć dolarów opłaty stałej plus pięć dolarów za milę po przejechaniu dwóch pierwszych mil. Trzy dodatkowe mile... - zaczął coś pomrukiwać.

- Dwieście osiemdziesiąt dolarów - powiedziała słabym głosem. Niemal tyle samo, ile wynosiła spłata pożyczki.

- Mam zaczynać pracę? - spytał mechanik.

Greta nie miała wyboru. Bez sprawnego samochodu nie mogła pracować. Już i tak zrezygnowała z dwóch zleceń, ponieważ nie mogła dojechać we wskazane miejsce ani metrem, ani autobusem. Przypomniała sobie chytre spojrzenie właściciela lombardu.

- Na kiedy pan go naprawi?

- Na jutro rano.

Greta skinęła głową.

- Wpadnę do pana po drodze do pracy. - Jeśli będę miała czym zapłacić, dodała w myślach.

Podczas czterdziestominutowej jazdy autobusem próbowała dokonać podsumowania wydatków. Wynik był zawsze ten sam: albo spłata pożyczki, albo naprawa samochodu.

W drodze powrotnej wysiadła dwa przystanki wcześniej. Dochodziła trzecia w nocy i było bardzo zimno, mimo to skierowała się w stronę lombardu. Wrzuciła do skrzynki uprzejmy list z wyjaśnieniem, że w tym tygodniu nie będzie mogła zapłacić ustalonej raty. Zmęczona wróciła do domu, padła na łóżko i niemal natychmiast zasnęła.

Alex przez cały tydzień chodził jak struty. Przez kilka wieczorów czekał niemal do północy w nadziei, że uda mu się zamienić kilka słów z Gretą. Bezskutecznie. Postanowił dotrzeć do niej w inny sposób.

Przyczepił na lustrze kartkę:

Czy masz jakieś plany na piątkowy wieczór?

A.

Greta wróciła nad ranem. Zmęczonym krokiem weszła do łazienki. Zauważyła kartkę dopiero wówczas, gdy zaczęła szukać szczoteczki do zębów. Musiała trzykrotnie przeczytać list, nim zrozumiała, że Alex prosi ją o spotkanie.

- Cholera - mruknęła pod nosem. W piątek musiała wystąpić na hucznym wieczorze kawalerskim. Nie mogła zrezygnować z zarobku, tym bardziej że poza umówionym honorarium spodziewała się napiwków.

- Cholera - powtórzyła.

Od wielu dni nie widziała Alexa. Wciąż była zajęta. Kostium panny młodej zmieniała na strój pokojówki, później wkładała zwiewne szaty arabskiej tancerki... Zaczynała się niepokoić, czy przez pomyłkę nie wyskoczy z tortu w przebraniu kłowna. Potrzebowała odpoczynku i naprawdę miała ochotę spędzić wieczór z Alexem. Wciąż czuła na ustach smak jego pocałunku.

Zgniotła kartkę i wrzuciła ją do kosza. Szybkim ruchem skreśliła krótką odpowiedź:

Alex!

Przepraszam. W piątek pracuję.

G.

RS

Rozdział 5

- Greto, muszę z tobą porozmawiać! - Trudy wpadła z impetem do mieszkania. - Od dwóch dni usiłuję cię złapać.

- Przepraszam. Ostatnio mam bardzo dużo pracy. -Greta wróciła do kuchni, aby dokończyć sprzątanania.

- Bardzo dobrze, że rzadko bywasz w domu. - Trudy usiadła przy stole. W dłoni trzymała nieodłączny kubek z kawą. - Wypytywał o ciebie jakiś mężczyzna.

- Mężczyzna? - Jedna z jej koleżanek miała kłopot z natrętnym adoratorem, którego poznała podczas występu. - Jak wyglądał?

- Dość paskudnie - odparła Trudy. - Nie wzbudzał zaufania.

- Co mówił?

- Najpierw spytał, czy cię widziałam. Zaprzeczyłam, co było zgodne z prawdą. Potem chciał wiedzieć, czy na pewno tu mieszkasz.

Greta zamarła.

- Co mu powiedziałaś?

- Na wszelki wypadek spytałam, o co chodzi. - Trudy wzięła z kredensu popielniczkę i zapaliła papierosa. - Kazał mi powtórzyć, że Lew cię szuka.

- Nazywał się Lew?!

Trudy skinęła głową. Greta poczuła na czole krople zimnego potu.

- Niski, grubawy facet z cygarem?

- Ten sam. Znasz go?

Greta powoli włożyła talerze do zlewu.

- Niestety. To właściciel lombardu.

- Och, nie... - jęknęła pielęgniarka. - Nie powinnam była mu mówić, że tu mieszkasz. Dlaczego przyszedł?

- To nie twoja wina. Sama narobiłam zamieszania.

- Jakiego?

- Nie zapłaciłam drugiej raty, ponieważ musiałam naprawić samochód. Napisałam list z wyjaśnieniem, ale... - zrobiła zamyśloną minę.

- Może powinnam do niego zadzwonić?

Trudy pokręciła głową.

- Sprawiał wrażenie człowieka, do którego przemawiają wyłącznie pieniądze. Lepiej unikaj go do czasu, aż coś zaoszczędzisz. Dasz sobie radę?

- W przyszłym tygodniu powinnam zbierać wystarczającą sumę - odparła Greta. - Mam tyle zleceń na weekend, że kręci mi się w głowie, gdy o tym myślę.

Zacząła krążyć po kuchni.

- Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten głupi samochód.

- Więc po prostu poczekaj - doradziła jej Trudy. - Jeśli ten facet znów się pojawi, powiem mu, że wyjechałaś. Pamiętaj, że w każdej chwili mogę ci pożyczyć dwieście dolarów.

- Dziękuję. Myślę, że nie dojdzie do ostateczności.

- Greta wzięła torbę z kostiumem. - Muszę się zbierać do pracy.

Przystanąła na korytarzu.

- Nie wiesz, czy rozmawiał z Alexem? - Z niepokojem zerknęła na przyjaciółkę. Ludzie posiadający sporo pieniędzy nigdy nie rozumieli, co znaczy prawdziwa bieda.

Trudy wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Powinnaś spytać Alexa.

- Nigdy! - zawołała Greta. - Będzie miał o mnie jak najgorszą opinię.

- Nawet jeśli pozna powód, dla którego to zrobiłaś?

- Nawet wówczas.

- Zależy ci na jego zdaniu? - Trudy zerknęła spod oka na dziewczynę.

- Nie... Tak... Oczywiście, że nie - jąkała się Greta.

- Muszę już iść, bo się spóźnię.

Pierwsze zadanie zakończyło się totalnym fiaskiem. Greta włożyła kostium pokojówki: krótką, czarną sukienkę, ledwo zakrywającą jej pośladki, siatkowe rajstopy i biały fartuszek z koronką. Miała po prostu dostarczyć pęk baloników z życzeniami. Minęła godzina, nim odnalazła właściwy adres, a wtedy okazało się, że solenizant wyszedł.

- Dlaczego zawsze mam takie przygody? - mruknęła pod nosem. Znała odpowiedź. Zamiast skupić uwagę na pracy, myślała o kolacji z Alexem.

- Nie bądź głupia - powiedziała cicho. Carson należy do całkiem innego świata. Za kilka tygodni opuści jej mieszkanie, pozostawiając najwyżej kartkę z pozdrowieniami przyklejoną do lustra.

Westchnęła. Czekala ją jeszcze wizyta na przyjęciu na cześć zasłużonego pracownika, przechodzącego na emeryturę, a nieco później miała wziąć udział w balu rocznicowym.

Po kilku godzinach zmęczonym krokiem skierowała się w stronę budki telefonicznej, by dowiedzieć się, jakie zlecenia przygotowano na wieczór. Gdy otworzyła torebkę w poszukiwaniu drobnych, jej wzrok padł na los na loterię, tkwiący w jednej z przegródek. Główna wygrana wzrosła

do dwóch milionów dwustu tysięcy dolarów. Greta przez chwilę zatopiła się w marzeniach.

W biurze agencji poinformowano ją, że kolejne zlecenie zostało odwołane, ponieważ narzeczony niespodziewanie wyjechał do Kanady, nie zabierając ze sobą niedoszłej oblubienicy.

Greta zagwizdała z radości. Wiedziała, że otrzyma pełne wynagrodzenie, gdyż rezygnacja nastąpiła w ostatniej chwili. Miała wolny wieczór! Postanowiła zadzwonić do Alexa. Po krótkim namyśle uznała jednak, że będzie lepiej, jeśli zrobi mu niespodziankę.

W głowie kręciło jej się od natłoku myśli. Miała tylko pięć dolarów, więc wspólna kolacja na mieście była wykluczona. Pozostawał niewielki posiłek w domu i wypad do kina. Szybko wbiegła po schodach. Wyjęła klucz i już miała go włożyć w zamek, gdy usłyszała stłumione głosy dobiegające z głębi mieszkania. Zaczęła nadśłuchiwać. Dwa głosy. Jeden bez wątplenia należał do Alexa... drugi do kobiety.

Spóźniła się. Alex znalazł sobie towarzyszkę. Przeczytał kartkę pozostawioną na lustrze i postanowił nie marnować czasu. Marzenia o befsztykach i kinie uleciały, niczym zdmuchnięte powiewem wiatru.

Greta przyłożyła ucho do drzwi. Bezskutecznie starała się rozróżnić poszczególne słowa. Ciekawe, co się tam dzieje? Alex na pewno był przekonany, że do późnej nocy będzie miał mieszkanie wyłącznie dla siebie. Chyba nie...? Gdyby był w sypialni, żaden dźwięk nie przedostałby się na korytarz. Co prawda, wcale nie musiał być w sypialni...

Wsunęła klucz do kieszeni i zapukała. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast. Alex ubrany był w błękitny sweter i czarne spodnie. Wyraz

jego twarzy świadczył, że nie jest zadowolony z jej niespodziewanego powrotu.

- Co ty tu robisz?! - szepnął.

- To moje mieszkanie, zapomniałeś? - Chciała wejść do wnętrza, ale zastąpił jej drogę.

- Bądź cicho! - rozkazał głośnym szeptem.

- Kto to przyszedł? - Z kuchni rozległ się głos kobiety. Greta usiłowała zerknąć nad ramieniem Alexa, lecz nic nie mogła zobaczyć.

- Na miłość boską, Greto, udawaj, że tu nie mieszkasz! - powiedział pośpiesznie mężczyzna. - Wszystko wytłumaczę ci później.

Miała ochotę powiedzieć, że nic ją to nie obchodzi, lecz w tej samej chwili w przedpokoju ukazała się modnie ubrana, wysoka kobieta. Siwe włosy były starannie zaczesane na tył głowy. Na szyi nosiła sznur pereł, a w uszach połyskiwały brylantowe kolczyki. Była uosobieniem elegancji.

- Mamo, chciałbym ci przedstawić moją sąsiadkę, Gretę Bauer - powiedział ponuro Alex. - Greto, to moja matka.

Dziewczyna była tak zdumiona, że nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Czowała radość, zmieszaną ze wstydem i niedowierzaniem. Zmusiła się do słabego uśmiechu. Więc to była matka Alexa... Najpierw akwarium, potem rower, teraz matka.

- Miło mi panią poznać, Greto. - Starsza pani obrzuciła uważnym spojrzeniem skąpy strój pokojówki.

Alex domyślił się, o co chodzi.

- Greta jest... no... aktorką - wyjaśnił. - Przyszła... aaa... pożyczyć szklanek cukru. Zaczekaj, zaraz przyniosę.

Pobiegł w kierunku kuchni.

Szklankę cukru? Naprawdę musiał być zdenerwowany. Na pewno nie chciał mówić matce, że dzieli mieszkanie z nieznaną dziewczyną. I nic dziwnego. Kobieta wyglądała doprawdy dostojnie.

- Aktorką teatralną? - spytała, nie spuszczać z Greta przenikliwego spojrzenia.

- Właśnie... - Wyjaśnienie sytuacji okazało się nadspodziewanie trudne. - To... zależy od okoliczności.

- Interesujące - sucho zauważyła starsza pani. Alex przydźwigał z kuchni trzykilogramową torbę cukru. Wyglądał wyjątkowo zabawnie. Greta zakryła usta dłonią, by nie parsknąć śmiechem.

- Nie musisz pozbywać się całego zapasu - powiedziała niewinnym tonem. - Przyda ci się, gdy będziesz chciał upiec ciasto.

Alex popatrzył na nią.

- Dziś nie będę niczego piekł. - Wręczył torbę dziewczynie. - Możesz wziąć wszystko.

Greta spojrzała na starszą damę.

- Do widzenia, pani Carson - powiedziała słodko. - Mam nadzieję, że jeszcze się kiedyś spotkamy.

Matka Alexa w milczeniu skinęła głową.

- Masz tylko godzinę, kotku - syknęła Greta, gdy stanęła na progu. - Potem wracam i...

- Dziękuję - szepnął. Szybko zamknął drzwi. Greta powoli schodziła po schodach. Zastanawiała się, co będzie robić przez całą godzinę, w stroju pokojówki i z torbą cukru pod pachą. W dodatku zaczęło padać. Zapięła płaszcz i postawiła kołnierz. Nawet nie miała parasolki.

Na dworze było już ciemno, jedynie kilka latarni rzucało blade światło. Greta szła powoli, wsłuchana w stukot własnych obcasów. Zatrzymała się na skraju chodnika. Wydało jej się, że słyszy za sobą odgłos kroków. Po chwili dźwięk umilkł. Dziewczyna ruszyła przed siebie, lecz tym razem pilnie nasłuchiwała. Kroki rozległy się ponownie. Ktoś ją śledził. Szybko skręciła za róg i ukryła się w gęstych krzakach. Wstrzymała oddech. Czekwała.

Chwilę później w polu widzenia pojawił się niski mężczyzna, osłonięty dużym parasolem. Światło latarni padło na jego łysinę. Stał i uważnie rozejrzał się wokół. Greta zamarła. To był Lew. Na pewno przyszedł po pieniądze.

Mężczyzna stał kilka minut na rogu ulicy. Później wzruszył ramionami, przeszedł na drugą stronę, wsiadł do czarnej corvetty i odjechał. Greta czekała cierpliwie, aż światła samochodu zniknęły w mroku.

Wyszła z kryjówki. Zachichotała nerwowo i strząsnęła z włosów krople deszczu. Przełożyła rozmiękłą torbę z cukrem do drugiej ręki, po czym powlokła się w stronę pobliskiego baru szybkiej obsługi. Zamówiła hamburgery i kubek gorącej kawy.

Uśmiechnęła się gorzko na wspomnienie ostatnich wydarzeń. Najpierw musiała dobijać się do własnego mieszkania, potem udawać ściganego przestępcę, na koniec zaś jeść hamburgera, który smakiem przypominał rozgotowaną tekturę. Gdyby nie chodziło o Alexa... właściwie o jego matkę. Elegancko ubraną, bogatą kobietę, która w niczym nie przypominała jej matki, samotnie borykającej się z wychowaniem trójki dzieci.

Pani Carson na pewno nie cierpiała na brak pieniędzy. Wystarczyło przypomnieć sobie spojrzenie, jakim Obrzuciła kostium Greta. Jakby zobaczyła ulicznicę! Tacy ludzie nie rozumieją, co znaczy praca. Potrafią rozmawiać wyłącznie o inwestycjach i notowaniach giełdowych.

Wskazówki zegara na ścianie baru poruszały się w ślimaczym tempie. Greta usiłowała zapanować nad niecierpliwością. Godzina. Obiecała Alexowi, że wróci za godzinę, i nie miała zamiaru przedłużyć tego czasu ani o jedną minutę. Kawa zaczęła przypominać chłodną lurę. Greta otarła usta serwetką, zabrała swój słodki ciężar i wyszła na ulicę.

Drobny deszcz zmienił się w ulewę. Dziewczyna postawiła kołnierz płaszcza i przyśpieszyła kroku. Zbyt późno spostrzegła, że cukier począł wysypywać się z rozmięklej torby. Strumień białych kryształków oblepił jej nogi.

- Psiakrew! - zawołała. Cisnęła pustą torbę w krzaki i pobiegła do domu. Była wściekła na Alexa.

- Cała przemokłaś - zauważył mężczyzna na jej widok.

- Jesteś niezwykle spostrzegawczy - odpowiedziała z przekąsem.

- Co ty masz na nogach?

- Cukier.

- Cukier?

- Tak, kotku, cukier! - odparła ze złością. - Cholerna papierowa torba, którą wepchnąłeś mi w ręce, rozmiękła na deszczu i wszystko się wysypało!

Alex chrząknął, aby ukryć rozbawienie. Nie wiedział, od czego zacząć. Greta wyglądała prześlicznie, mimo zagniewanej miny i zrujnowanego kostiumu. Miała zaróżowione policzki i karminowe usta.

- Posłuchaj... bardzo mi przykro, że tak się stało... - Zdjął z niej przemoczony płaszcz. - Nie miałem pojęcia, że będziesz musiała spacerować po deszczu. Moja matka...

- Twoja matka; Twój rower. Twoje akwarium... -przerwała gwałtownie na widok dużego owalnego przedmiotu, który, owinięty ręcznikiem, stał obok kanapy.

- A to co? - spytała, wskazując palcem.

- Aaaa... to. - Alex podrapał się w głowę. -Wziąłem na przechowanie. Od mamy. Co roku na wiosnę mama i ciotka Amelia wyjeżdżają do Francji...

- Alex! - wrzasnęła Greta. - Nie chcę słuchać o żadnej ciotce Amelii. Co wstawiłeś mi do pokoju?!

- Zaraz ci wyjaśnię - odpowiedział pośpiesznie. -Gdy mama jest we Francji...

Greta nie słuchała. Przeszła przez pokój i ściągnęła ręcznik, okrywający tajemniczy przedmiot. Przez chwilę ze zdumieniem spoglądała na cienkie pręty klatki, w której siedział najdziwniejszy ptak, jakiego w życiu widziała. Był cały żółty z wyjątkiem ciemnego łebka, przez co wyglądał jak złożony z dwóch nie pasujących do siebie części.

- To jest Tweety - mruknął Alex. - Kanarek mojej matki.

- Och, nie... - jęknęła piskliwie Greta. - Żadnych ptaków! Ryby wystarczą. Odmawiam dzielenia pokoju z głupim kanarkiem, którego właścicielka wyjeżdża do Europy.

Ptak zaśpiewał cienkim głosem.

- Alex, zabierz go stąd! - zawołała Greta. Kanarek zaczął ćwierkać głośniej. - Jeszcze dziś wieczór ma zniknąć z mojego mieszkania!

Im głośniej krzyczała, tym głośniej ćwierkał Tweety. Alex z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

- Lepiej będzie, jak nakryję z powrotem klatkę, a ty się wykąpiesz - zaproponował. –I tak dzisiaj już nic nie poradzimy.

- Spróbuj wymyślić coś do jutra, kotku. Inaczej wylecisz razem z ptakiem.

Alex nakrył klatkę ręcznikiem. Śpiew umilkł.

- Posłuchaj, Greto. Ja także nie przepadam za tym kanarkiem, ale...

- Żadne „ale”. Koniec dyskusji. Masz czas do jutra. - Pochyliła się i zdjęła mokre buty.

- Idę się kąpać - wycedziła lodowatym tonem. Alex przez kilka minut krążył po pokoju. Czuł się winny.

- Greto! - zawołał przez zamknięte drzwi łazienki. Nie odpowiedziała. Bez wątpienia była wściekła.

Miała do tego pełne prawo. On też byłby wściekły, gdyby ktoś kazał mu wyjść z domu na deszcz w podobnych okolicznościach.

- Greto! - krzyknął głośniej. Minęło kilka sekund.

- Kąpię się - dobiegła stłumiona odpowiedź.

- Wiem! - wrzasnął Alex. - Chcę cię przeprosić!

- Co takiego?

- Chcę cię przeprosić! Greta głębiej zanurzyła się w pianie.

- Nie żartuj, kotku! - zawołała.

- Naprawdę mi przykro!

- Nic nie słyszę. Mówiłam, że się kąpię!

- Greto? Nie słyszę cię. Wszystko w porządku?

- Cholera! - mruknęła dziewczyna. Z pluskiem wrzuciła mydło do wody.

Usłyszała stuk otwieranych drzwi. Jak śmiał wejść do łazienki?! Szybko zaciągnęła zasłonę nad wanną.

- Natychmiast stąd wyjdź! - rozkazała stanowczo.

- Wcale nie wszedłem - odpowiedział. Teraz słyszała go doskonale. - Nie odpowiadałaś, więc pomyślałem, że coś ci się stało.

- No to chyba już pozbyłeś się obaw. W ciągu dwudziestu pięciu lat życia kąpałam się wielokrotnie i ani razu nie utonęłam. - Czekala przez chwilę. - Wynoś się, powiedziałam!

Zerknęła przez szparę w zasłonie. Alex stał w progu, otoczony kłębamii pary. Uśmiechał się szelmowsko.

- Jesteś doskonale ukryta za zasłoną - powiedział. Wszedł do łazienki. - Moja obecność nie powinna ci przeszkadzać. Przez zamknięte drzwi trudno prowadzić sensowną rozmowę.

- A kto powiedział, że będziemy rozmawiać?

- Ja.

Mówił spokojnym, zrównoważonym głosem.

- Przykro mi z powodu dzisiejszych wydarzeń. - Zamknął pokrywę sedesu i usiadł. - Co prawda, twierdziłaś, że będziesz w pracy...

Greta przerwała namydłanie.

- Co to znaczy „twierdziłam”?

- Zostawiłaś mi kartkę na lustrze, więc przypuszczałem, że wrócisz bardzo późno.

- To znaczy że tylko ze względu na matkę chciałeś się upewnić, czy będę w domu?

Alex zauważył ton rozczarowania w jej głosie. Co się stało?
Próbował przypomnieć sobie treść kartki, którą zdjął z lustra.
„Przepraszam. W piątek pracuję”? Nie miał wówczas zbyt wiele czasu na zastanawianie się...

- Dlaczego pytasz?

- Nieważne.

Nagle zrozumiał.

- Greto... - odezwał się cicho. - Myślałaś, że proponuję ci, abyśmy gdzieś wyszli wieczorem?

Rozległ się plusk.

- Mówiłam już, że to nieważne.

Nic dziwnego, że była rozczarowana. Potraktowała jego pytanie jak zaproszenie, a potem dowiedziała się, że chodziło o coś całkiem innego.

- Przepraszam. Naprawdę chciałbym spędzić z tobą cały wieczór.

- Nic z tego. Mam masę pracy.

- Musisz znaleźć czas na odpoczynek.

- Nie da rady.

- To weź urlop.

- Potrzebuję pieniędzy.

- Dlaczego? Żeby pomóc siostrze?

- Nieważne. Potrzebuję i już.

Cień za zasłoną poruszył się. Alex dostrzegł ślad łokcia przyciśniętego do zasłony.

- Mogę ci umyć plecy - zaproponował.

- Skąd wiesz, co robię? - spytała Greta.

- Posiadam wrodzoną inteligencję. Mogę?

- Nie.

- Na pewno?

Zawahała się. W dalszym ciągu czuła na plecach cukier, który nie wiadomo jakim sposobem dostał się za kostium.

- Nie. Dam sobie radę. - Ton jej głosu nie brzmiał zbyt przekonująco.

Dłoń mężczyzny wsunęła się za zasłonę.

- Alex...

- Podaj mi gąbkę. I mydło. Nie będę patrzył.

RS

Rozdział 6

Alex ukleknął przy wannie. Przesunął dłonią po gładkich, wilgotnych plecach dziewczyny. Greta skrzyżowała ramiona na piersiach i oparła czoło na kolanach. Nie patrzyła w stronę mężczyzny.

- Myślałam, że masz zamiar umyć mi plecy, kotku - mruknęła.

- Najpierw muszę je dobrze namydlić - odparł Alex. -I przestań nazywać mnie kotkiem.

Lekko drżącą ręką wziął różowe mydełko i zaczął obracać je w dłoniach. Pojawiła się piana.

- Chyba wystarczy - zauważyła Greta.

Alex nie odpowiedział. Wziął głęboki oddech. Zaczął od ramion.

Mydło sunęło po jej plecach niczym żywe stworzonko. Alex zacisnął dłoń i rozległ się plusk. Mydło zniknęło pod wodą.

- Co się stało? - spytała Greta.

Chciała się podnieść, lecz w porę przypomniała sobie, że jest naga. Pochyliła głowę.

- Upuściłem mydło. Chyba je widzę. - Podciągnął rękaw bluzy i wsunął rękę pod wodę. Złośliwy przedmiot znowu mu umknął. Palce Alexa musnęły biodro dziewczyny.

- Tu jest! - zawołała Greta. Wyciągnęła dłoń, nieco odsłaniając piersi.

Alex odchylił się w tył, by lepiej widzieć. Co prawda obiecał, że nie będzie patrzył, ale teraz to i tak nie miało znaczenia. Zagryzł dolną wargę.

- Nie złapałam! - ze złością oświadczyła Greta i zrezygnowała z dalszych poszukiwań.

Alex oblizwał usta.

- Mydło już niepotrzebne - powiedział. - Teraz płukanie.

Mokrą ręką dotknął pleców dziewczyny. Były niczym jedwab.

Rozpoczął delikatny masaż.

Greta siedziała bez ruchu, choć z trudem zachowywała spokój. Dłoń Alexa zataczała coraz większe kręgi.

Rozkoszny żar przenikał ciało dziewczyny. W głowie kołatały jej rozmaite myśli. Już dawno powinna powiedzieć Alexowi, by przestał...

Westchnęła cicho i opuściła ramiona. Krągłe piersi niemal dotykały powierzchni wody. Palce Alexa powoli sunęły w ich stronę. Greta drgnęła, lecz nie próbowała uciekać.

- To nie są moje plecy, kotku - powiedziała stłumionym głosem.

- Wiem - odparł, nie przerywając pieśczoły.

Greta miała wrażenie, że jej ciało płonie żywym ogniem. Zapomniała o fałszywej skromności. Usiadła wyprostowana, odchyliła głowę do tyłu. Jej oddech stał się krótki, urywany.

- Alex... Pochylił głowę.

- Jesteś cudowna - szepnął. Musnął ustami jej wilgotną skórę.

Greta pogrzyżyła się w marzeniach. Wyciągnęła ramiona i objęła Alexa za szyję.

- Będziesz mokry - powiedziała.

- Wiem. - Zanurzył dłonie i mocno ścisnął jej biodra. Na powierzchni wody ukazały się bąbelki piany. Greta wygięła się, świat wokół niej zawirował...

Nagle obraz nabrał przejrzystości. Alex Carson, bogaty młodzieniec z dobrego domu, współlokator, który jeszcze przez kilka tygodni będzie z nią dzielił mieszkanie. Zacisnęła powieki, lecz marzenia nie powróciły.

Dłoń Alexa znieruchomiała.

- Greto, co się stało?

- Nic - szepnęła. Przycisnęła policzek do jego twarzy.

- Nie oszukuj. Co się stało?

- Nie wiem.

Zmusił ją, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcesz tego? - spytał chrapliwym głosem.

- Tak, chcę... Ale nie teraz... Umilkła. Była bliska łez.

Nie wiem, co się ze mną dzieje, pomyślała.

- Do diabła, jeśli chciałaś się wycofać, powinnaś zrobić to wcześniej!

Miał rację. Niepotrzebnie pozwoliła mu wejść do łazienki, niepotrzebnie zgodziła się, aby umył jej plecy.

- Chwileczkę, kotku! - zawołała. Chwyciła wilgotny ręcznik i ciasno owinęła go wokół ciała. - Nie zapraszałam cię do wspólnej kąpieli. Sam się wprosiłeś. Nawet nie pytałeś o pozwolenie.

Alex wstał i odwrócił się do wyjścia. W drzwiach rzucił przez ramię:

- Zbytnio nie protestowałaś. Następnym razem...

- Nie będzie następnego razu - wtrąciła Greta.

- Na pewno. - Trzasnął drzwiami.

- I wyrzuć z domu tego idiotycznego kanarka! - krzyknęła za nim. Nie usłyszała odpowiedzi. Zadygotała. Woda wypełniająca wannę całkiem wystygła. Greta znalazła na wpół roztopione mydło, odłożyła je na półkę,

po czym wytarła się świeżym, suchym ręcznikiem. Chciała czym prędzej wejść do łóżka i zasnąć. Sama.

Następnego dnia Alex był w wyjątkowo złym humorze. Nie wiedział, co bardziej go drażni: Greta czy kanarek. Niełatwo było iść zatłoczoną ulicą, dźwigając pod pachą pękatą klatkę. Dobrze chociaż, że głupi ptak nie ćwierkał. Alex otworzył drzwi gabinetu i zaczął zastanawiać się, gdzie postawić owinięty ręcznikiem pakunek. W tej samej chwili usłyszał za sobą głos Eda:

- Jak tam twoje życie erotyczne?

Alex obrócił się gwałtownie. Klatka nieomal wypadła mu z rąk. Starszy mężczyzna stał oparty o biurko i studiował listę pacjentów.

- Jakie życie erotyczne? - warknął Carson.

- Dotknąłem czulego punktu? - parsknął Ed, nie podnosząc głowy.

- Można to tak określić. - Alex przesunął plik czasopism na drugi koniec niskiego stolika i postawił klatkę z kanarkiem. - Miałem fatalny weekend.

- Nie udało ci się zaciągnąć do łóżeczka żadnej blondynki?

- Nie! - wybuchnął Alex. -I nie mam ochoty o tym rozmawiać.

Ed wydał wargi.

- To chyba oczywiste. Wiesz, powinienes spróbować ponownie.

Tylko najpierw weź się w garść.

Carson postanowił nie zwracać na niego uwagi. Zdjął ręcznik z klatki Tweety'ego. Kanarek przechylił czarną główkę, rozejrzał się wokół i wskoczył na drządek. Za-ćwierkał dwukrotnie.

- Co to jest, u diabła? - zainteresował się Ed.

- Kanarek mojej matki.

Tweety nastroszył piórka, odśpiewał pół oktawy, po czym zaczął się bujać.

- Dlaczego zabrałeś matce kanarka? A może nie powinienem pytać?

- Muszę się nim opiekować. Mama wyjechała do Europy.

Zdjął kurtkę i zawiesił ją na wieszaku. Ed podszedł do klatki i uważnie przypatrywał się skrzydlatemu śpiewakowi. Tweety właśnie rozrzucał karmę. Małe ziarenka szybowwały w powietrzu we wszystkich kierunkach. Ed spojrzał na Alexa.

- Przechodząc do sedna sprawy, dlaczego to ptaszysko rozrzuca śmieci po całym gabinecie?

Alex westchnął. Najwyraźniej Ed także nie lubił kanarków.

- Miałem zamiar trzymać go w domu, lecz Greta stanowczo zaprotestowała.

- I wówczas zaczęły się kłopoty?

- Coś w tym rodzaju.

Ed ze zrozumieniem pokiwał głową.

- To nie ma nic wspólnego z kanarkiem - mruknął. - Najważniejsze, żeby dwoje ludzi wiedziało, o co im chodzi.

Alex zmiotł nogą pod stolik kilka rozsypanych ziarenek.

- Skąd bierzesz te wszystkie mądrości?

- Z życia - uśmiechnął się Ed. - Powinieneś być zadowolony, że nie jesteś trzydzieści lat starszy. Za moich czasów kobiety uważały odmowę za coś oczywistego. Wierz mi, to było cholernie frustrujące.

- Nic się nie zmieniło - kwaśno zauważył Alex. Włożył fartuch. - Nadal czuję się sfrustrowany.

- Naprawdę? Czytałem, że współczesne kobiety gotowe są kochać się w każdym miejscu i o każdej porze.

Ed przeszedł w drugi kąt gabinetu i ponownie zajął się listą pacjentów.

Alex przymknął powieki. Znowu zobaczył kuszące ciało Grety zanurzone w białej pianie...

- Wszystko zależy od usposobienia dziewczyny - odezwał się Ed. Potrząsnął głową, podniósł okulary do światła, i zaczął je czyścić kawałkiem irchy. - Niektóre oczekują wspólnej kolacji, czułych zabiegów...

- Nie rozumiem, co kolacja może mieć wspólnego z seksem? - powiedział Alex.

- Oglądałeś „Toma Jonesa”? Tam każdy posiłek był przesycony seksem. - Ponownie obejrzał okulary i wrócił do czyszczenia. - Ale nie o tym chciałem mówić. Kobiety uważają wspólną kolację lub wyjście do kina za rodzaj gry wstępnej. To je wprowadza w odpowiedni nastrój.

Alex zastygł w bezruchu. W uszach dźwięczały mu słowa Grety: „Więc tylko ze względu na matkę chciałeś się upewnić, czy będę w domu?” Chyba się nie popisał.

- Ona nie ma czasu na podobne drobiazgi. Wciąż jest zajęta pracą.

- Czy mi już wspominałeś, czym się zajmuje?

- Pracuje w agencji Shenanigan. Wyskakuje z tortu podczas przyjęcia, ubrana w seksowny kostium rozdaje baloniki z życzeniami... i tak dalej. Z zawodu jest nauczycielką, ale została zwolniona.

- Interesująca zmiana zainteresowań - zauważył Ed. - Lubisz ją?

Alex wzruszył ramionami.

- Chyba tak.

Do tej pory nie zastanawiał się nad tym. Początkowo uważał Gretę za osobę narwaną, lecz teraz pomalu zmieniał zdanie.

- Chyba ją lubię - powtórzył z namysłem. Nawet bardzo, dodał w myślach. W tym cały problem. Zbyt mocno przejmował się jej uczuciami. Oczekiwał czegoś więcej niż seksu.

- Więc dlaczego jej gdzieś nie zabierzesz? - Usłyszał pytanie Eda.

- Już mówiłem, wciąż jest zajęta.

- Wykaż nieco pomysłowości. Pojedź po nią, gdy skończy pracę, i zaproponuj spóźnioną kolację. Kilka świec, nastrojowa muzyka...

- Nie mogę - zaprotestował Alex. - Ona wraca dopiero po północy, a ja muszę wstawać o szóstej.

Ed wsparł się na łokciu i popatrzył w stronę młodszego kolegi.

- Jestem już starym człowiekiem i potrzebuję kilku godzin solidnego wypoczynku. Ale ty? Ile masz lat? Trzydzieści? Chcesz mi wmówić, że nie masz czasu na kolację z seksowną dziewczyną, bo musisz się wyspać?!

Potrząsnął głową. Zanim Alex zdążył odpowiedzieć, zniknął za drzwiami, prowadzącymi na zaplecze.

Carson rozejrzał się ponuro po pokoju. Zerknął na szczebioczącego kanarka.

- Cholerne ptaszysko! - Kopnął ziarnka karmy, pokrywające dywan.

- Ma czysty, donośny trel - odezwał się od drzwi męski głos.

Alex zobaczył wspartego na lasce Johna Halvorsena.

- Nie chciałem pana przestraszyć - powiedział. - Zobaczyłem pana przez okno i wszedłem, aby podziękować. Susan opowiedziała mi, że był u niej kłown z czerwonym balonikiem.

Alex uśmiechnął się. Miał wyrzuty sumienia, że dotąd nie odwiedził dziewczynki, ale teraz uznał, że wizyta Grety była o wiele lepszym pomysłem.

- Jak jej zdrowie? - spytał. - Szybko opuści szpital? Halvorsen pokręcił głową.

- Wciąż czeka na kolejne badania. Lekarz twierdzi, że jeśli okaże się dość silna, zostanie skierowana na operację.

Oczami wyobraźni Alex zobaczył roześmianą twarz dziecka, pędzącego na wrotkach.

- Co to za operacja?

- Dokładnie nie wiem. Coś związanego z układem krążenia. Mają zamiar dokonać jakiejś wymiany.

Prawdopodobnie chcą wstawić sztuczną zastawkę, pomyślał Alex.

- Dzisiejsza medycyna czyni cuda - powiedział z krzepiącym uśmiechem. - Proszę przekazać Susan, że wszyscy wciąż o niej myślimy.

- Na pewno. - Halvorsen skinął głową. - Doktorze Carson, czy ten kłown ma zamiar złożyć dzieciom jeszcze jedną wizytę?

- Oczywiście. - Bez pytania Grety, był o tym przekonany.

Halvorsen popatrzył na ćwierkającego kanarka.

- Dziwny, niezwykły ptaszek. Szkoda, że Susan nie może go zobaczyć.

- Szkoda, że nie może go mieć przy sobie - sprostował Alex.

Postanowił, że musi porozmawiać na ten temat z dyrekcją szpitala.

Po wyjściu gościa spojrzął na listę i zaczął przygotowywać się do przyjęcia pierwszego pacjenta. Przez cały dzień myślał o rozmowie z

dziadkiem Susan. Bardzo chciał odwiedzić chorą dziewczynkę. Nie był jedynie pewien, czy Greta zgodzi się mu towarzyszyć.

Alex pośpiesznie włożył klucz w zamek. Z wnętrza mieszkania dobiegał natrętny terkot telefonu. Otworzył drzwi, wbiegł do środka i jęknął z bólu, gdy wpadł na stojący w przedpokoju rower.

- Cholera! - Zaczął rozcierać łydkę. Wstyd mu było przyznać, ale nareszcie zrozumiał niechętny stosunek Greta do metalowego zawalidrogi. Podniósł słuchawkę.

- Chcę mówić z Gretą Bauer - odezwał się ponury głos na drugim końcu linii.

Alex poczuł instynktowną niechęć do swego rozmówcy.

- Nie ma jej - powiedział. - Chce pan zostawić wiadomość?

Otworzył leżący na stoliku notes i przez chwilę bezskutecznie poszukiwał ołówka.

- Kiedy wróci do domu?

Carson miał ochotę powiedzieć kilka słów o zasadach grzeczności, ale po krótkim namyśle zrezygnował. W końcu był tylko pośrednikiem.

- Nie wiem. Chce pan zostawić wiadomość? - powtórzył.

- Proszę jej powiedzieć, że dzwonił Lew. Rozległ się trzask odkładanej słuchawki. Alex zrobił kwaśną minę. To na pewno nie był nikt z przyjaciół Greta. Po dokładniejszych poszukiwaniach znalazł długopis i skreślił krótką notatkę. Umieścił kartkę na widocznym miejscu, po czym poszedł do kuchni w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Właśnie otworzył puszkę z groszkiem, kiedy usłyszał zgrzyt klucza.

- Greta?

Dziewczyna stanęła w progu. Uśmiechnął się do niej. Znowu miała na sobie kostium pokojówki. Musiała go wyprać, gdyż na ciemnym materiale nie było widać ani śladu roztopionego cukru. Wyglądała nadzwyczaj pociągająco.

- Co robisz w domu o tej porze?

Greta zawiesiła płaszcz na poręczu krzesła.

- Facet od zleceń omyłkowo wpisał występ na piątą. Później okazało się, że aż do dziewiątej nie mam nic do roboty.

Nie wspomniała ani słowem, że wcale nie miała ochoty wracać do mieszkania i spotkać Alexa. Stała z wzrokiem wbitym w podłogę. Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Gdy podniosła głowę, zobaczyła, że zajął się przygotowywaniem posiłku. Był odwrócony plecami.

- Przepraszam za tamten wieczór - powiedziała cicho.

Alex parsknął.

- Nie śmieję się ze mnie. Próbuję być miła i przepraszam za coś, w czym nie tylko ja zawiniłam.

- Nie śmieję się z ciebie - zaprotestował Carson. - Śmieję się z całej sytuacji. Jak spokojnie pomyślisz, też uznasz ją za zabawną.

- Jesteś pewien? - mruknęła ponuro, lecz po chwili wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. Alex odłożył łyżkę i postąpił dwa kroki. Greta cofnęła się instynktownie.

- O, nie. Widzę ten błysk w twoich oczach, który zawsze zwiastuje kłopoty.

Alex bez żenady popatrzył na jej piersi, ledwie zakryte obcisłym kostiumem.

- To twoja figura jest przyczyną wszystkich kłopotów. Masz przepiękne, zmysłowe kształty.

Wyciągnął dłonie.

Greta chwyciła płaszcz z krzesła i odskoczyła na bezpieczną odległość.

- Na wszystko jest rada. - Szybko ubrała się i zapięła pod samą szyję.

- Koniec z bzdurnymi podchodami. Jesteśmy współlokatorami. Nic nas nie łączy. Rozumiesz, kotku?

Alex bez słowa wzruszył ramionami. Nawet w płaszczu Greta wyglądała ślicznie. Błękitne oczy jarzyły się wewnętrznym blaskiem, a zaróżowione policzki kusiły do pocałunku.

Dziewczyna przysunęła krzesło do stołu i usiadła.

- Cieszę się, że nareszcie doszliśmy do porozumienia.

Co prawda, wcale nie była o tym przekonana.

- Uhm... Masz rację. - Alex powrócił do przerwanej zajęcia.

Greta położyła serwetkę na kolanach.

- Gdzie obiad? Umieram z głodu.

- Zaraz będzie gotowy. - Sięgnął po talerze. Niechcący musnął łokciem włosy dziewczyny. Odskoczył jak oparzony.

- Coś się stało? - Uniosła głowę. Starła się nie zwracać uwagi na dreszcz, jaki przeszywał jej ciało za każdym razem, gdy Alex podchodził bliżej.

- Niiieee... nic. - Nonszalanckim ruchem przystawił krzesło i zabrał się do jedzenia.

- Smaczne - odezwała się po chwili Greta. - Jesteś niezłym kucharzem, kotku.

Alex zerknął w jej stronę.

- Dzięki. Co prawda, to zasługa nowoczesnego wyposażenia kuchennego. Mam zamiar kupić jeszcze specjalny garnek do gotowania ryżu.

Greta patrzyła w talerz. Kiedy skończyła jeść, wytarła dłonie w serwetkę.

- Wiesz, pomyślałam sobie... - zaczęła. Słowa przychodziły jej z trudem. Dlaczego ten cholerny stół był taki mały? Gdyby Alex siedział trochę dalej, cała rozmowa byłaby o wiele łatwiejsza.

- O czym?

- Nie ma jeszcze szóstej, więc zostały mi trzy godziny wolnego czasu. Może spróbujemy je jakoś wypełnić...

- Mam nawet kilka pomysłów - wtrącił Alex. - Zacznijmy od tego, że zdejmiesz płaszcz.

- Myślałam o czymś innym - sucho odparła Greta. Czuła, jak całe jej ciało ogarnia fala gorąca. - Są rozmaite gry...

- Gry? Świetnie. - Alex wyszczerzył zęby.

- Nie o takie gry mi chodzi! Mam na myśli warcaby, albo „Chińczyka”... Coś w tym rodzaju. Dlaczego wszystko utrudniasz?

- „Chińczyk”... Taaak, to dobry pomysł.

Nie miał ochoty na żadną z wymienionych zabaw.

Lecz nie miał także ochoty, aby powtórzyła się sytuacja sprzed kilku dni.

- Dobrze. Zagramy w „Chińczyka”. - W chwili gdy to powiedział, wpadł mu do głowy zupełnie inny pomysł. - Poczekaj... Kupiłem kiedyś nową grę. Moglibyśmy pójść do szpitala i pobawić się z Susan.

- Chcesz iść do szpitala? Dzisiaj? - Twarz Greta wyrażała zdumienie.

- Dlaczego nie? - spytał Alex. - Pan Halvorsen odwiedził mnie dziś w gabinecie i mówił, że mała nadal poddawana jest różnym badaniom.

Mrugnął okiem.

- Poza tym unikniemy niepotrzebnych kłopotów. - Wstał i włożył talerze do zlewu.

Greta siedziała przez chwilę w milczeniu. W głębi serca zgadzała się z Alexem, ale nie miała najmniejszej ochoty go posłuchać.

- Idź sam - powiedziała w końcu. - Ja poczytam książkę.

Alex spojrzał z ukosa. Był przekonany, że dziewczyna bez wahania zaakceptuje jego pomysł.

- We trójkę mielibyśmy lepszą zabawę - powiedział.

- Przykro mi. - Greta podniosła się i rozpięła płaszcz. - Muszę się jeszcze wykapać.

Alex zmył talerze i włożył je do suszarki. Spojrzał na Gretę. Unikała jego wzroku. - Co z tobą? - spytał.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła. - Chodzę do szpitala w każdą sobotę. Co w tym dziwnego, że nie mam ochoty na dodatkową wizytę?

Alex pomału zaczynał rozumieć powód jej zachowania.

- Greto, w soboty do szpitala chodzi kłown Clara - przypomniał łagodnie.

Dziewczyna zniknęła w salonie. Alex poszedł za nią.

- Pewnie myślisz, że jestem mazgajem? - spytała zadziornie.

- Nie - odparł mężczyzna. - Po prostu uważam, że najwyższy czas, abyś zerwała z przeszłością. Twoja siostra zmarła dwanaście lat temu, a ty wciąż zadręczasz się tym wspomnieniem.

Obróciła głowę.

- Nieprawda!

- Prawda. - Alex zdawał sobie sprawę, że wkroczył na śliski teren, ale nie zamierzał ustępować. Chciał zmusić ją do szczerości.

Greta zdjęła płaszcz, rzuciła go na krzesło i usiadła na kanapie.

Pustym wzrokiem wpatrywała się w przestrzeń.

- Gdy Nancy odeszła, to był cios dla całej rodziny -powiedziała bezbarwnym głosem. - Joyce i ja... uważaliśmy, że nie wykorzystano wszystkich możliwości, aby ją uratować. Że mogliśmy jeszcze coś zrobić. Dziś, gdy dorosłam, wiem, że to nieprawda, ale...

- Wciąż czujesz się winna? - Usiadł obok i wziął ją za rękę.

- To głupie, prawda? - Próbowwała się uśmiechnąć.

- Nie - zaprzeczył poważnie. - Zbyt mocno żyjesz wspomnieniami.

Wokół każdego człowieka krążą upiory przeszłości. Nie wolno pozwolić, aby zagnieździły się w duszy. - Poglądził jej dłoń. - Przepraszam, że wspomniałem o szpitalu. To nie był najlepszy pomysł.

Greta zawahała się. Nigdy dotąd w ten sposób nie zastanawiała się nad motywami swojego postępowania. Uniosła głowę.

- Bardzo chciałabym zobaczyć Susan - szepnęła ledwo słyszalnym głosem.

- Ale przed chwilą mówiłaś...

- Wiem, co mówiłam, kotku. - W błękitnych oczach pojawił się błysk determinacji. - Znasz powiedzenie „kobieta zmienną jest”?

Alex uśmiechnął się. Nie miał ochoty na sprzeczkę.

- Czy mogę ci przypomnieć, że masz na sobie kostium pokojówki? - spytał.

Greta wybuchnęła śmiechem.

- Niezbyt pasuje do szpitala, prawda?

Pobiegła do sypialni, aby przebrać się w spodnie i sweter.

Przez całą drogę do szpitala Greta wypytywała Alexa o zasady gry.

Wspomniała też coś o pogodzie i o zmęczeniu spowodowanym ciągłą pracą. Mówiła niemal bez przerwy, aby ukryć zdenerwowanie.

Gdy weszli do rześkie oświetlonego holu, zwolniła kroku. Jako Clara zawsze znajdowała się w centrum zainteresowania. Wszyscy patrzyli na kłowna, machali rękami... Teraz była częścią anonimowego tłumu. Spoglądała na twarze otaczających ją ludzi: jedne roześmiane, inne pełne powagi i troski o zdrowie najbliższych.

Miała ochotę uciec, lecz Alex trzymał ją za rękę. Mocno chwyciła jego dłoń i paplała bez chwili przerwy. Odpowiadał krótkimi zdaniami, przyglądając jej się z uśmiechem.

Drzwi sali, w której leżała Susan, były otwarte. Dziewczynka siedziała na łóżku i tuliła do siebie misia. Greta zadrżała. Ten widok poruszył w niej najbardziej bolesne wspomnienia. Poczowała rękę Alexa na swoim ramieniu. Powoli twarz siedzącego dziecka stała się buzią Susan Halvorsen.

- Cześć, Suzy! - zawołała Greta, sprężystym krokiem wchodząc do pokoju.

- Clara! - pisnęła dziewczynka, lecz zaraz ze zdumieniem spojrzała na twarz gościa. - Nie jesteś Clara! Ale to przecież ona tak mnie nazywa.

- To moja przyjaciółka, Greta - odparł ze śmiechem Alex. - Dobra koleżanka Gary.

- A dlaczego nazwała mnie Suzy? Greta podeszła do łóżka.

Uśmiechnęła się.

- Bo tak wyglądasz - odpowiedziała. Susan przyglądała się jej z poważną miną.

- Znasz jakieś gry? Greta skinęła głową.

- Umiem grać w warcaby, „Chińczyka”...

- To będę cię lubić - oświadczyła Susan. - Przypominasz Clare.

- Przynieśliśmy coś nowego. - Alex podniósł pudełko. Spojrzał na Gretę. Z ulgą stwierdził, że wszystko w porządku.

Przez całą godzinę w pokoju rozbrzmiewał śmiech i wesołe okrzyki. Greta starannie uczesała włosy Susan i zawiązała czerwoną kokardkę na szyi misia.

- Następnym razem przyniosę ci więcej wstążek - obiecała.

- Jak spotkasz Clare, powiedz jej, że na nią czekam! - zawołała dziewczynka.

Greta spojrzała na nią spod oka. Czyżby Susan domyśliła się prawdy?

- Na pewno powiem - odpowiedziała.

- Do zobaczenia! - Dziewczynka pomachała rączką.

- Do zobaczenia! - zabrzmiała chóralna odpowiedź. Greta skierowała się w stronę windy. Alex otoczył ją ramieniem.

- Jesteś zadowolona, że przyszłaś? - spytał.

Jej radosny uśmiech był wystarczającą odpowiedzią.

- Dziękuję - szepnęła. - Bez ciebie nie dałabym sobie rady.

Milczała przez chwilę.

- Jestem przekonana, że Susan wyzdrowieje - dodała. - Pragnę tego z całego serca.

- Ja też - powiedział Alex. - To dzielna dziewczynka. Drzwi windy otworzyły się, zanim zdążył mocniej przytulić Gretę.

W drodze powrotnej Alex niecierpliwie bębnił palcami w kierownicę. Był zły, że Greta musi wracać do pracy. Miał ochotę na wspólną kolację, choćby na małą filiżankę kawy... Zastanawiał się, jak wyglądało jej dzieciństwo. Pewnie miała masę rozmaitych zajęć, zdecydował. Lekcje tańca, kółko dramatyczne... To by tłumaczyło, dlaczego podjęła pracę w agencji. Wziął ją za rękę.

- Chciałabym mieć dziś wolny wieczór... - powiedziała Greta, jakby czytając w jego myślach.

- Może następnym razem wybierzemy się do kina albo na kolację, czy coś w tym rodzaju... - Cholera! Zachowywał się jak uczeń przed pierwszą randką. Greta spojrzała na niego z uśmiechem.

- Znakomicie. Bardzo mi odpowiada kino, kolacja lub coś w tym rodzaju.

Alex zatrzymał samochód obok różowego volkswagena. Greta zabrała torbę i rękawiczki. Chciała wysiąść, lecz chwycił ją za ramię.

- Zostawię kartkę na lustrze-powiedział. Skinęła głową.

- Świetnie.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, po czym pochyliła się i delikatnie musnęła ustami jego wargi.

- Do zobaczenia, kotku. Uśmiechnęła się i wysiadła.

Alex popatrzył za odjeżdżającym volkswagenem. Na ustach czuł ślad pocałunku. Rzucił okiem na ciemne okna mieszkania. Nie miał ochoty tam wracać. Dlaczego Greta musiała co wieczór pracować?

Wszedł do mieszkania, włączył telewizor i przez kilka minut pustym wzrokiem wpatrywał się w ekran. Poczował głód. Poszedł do kuchni, by zrobić kanapkę. Na lodówce znalazł kartkę z rozkładem zajęć Greta. Ostatnie zlecenie było oznaczone gwiazdką. Dziś wieczór.

Wrócił do salonu i zaczął bezmyślnie kartkować jakieś czasopismo. Postanowił pojechać po Gretę. Spojrzał na zegarek. Gdyby się pośpieszył, to jeszcze zdążyłby obejrzeć jej występ.

Zbiegł po schodach. Wyjeżdżając z parkingu, zobaczył we wstecznym lusterku czarną corvette, która pojawiła się na zakręcie. Efektowny wóz, lecz mało praktyczny, pomyślał. Po kilku przecznicach ponownie zerknął w lusterko. Czarny samochód uparcie podążał jego śladem. Później ruch na jezdni stał się zbyt duży i Alex całą uwagę skupił na prowadzeniu. Chciał jak najszybciej dotrzeć do hotelu, w którym występowała Greta.

Rozdział 7

Greta przykucnęła. Powoli opuszczono na nią tekturową imitację tortu. W ciemnym wnętrzu było duszno i gorąco. Tak było zawsze. Nawet ktoś wzrostu Greta z trudem mieścił się w ciasnej przestrzeni.

Oczywiście, z zewnątrz wszystko wyglądało wspaniale. Trzypiętrowy tort ustawiono pośrodku stolika i zapalono świece, umieszczone w bukietach świeżych kwiatów. Nawet maleńkie figurki młodych małżonków, ustawione na cienkiej bibułce, wyglądały niczym wykonane z prawdziwego cukru.

Nastrój oczekiwania nie zmieniał faktu, że Greta była zmęczona i śpiąca. Z niecierpliwością liczyła upływające minuty. Do punktu kulminacyjnego pozostało niewiele czasu. Poprzez cienkie ścianki słyszała dźwięki muzyki, dobiegające z sali balowej. Przyjęcie było w pełnym toku. Skurczyła palce u nóg i ścisnęła kolana. Nagle tuż obok rozległ się znajomy głos. Greta przycisnęła ucho do tektury, lecz rozmowa umilkła.

Dziewczyna usiłowała wyjrzeć przez niewielką szparę w ściankach tortu. Po chwili zobaczyła ziemistą twarz łysego mężczyzny żującego cygaro. Poczła nagły skurcz żołądka. To był Lew z lombardu. Czego tu szukał?

Wstrzymała oddech. Mężczyzna zniknął. Przyszedł tu przypadkiem? Wątpliwe.

Zanim zdążyła coś postanowić, stół został wtoczony na salę. Zabrzmiały dźwięki rockowej wersji marsza weselnego. Dziewczyna wcisnęła woalkę na głowę i poprawiła ramiączko kostiumu. Usłyszała dudniący rytm werbla. Spreżyła ciało.

Zadźwięczały czynele. Skoczyła w górę, unosząc wysoko ramiona. Blask reflektorów zamigotał na cekinach, pokrywających jej kostium. Obecni na sali mężczyźni zaczęli klaskać. Zgrabnie zeskoczyła ze stolika i serdecznie uściskała zdumionego gospodarza przyjęcia. Rozległy się śmiechy i ponowne oklaski.

Greta uśmiechała się i wesoło machała dłonią, lecz cały czas wodziła spojrzeniem po sali w poszukiwaniu właściciela lombardu. Lew stał w pobliżu wyjścia. Żuł cygaro i ponuro patrzył w jej stronę. Droga ucieczki była odcięta.

W pobliżu pojawił się kelner z tacą kanapek. Greta zerknęła w stronę, z której przyszedł, i zobaczyła wahadłowe drzwi, prowadzące do kuchni. Pomału zaczęła sunąć w ich stronę. Była w połowie drogi, gdy ktoś chwycił ją za ramiona.

- Jak pan śmie!

Odwróciła się z wściekłością. Zamiast grobowej miny właściciela lombardu zobaczyła roześmianą twarz Alexa. Przestała się szarpać.

- Co ty tu robisz? - szepnęła.

- Byłaś wspaniała - powiedział. Zwolnił uścisk. - Kiedy mi powiedziałaś, że wyskakujesz z tortów, nie przypuszczałem, że to wygląda tak efektownie.

- Dziękuję, ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego tu przyjechałeś? Coś się stało?

- Nic a nic. Myślałem, że przed snem będziesz miała ochotę na małą przekąskę.

Greta obrzuciła go zdumionym spojrzeniem. Nie spodziewała się podobnej propozycji.

- Alex, już prawie północ - zauważyła.

Wyszczrzył zęby.

- Nie potrzebuję zbyt wiele snu - mruknął. - Miałem nadzieję, że zaakceptujesz mój pomysł.

Greta obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Po raz pierwszy wymyśliłeś coś sensownego. Poczekaj chwilę, wezmę tylko płaszcz i znikamy.

Obróciła się w stronę wyjścia i napotkała zimne, przenikliwe spojrzenie właściciela lombardu.

- Spóźniasz się z zapłatą - powiedział bez ogródek. Greta cofnęła się. Instynktownie przycisnęła plecy do piersi Alexa.

- Zostawiłam list z wyjaśnieniem.

- Nie czytam listów. Umowa określa wyraźnie termin spłaty.

- Nie miałam pieniędzy. Serce waliło jej jak młotem.

- Zapłacisz dzisiaj - mruknął Lew. Wyciągnął dłoń o pożółkłych, zniszczonych palcach. - Czekam.

- Jeszcze nie dostałam wypłaty...

Alex odsunął ją na bok i stanął przed mężczyzną.

- O co chodzi? - zapytał.

Greta jeszcze nigdy nie słyszała go mówiącego w ten sposób.

- Powiedz swej przyjaciółce, żeby przestała się ukrywać - odparł Lew. - To nic nie pomoże.

- Nie wiem, o co ci chodzi, kolego, ale nadszedł czas, żebyś zniknął.

Zrobił krok w stronę niskiego mężczyzny. Lew stał bez ruchu.

- Błąd - wycedził. - Byłoby lepiej, gdyby ta mała czym prędzej zapłaciła.

Obrócił się na pięcie i zniknął w tłumie. Greta zerknęła na zaciśniętą pięść Alexa. Uspokajającym ruchem położyła mu dłoń na ramieniu.

- Chodźmy do domu - powiedziała.

Carson nie poruszył się z miejsca. Powoli obrócił głowę w jej stronę.

- Czego on chciał, u diabła?

- Nieważne - odpowiedziała. - Wracajmy.

Przecisnęła się przez tłum, zabrała płaszcz i ruszyła do wyjścia. Alex zniknął na chwilę, lecz gdy wsiadła do samochodu, zobaczyła, że czarna porsche rusza z parkingu. Przez całą drogę jechali blisko siebie. Zanim zdążyła dotrzeć do drzwi mieszkania, usłyszała na schodach kroki Alexa.

- Teraz wyjaśnisz mi, o co tu chodzi - powiedział, kiedy weszli do środka.

W oczach Greta błysnęły iskierki gniewu.

- A jeśli nie? - spytała zaczepnie.

- Nie masz wyboru - odparł z niezmaconym spokojem. - Dlaczego ten facet twierdził, że jesteś mu winna pieniądze?

- Ponieważ to prawda - warknęła.

Alex zrobił zdumioną minę.

- Za co?

- Spłacam pożyczkę - odparła ponuro. - Jesteś zadowolony?

Carson nie próbował ukryć dezaprobaty.

- Pożyczyłaś pieniądze od niego?

- Tak - odpowiedziała podniesionym głosem. - Niechętnie, ale nie miałam wyboru. I tak tego nie zrozumiesz. Nie wiesz, co znaczy...

- Przecież to zwyczajny lichwiarz! - przerwał jej Alex. - Wiesz, co zrobiłaś?

- Znakomicie zdaję sobie z tego sprawę! - wrzasnęła Greta. -

Musiałam zapłacić za studia Joyce! I nie żałuję!

- Mogłaś poszukać innego wyjścia z sytuacji.

- Niby jakiego, kotku? Nie mam pakietu akcji, drogiego samochodu ani konta w szwajcarskim banku, z którego mogłabym czerpać pieniądze na drobne wydatki.

Alex wcisnął dłonie do kieszeni i popatrzył na nią.

- Przestań, Greto. Wiesz dobrze, że też nie mam takiego konta.

Wszedł do salonu i usiadł na kanapie.

- Przestań się na mnie złościć, to może coś wymyślimy. Dlaczego nie usiądziesz?

- Nie mam nastroju do dalszej dyskusji. Jest pierwsza w nocy. Chcę się położyć.

Zrzuciła buty i stanęła w rogu pokoju.

- Ile pożyczyciłaś? - spytał Alex.

- Pięć tysięcy.

- Na jakich warunkach?

Zawahała się chwilę. Nie powinno go to interesować.

Prawdopodobnie uzna, że ma do czynienia z kompletną idiotką. Ale musiała komuś zwierzyć się ze wszystkich kłopotów. Po prostu czuła strach przed następną wizytą w lombardzie.

- Jakie były warunki spłaty, Greto? - nalegał Alex.

- Trzysta dolarów tygodniowo. W każdą środę.

- Przez jaki okres?

- Sześć miesięcy... Teraz o tydzień dłużej, ponieważ nie zapłaciłam kolejnej raty.

- Cholera - mruknął Alex. Na chwilę zamknął oczy. - Wiesz, ile będziesz musiała mu oddać?

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć - odparła. - Obliczyłam, że uda mi się zarobić na kolejne raty, lecz w zeszłym tygodniu musiałam zapłacić za naprawę samochodu, więc napisałam krótki list z wyjaśnieniem...

- Tacy ludzie nie przyjmują wyjaśnień. Dlaczego nie zwróciłaś się o pożyczkę do banku?

- Przestań mnie pouczać! Nie masz pojęcia, co znaczy brak pieniędzy! Obiecałam pomóc Joyce... tak jak ona pomagała mi, gdy zaczęłam studiować.

Bezradnie rozłożyła ramiona. Mogłaby mówić całą noc, a on i tak by nic nie zrozumiał.

- Nieważne. W niczym mi nie pomożesz. Wyszła z pokoju.

- Greto, zaczekaj! Alex zerwał się z kanapy.

- Musimy to jakoś załatwić. Facet nie da ci spokoju, póki nie otrzyma pieniędzy.

Dziewczyna spojrzała przez ramię.

- Przez całe życie musiałam sobie dawać radę z podobnymi kłopotami. Nie potrzebuję pomocy. Zwłaszcza od ciebie.

Trzasnęła drzwiami sypialni. Rzuciła się na łóżko i zwinęła w kłębek. Zdawała sobie sprawę, że posunęła się zbyt daleko, mimo to nie chciała rozmawiać z Alexem. Był zimnym, bezdusznym człowiekiem... I miał rację. Nie powinna była pożyczać pieniędzy od lichwiarza. Ale nie miała wyboru. Świat dzielił się na bogatych i biednych. Nie było najmniejszych szans porozumienia.

Usiadła. Ze złością zacisnęła zęby. Postanowiła, że się nie podda. Nie będzie płakać. Może jutro wpadnie na jakiś pomysł, może Trudy podsunie jej jakąś radę... Zawsze wychodziła obronną ręką z trudnych sytuacji.

Obudziła się dopiero w południe. W mieszkaniu panowała cisza. Alex już dawno wyszedł do pracy. W łazience unosił się zapach wody kolońskiej. Sweter Alexa wisiał na drzwiach, a cała przestrzeń nad wanną wypełniona była rozwieszoną bielizną.

- Alex, jesteś najbardziej uciążliwym lokatorem, jaki tu kiedykolwiek mieszkał! - zawołała ze złością dziewczyna. Spojrzała na kartkę, przyklejoną do pary czarnych slipów.

Zadzwoń do mnie. Chcę wiedzieć, co będziesz robić wieczorem. Nie powinnaś sama wychodzić.

A.

PS Suszarka znów popsuta. Zawiadomię montera.

- Cholera! - zawołała głośno Greta.

Nie potrzebowała opieki. Zwłaszcza ze strony Alexa. Znalazła ołówek i pośpiesznie napisała odpowiedź.

Doskonale dam sobie radę.

G.

PS Następnym razem idź do pralni na rogu ulicy.

Zgarnęła naręczę podkoszulków i kolorowych slipów. Na końcu sięgnęła po parę bokserskich spodenek. Nieźle, jak na dentystę, pomyślała.

Zaniosła bieliznę do pokoju Alexa. Rzuciła ją na łóżko i rozejrzała się z ciekawością. Nie zaglądała tu od chwili, gdy Carson wprowadził się do jej mieszkania. Jedną ze ścian zajmował regał z tekowego drewna,

wypełniony książkami. Łóżko okryte było starannie dobraną narzutą, a całość dopełniały zasłony w oknach.

Na szafce leżało kilka przedmiotów: monety, parę kuponów ze stacji benzynowej, dziwny klucz, dwa skasowane bilety do teatru. Nagle Greta poczuła się jak intruz. Szybko wyszła z pokoju i starannie zamknęła drzwi. Nie chciała nic wiedzieć o prywatnym życiu Alexa.

Resztę czasu spędziła głównie na rozmyślaniach, w jaki sposób zwrócić pożyczone pieniądze. Nie znalazła sensownego wyjścia z sytuacji.

- Źle wyglądasz - zauważyła Trudy, gdy spotkały się na schodach.

- Stokrotne dzięki - odpowiedziała Greta. - Właśnie chciałam to usłyszeć.

- Mam jeszcze gorszą wiadomość - dodała pielęgniarka. - Facet z lombardu kręcił się tutaj przez cały wieczór.

- Cudownie. - Greta odstawiła torbę i usiadła na schodach. Podparła brodę rękami. - Znalazł mnie na przyjęciu, na którym występowałam. Nie wiem, co by się stało, gdyby nie Alex.

- Był tam Alex?

- Tak - odpowiedziała dziewczyna. - Potem powiedziałam mu całą prawdę i okazało się, że popełniłam następny błąd. Spytał, dlaczego nie wzięłam pożyczki z banku. Zupełnie, jakby uważał mnie za idiotkę. Muszę zdobyć pieniądze na spłacenie raty! - Z nadzieją spojrzała na przyjaciółkę.

- Masz może jakiś pomysł?

Trudy skinęła głową.

- Chyba tak. Właściciel pobliskiej stacji benzynowej jest moim starym przyjacielem. Kiedyś powiedział, że jeśli będę w naprawdę trudnej

sytuacji, mogę myć szyby tankujących samochodów. To niewielki zarobek, ale...

- Wspaniale! Weźmiemy odkurzacz i będziemy czyścić także wnętrza. Poczekaj... Powiedzmy, piętnaście samochodów na godzinę, po pięć dolarów, podzielone przez dwa...

- Bez żadnego dzielenia - wtrąciła Trudy. - Robię to dla Joyce. Porozmawiam ze znajomymi w szpitalu, żeby w sobotę przyjechali na stację.

- Dzięki. Jesteś prawdziwą przyjaciółką. - Greta chwyciła torbę i zbiegła po schodach. Nie czuła zmęczenia. Odzyskała dobry humor.

Alex cały dzień czekał na wiadomość od Grety. Po południu, gdy tylko wchodził do recepcji, urzędniczka przecząco kręciła głową.

- Nie, doktorze Carson, jeszcze nie było telefonu.

Po powrocie do domu znalazł kartkę, na której widniały dwa zdania skreślone znajomym pismem. Zmiał papier w dłoni. Podszedł do lodówki i zaczął studiować wykaz zleceń. Po chwili usłyszał terkot telefonu.

Podniósł słuchawkę.

- Twoja przyjaciółka nadal mnie unika - rozległ się znajomy głos. Alex zacisnął pięść.

- Odczep się od niej! - warknął ostrzegawczo.

- Jest mi coś winna. Powiedz jej, że musi zapłacić. Alex rzucił słuchawkę i sięgnął po kurtkę. Greta najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie na nią czyhało.

Bez trudu dotarł na oba przyjęcia i schowany w cieniu obserwował występ dziewczyny. Nawet z dużej odległości widział, że jest

zdenerwowana. Wciąż rozglądała się po sali. Bez wątpienia potrzebowała jego pomocy, lecz była zbyt uparta, by się do tego przyznać.

Do końca tygodnia potajemnie towarzyszył jej w czasie występów. Greta niczego nie podejrzewała. Nadeszła sobota. Wczesnym rankiem Alex usłyszał donośny hałas. Był tak zmęczony, że naciągnął kołdrę na głowę i próbował spać dalej. Monotonne buczenie odkurzacza podniosło go jednak z łóżka. Zrzucił szlafrok i otworzył drzwi sypialni.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał na widok pochylonej Greta.

- Dzień dobry - odpowiedziała wesoło. - Chyba cię nie obudziłam?

Przetarł powieki.

- Która godzina?

- Dochodzi siódma. Nie słyszałam chrapania, więc pomyślałam, że wybrałeś się na poranny jogging.

- Jak widzisz, wciąż jestem w domu - burknął.

- Przecież odkurzacze nie robi więcej hałasu niż mikser.

Obdarzył ją ponurym spojrzeniem. Na pewno mówiłaby inaczej, gdyby wiedziała, że co noc przesypiał tylko parę godzin. Choć z drugiej strony mogłaby rozzłościć się na wiadomość, że ją śledził. Alex ponownie przetarł oczy i uważnie popatrzył na dziewczynę. Była ubrana w czerwony golf i obcisłe czarne spodnie. Wyglądała cudownie... nie, smakowicie. To znacznie lepsze określenie.

- Greto... - zaczął zmęczonym głosem - co ci wpadło do głowy, żeby o siódmej rano wyciągać odkurzacze?

- Muszę go zabrać na stację benzynową.

- Gdzie?

- Na stację benzynową. To niedaleko. Sięgnęła po wiadro wypełnione szmatami.

- No, prawie gotowe. Muszę jeszcze coś napisać. Alex poszedł za nią do kuchni.

- Nie będę o nic pytać - mruzczał pod nosem. - Nie będę.

Zobaczył na stole stertę papierów, rozsypane flamastry i pusty dzbanek.

- Mogłabyś chociaż zaparzyć kawy!

- Nie mam czasu - odpowiedziała Greta. - Muszę skończyć pisanie, a za dziesięć minut jestem umówiona z Trudy.

Alex wypłukał dzbanek i wyjął z szafki świeży filtr. Nie mógł zrozumieć, jak ktoś może nie mieć czasu na przygotowanie porannej kawy. Zerknął przez ramię. Greta napisała dużymi literami:

MYCIE SAMOCHODÓW

Nie potrafił powściągnąć ciekawości.

- Dlaczego chcesz myć samochody? - spytał.

- Żeby zarobić - odpowiedziała, nie podnosząc głowy.

- W ten sposób nie zarobisz ani centa! - zawołał.

- Nie bądź taki pewien. I nie pouczaj mnie, jak zaciągać pożyczki. -

Sięgnęła po zielony pisak. - Nie mam ochoty tego słuchać!

Alex nie odpowiedział od razu. Podeszedł do stołu.

- Powinnaś napisać, dlaczego musisz myć samochody. To przyciągnie klientów.

- Racja! - Greta odłożyła na bok pierwszą kartkę i chwyciła następną. Zamyśliła się. - Pewnie chodzi ci o hasło: „Muszę spłacić lichwiarza” albo coś w tym rodzaju.

- Nie - odparł Alex. - Mam lepszy pomysł. Daj mi flamaster.

Dziewczyna wyciągnęła dłoń w jego stronę. Chciała po prostu, aby się czymś zajął i przestał tyle mówić. Zanim skończyła pisać, Alex podniósł swoją kartkę. Litery uciekały w kierunku górnej krawędzi, lecz w oczach Greta błysnęły ogniki radości.

- Ooo... Trafieś w samo sedno! - zawołała. Napis głosił:

Pomóż studiować przyszłej lekarce!! Pozwól nam

UMYĆ TWÓJ SAMOCHÓD!

- Szybko, zrobimy jeszcze jeden. - Chwyciła następny arkusz.

- W ten sposób możesz otrzymać nawet jakiś datek - powiedział Alex i pochylił się nad stołem. Greta przerwała pracę. Stał tak blisko... Niemal dotykał jej ramieniem. Kątem oka zobaczyła policzek pokryty porannym zarostem. Odsunęła krzesło i zerwała się na równe nogi. Jeśli zostałyby odrobinę dłużej, mogłaby zapomnieć o myjni, o czekającej Trudy, o pieniądzech...

Alex uniósł głowę.

- Co się stało?

- Nic - skłamała. - Przygotuję kawę.

- Możesz mi też nalać?

- Oczywiście. - Z ulgą przyjęła jego propozycję. Napelniła kubki i stanęła w bezpiecznej odległości. Carson skończył pisać.

- Muszę już pędzić - oznajmiła, spoglądając na zegarek. - Trudy pomyśli, że stchórzyłam.

- Powodzenia. - Alex pociągnął spory łyk aromatycznego napoju.

- Dziękuję. Za pomoc także! - zawołała Greta. Chwyciła papiery, odkurzacz i wiadro ze szmatami. Wybiegła. Alex potrafił być czasem naprawdę miły.

Trudy czekała już na stacji.

- Napisy wyglądają znakomicie - orzekła.

- Pogodę też mamy wspaniałą - dodała Greta, spoglądając na błękitne niebo. - Powinno się udać.

Nie minęła godzina, a przed stacją ustawiała się długa kolejka samochodów. Greta i Trudy pracowały jak szalone. Kilku kierowców zapłaciło podwójną stawkę. Niektórzy bez wahania wręczali dziewczynom nawet dwadzieścia dolarów. Elegancko ubrany pan w średnim wieku wyjął z kieszeni banknot studolarowy.

- Nasz kraj potrzebuje dobrych lekarzy - stwierdził. Greta właśnie kończyła czyścić szarego mercedesa, gdy usłyszała za sobą głos Alexa.

- Widzę, że idzie ci całkiem nieźle. Może to dobry sposób zarabiania pieniędzy?

- Alex, wciąż nie mogę uwierzyć - powiedziała. Przetarła błyszczący chromem dekiel. - Hasło, które wymyśliłeś, było strzałem w dziesiątkę.

- To świetnie. - Uśmiechnął się i musnął dłonią jej ramię. - Może zrobisz małą przerwę i pójdziemy na lunch? Mam jeszcze trochę czasu.

Greta odebrała zwinięty banknot od kierowcy mercedesa.

- Najlepsze życzenia dla przyszłej pani doktor - powiedział mężczyzna i odjechał.

Greta zerknęła na banknot. Pięćdziesiąt dolarów. Powoli wsunęła pieniądze do kieszeni.

- Przepraszam, Alex - powiedziała. Spojrzała mu prosto w oczy. - Za dwie godziny muszę włożyć kostium Clary i jechać do szpitala. Nie mogę stąd teraz odejść.

Carson wyciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po policzku.

- No to innym razem.

Odszedł. Greta przez chwilę odprowadzała go wzrokiem.

- Nieźle ci się układa z panem dentystą. - Trudy podała przyjaciółce papierowy kubek z wodą sodową.

- Masz na myśli Alexa?

- A z iloma dentystami masz ostatnio do czynienia?

- Z żadnym!

- Powiedzmy - nie ustępowała Trudy. - Widziałas, jak na ciebie patrzył?

Greta pociągnęła solidny łyk napoju.

- Nie wątpię, że zauważyłaś - mruknęła przyjaciółka. - Poszłaś z nim już do łóżka?

- Oczywiście, że nie! Nawet nie byliśmy razem na kolacji.

- Powinnaś być przygotowana. Miłość stoi tuż za progiem.

- Nie bądź śmieszna. Alex jest po prostu moim przyjacielem.

- Jest superprzystojnym facetem, któremu oddałaś pokój i z którym dzielisz kuchnię oraz łazienkę. - Trudy zgmiotła swój kubek i wrzuciła go do kosza. - Nie próbuj mnie przekonać, że jesteś z kamienia.

- Trudy, nic nie rozumiesz...

- Która z nas zajmie się tą corvetta? - Dziewczyna wyciągnęła dłoń w stronę czarnego auta.

- Zaczekaj! Stop! To on. Lew.

- Ten, od którego pożyczyłaś pieniądze?

Greta skinęła głową.

- Więc mu zapłać - odezwała się Trudy. - Nie masz się czego bać.

Uzbierałaś wystarczającą sumę?

- Chyba tak.

Greta sięgnęła do kieszeni, wyjęła garść banknotów i szybko przeliczyła. Miała trzysta pięć dolarów. Westchnęła głęboko, podeszła do samochodu i wsunęła pieniądze przez uchylone okienko.

- Proszę - powiedziała. - Trzysta pięć dolarów. Jesteśmy kwita.

- Niezupełnie, moja damo. Spóźnienie kosztuje dodatkową setkę.

Brakuje dziewięćdziesięciu pięciu dolarów.

- To nie fair! Przecież zapłaciłam!

Lew zmarszczył brwi. Schował pieniądze.

- Skoro nie lubisz kar, płać w terminie. Przyjadę później.

Nacisnął starter i odjechał. Spod kół samochodu bryznęły strugi spienionej wody.

Trudy uspokajającym ruchem położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

- Jeszcze kilka aut i uzbierasz, co trzeba.

- A potem będzie kolejna spłata i kolejna...

- Myśl tylko o najbliższej - doradziła jej Trudy. - Nie można przewidzieć, gdzie uderzy piorun ani na jaki los padnie główna wygrana.

- Masz rację - odpowiedziała Greta. Chwyciła wąż i zaczęła polewać następny samochód.

Rozdział 8

Alex ledwo dostrzegł dziewczynkę, leżącą na szpitalnym łóżku. W pierwszej chwili myślał, że sala jest pusta, lecz później zobaczył czerwony balonik zawieszony u wezłowania.

- Susan? - powiedział cicho.

Obróciła główkę. Leżała w gąszczu rozmaitych kabli, monitorów i czujników. Była bardzo blada, a z ciemnych oczu uleciał ślad dawnej energii i żywotności.

- Cześć, doktorze Carson.

Jedynie jej głos zachował dawną barwę. Alex podszedł do łóżka.

- Myślałam, że wróciła Clara. - Dziewczynka pociągnęła lekko balonik za sznurek. - Dobrze znasz Clare?

- Jest moją przyjaciółką - odparł Alex. Pomyślał, że Greta musiała być wstrząśnięta, widząc obecny stan dziecka.

- Moją chyba też - powiedziała Susan. - Przychodzi w każdą sobotę i gramy w warcaby. Grałeś kiedyś w warcaby z Clare?

- Nie - mruknął Alex. - Nie miałem czasu.

- Clara gra bardzo słabo - stwierdziła poważnie Susan. - Zawsze udaje mi się wygrać. Chyba nie lubi zabierać mi damek.

Alex roześmiał się.

- Masz rację. Kłown zawsze woli dawać, niż zabierać. Ma z tego więcej radości. Tak jak inni - dodał i wyjął zza pleców kolorowo opakowane pudełko.

- Bomba! - zapiszczała dziewczynka.

Wewnątrz znajdowała się elektroniczna gra „Zdobywcy Kosmosu” z podwójną konoletą i różnokolorowymi przyciskami.

- Dla jednego lub dwóch graczy - wyjaśniła Susan po dokładnym obejrzeniu prezentu. - Żadna z moich koleżanek nie ma czegoś podobnego. Zagrasz ze mną?

- Spróbuję. - Alex skinął głową. Został jeszcze przez kilka minut, lecz zauważył, że Susan jest bardzo zmęczona, choć próbowała to ukryć.

- Czas na mnie - oświadczył. - Następnym razem przyprowadzę Gretę.

- Ją też lubię. - Dziewczynka spojrzała na niego poważnie. - Bardzo przypomina Clare.

- Tak - zgodził się Alex. - Mają ze sobą wiele wspólnego.

Przytulił Susan na pożegnanie, po czym zszedł do recepcji. Był ciekaw, czy Greta jest jeszcze w szpitalu. Po drodze spotkał Trudy Munson, niosącą paczkę strzykawek.

- Alex Carson? Co part robi w szpitalu? - spytała na jego widok.

- Przyszedłem odwiedzić Susan Halvorsen.

- Aaa... tę małą dziewczynkę spod czwórki. Greta mówiła mi o niej.

- Widziała pani Gretę? - zapytał Alex.

- Nie, ale kilka minut temu do tamtej łazienki weszła Clara. Bez wątpienia pojawi się jako Greta w nowym kostiumie... - Spojrzała na Alexa. - A może macie inne plany?

Carson pokręcił głową.

- Nigdy nie bywa w domu tak długo, bym miał okazję ją o to zapytać.

- Trzeba próbować - z przekonaniem stwierdziła Trudy. - Myślę, że ma na to wielką ochotę.

Mrugnęła do niego i zniknęła w głębi korytarza. Alex przez dziesięć minut spacerował pod drzwiami łazienki. Zdawał sobie sprawę, że do chwili spłacenia pożyczki Greta nie będzie miała ani jednego wolnego wieczoru. A to oznaczało sześć miesięcy czekania. Pół roku. Nie miał zamiaru tak długo trwać w bezczynności.

Na korytarzu ukazała się Greta. Alex zatrzymał się w pół kroku. Nigdy dotąd nie widział jej w stroju arabskiej tancerki. Znad zielonej muślinowej zasłony, zakrywającej dół twarzy i włosy, połyskiwały błękitne oczy. Na czoło opadał delikatny łańcuszek ze złotych monet. Naszywany złocistą nicią stanik opinał piersi. Smukłe nogi spowite były cienkim materiałem obszernych spodni, a brzuch pozostawał nie osłonięty.

- Greto... - Alex głośno przełknął ślinę i postąpił dwa kroki. Boże, jak bardzo pragnął jej dotknąć!

- Nie spodziewałam się tego spotkania. Popatrzył jej prosto w oczy.

- Przyszedłem odwiedzić Susan i pomyślałem, że powiem ci chociaż „cześć”, zanim pojedziesz na następny występ.

- To bardzo miło z twojej strony. Właśnie miałam zejść do samochodu.

Odstawiła torbę z kostiumem Clary i zaczęła wkładać płaszcz. Naprawdę ucieszyła się ze spotkania z Alexem.

- Pomogę ci - powiedział.

Wziął płaszcz i stanął za jej plecami. Miała odkryte ramiona. Delikatnie przebiegł palcami po jedwabistej skórze i szybko cofnął rękę.

Greta stała bez ruchu, walcząc z pokusą, by się odwrócić i paść mu w ramiona. Na korytarzu było pełno ludzi. Przesunęła dłonią po czole i powiedziała cicho:

- Muszę włożyć płaszcz. Na dworze jest chłodno. Alex zwilżył wargi końcem języka. Uniósł ręce. Greta przez chwilę szamotała się z rękawem.

- Późno wracasz? - Alex podniósł torbę z podłogi. Greta zacisnęła poły płaszcza.

- Muszę być na trzech przyjęciach - odparła. Jej głos pobrzmiwał smutkiem. - Jutro też będę zajęta - dodała.

- Nie możesz bez przerwy pracować. Otworzył drzwi wyjściowe.

- Nie mam wyboru. Zapłaciłam dzisiaj zaległą ratę, lecz w środę znów będę potrzebowała trzystu dolarów.

- Zawrzyjmy układ. W całości pokryję czynsz za następny miesiąc, a w piątek pójdziemy na kolację.

- Zupełnie zapomniałam o czynszu! - jęknęła.

- Przecież powiedziałem, że zapłacę.

- Dziękuję, kotku, ale i tak nie będę mogła spełnić twojej prośby.

Piątek mam już zajęty.

- To może w sobotę?

- Nic z tego.

- Następny piątek?

- Nie poddajesz się łatwo, co?

Otworzył drzwiczki volkswagena, wrzucił torbę do wnętrza samochodu i cofnął się kilka kroków.

- Po prostu nie chcesz - stwierdził ze smutkiem. Greta zawahała się. Obróciła głowę. W jej oczach widniał żal zmieszany z pożądaniem.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo chciałabym spędzić z tobą cały wieczór. Może za dwa tygodnie?

Podszedł bliżej. Miał ochotę jej dotknąć.

- Jesteś pewna, że musimy czekać tak długo? Wsunął dłoń pod jej płaszcz i poczuł, że zadrżała.

- To cała wieczność - szepnął.

- Wiem - odpowiedziała. - W ten weekend naprawdę nie mogę.

Zdjął z twarzy dziewczyny szmaragdową zasłonę.

Spojrzał na pełne, kuszące usta. Delikatnie pogładził ją po policzku.

Greta westchnęła cicho.

W pobliżu zatrzymała się furgonetka. Alex zasłonił Gretę przed wzrokiem kierowcy.

- Nie możesz zadzwonić do agencji i powiedzieć, że jesteś chora?

Pochylił głowę i końcem języka musnął jej ucho.

- Muszę iść, Alex.

Włosy dziewczyny pachniały delikatnymi perfumami. Alex przytulił ją do siebie.

- Nie chodź - szepnął.

- Nie ma mnie kto zastąpić. Boję się, że jeśli nie pójdę, mogę stracić pracę - powiedziała zdesperowanym tonem.

Zrozumiał, że gdyby teraz została, później żałowałaby swej decyzji. Zbliżył usta do jej twarzy.

- Nie. Nie całuj mnie. - Szybko wskoczyła do samochodu.

- Zobaczymy się w domu - powiedział. - Będę czekał. Prawdę mówiąc nie był pewien, czy uda mu się nie zasnąć.

- Wrócę bardzo późno.

- Będę czekał - powtórzył.

Zamknął drzwiczki i przez chwilę spoglądał za odjeżdżającym samochodem. Potem obrócił się i odszedł w głąb parkingu.

Greta przez całe popołudnie myślała o Carsonie. Zdawała sobie sprawę, że dzieje się coś dziwnego. Coś szczególnego. Przypomniała sobie słowa Trudy: „Bądź przygotowana!” Skąd ta pewność? Choć z drugiej strony...

Wróciła do domu dobrze po północy. Zobaczyła światło, lecz w mieszkaniu panowała cisza, przerywana jedynie monotonnym buczeniem pompki w akwariium. Pokój Alexa był pusty. Kuchnia również.

Greta weszła do salonu. Uśmiechnęła się. Alex spał na kanapie z książką pod głową. Dziewczyna klękła obok, przez chwilę wsłuchiwała się w spokojny, równomierny oddech śpiącego mężczyzny. Nie chciała go budzić.

Z zamyśloną miną przyglądała się regularnym rysom jego twarzy. Był przystojny i pociągający... ale należał do zupełnie innego świata. Jak mogła oczekiwać trwałego związku z bogatym dentystą, który jadł zdrową żywność i jeździł czarnym porsche?

Wstała. Czowała zmęczenie po dniu wypełnionym pracą. Chciała się położyć. Sama.

Alex otworzył oczy. Nadal pamiętał sen o pięknej blondynce, która pieściła go i całowała... Za oknem było już widno. Usiadł i spojrzął na zegarek. Bolały go mięśnie po nocy spędzonej na kanapie. Czyżby Greta do tej pory nie wróciła?

Wstał i po cichu otworzył drzwi jej sypialni. Dziewczyna spała zwinięta w kłębek.

- Cholera - mruknął Alex. Nawet nie słyszał, kiedy weszła do mieszkania. Spojrzał na Gretę. Podkoszulek ledwo zakrywał jej plecy. Poruszyła się przez sen. Alex uśmiechnął się. A więc miał rację. Wkładała na noc białe, koronkowe majteczki. Po cichu wycofał się z pokoju i zamknął drzwi.

Wszedł do łazienki i sięgnął po kartkę. Notes zajmował już stałe miejsce obok szczoteczki do zębów. Alex przykleił papier do lustra, wszedł pod prysznic i odkręcił kurek z zimną wodą.

Greta znalazła kartkę tuż po południu.

Gdzie chciałabyś pójść w umówiony piątek?

A.

PS Dlaczego mnie nie obudziłaś?

Uśmiechnęła się i szybko napisała odpowiedź. Mogła iść wszędzie tam, gdzie nie było balonów i tortów ze świeczkami.

Nie wiem. Wymyśl coś.

G.

PS „Współczesny savoir-vivre”, strona 233. Punkt 1. Nigdy nie bądź śpiącego dentysty.

Następnego ranka znalazła kolejną kartkę. Wybuchnęła głośnym śmiechem.

Pójdziemy na kolację do francuskiej restauracji, a potem trochę potańczymy. PS Masz ładną pupę.

Propozycja brzmiała wspaniale, ale... Greta zamyśliła się. Co na siebie włożyć? Namydliła twarz. Nie mogła przecież pójść w spodniach ani w swetrze. Na kupno sukienki nie miała pieniędzy. Z ciężkim sercem musiała przyznać, że zostało jej tylko jedno wyjście.

Dziesięć minut później, ubrana w dres, pukała do drzwi Trudy.

- Cześć - powiedziała na widok przyjaciółki. - Mogę wejść?

- Widzę, że coś cię gnębi.

- Nieee... Po prostu wpadłam zapytać, co nowego. Weszły do kuchni, która była niemal identyczna jak w mieszkaniu Greta.

- Pieniądze? Lew znów cię nachodził?

- Skądże! - zaprzeczyła Greta. - Uzbierałam wystarczającą sumę, aby zapłacić kolejną ratę. Nawet mam trochę więcej.

- Starczy ci na połowę czynszu? Wygrałaś na loterii?

- Niezupełnie - odparła dziewczyna. - Alex zaproponował, że zapłaci czynsz.

- Rozumiem. - Trudy rzuciła jej znaczące spojrzenie.

- Nic nie rozumiesz. Ma pieniądze i chce mi pomóc. Poza tym, jego graty zajmują trzy czwarte mieszkania, więc powinien płacić więcej ode mnie.

Trudy napełniła kubek kawą i sięgnęła po leżącą na stole paczkę papierosów.

- To znaczy że pozbyłaś się wszelkich kłopotów i wpadłaś tylko na pogawędkę - mruknęła. - Znakomicie.

Greta zwiesiła głowę. Nie bardzo wiedziała, jak wyjawić właściwy cel swej wizyty.

- No... jest jeszcze jedna sprawa - zaczęła powoli. Trudy uśmiechnęła się i zapaliła papierosa.

- Pamiętasz tę sukienkę, którą kupiłaś na bazarze?

Greta unikała wzroku przyjaciółki. Była purpurowa jak burak.

- Sukienkę? - Głos Trudy ociekał słodyczą.

- Wiesz... tę czerwoną.

Trudy zrobiła zamyśloną minę.

- Czerwoną? Rozmiar cztery?

Greta rzuciła jej wściekłe spojrzenie, lecz Trudy odpowiedziała kpiącym uśmiechem.

- Tak. Czerwoną. Jedwabną. Rozmiar cztery. Dobrze wiesz, o czym mówię.

- Po prostu chciałam się upewnić. Co chcesz wiedzieć o absolutnie bombowej, jedwabnej, czerwonej sukience rozmiar cztery, którą jedna z moich przyjaciółek uznała za kompletny śmieć, ponieważ została kupiona na bazarze?

- Alex zaprosił mnie na kolację w przyszły piątek - powiedziała ponuro Greta. - Trudy, daj spokój. Oddałaś ją do pralni?

Trudy wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Musiałam ci trochę podokuczać. Zasłużyłaś na to. Oczywiście, że oddałam ją do pralni. Odebrałam wczoraj. To najwspanialsza kreacja, jaką w życiu widziałam.

Greta westchnęła z ulgą.

- Przyznaję, że gdybyś jej wtedy nie kupiła, byłabym dzisiaj w krytycznej sytuacji.

Trudy zgmiotła niedopałek w popielniczkę.

- W przyjacielskim związku dwojga współlokatorów pojawiły się nowe elementy?

- Nie wiem. W sobotę Alex przyjechał do szpitala i rozmawialiśmy przez chwilę.

- Przecież mieszkacie razem. Rozmawiacie chyba dość często.

- Nie. Widujemy się bardzo rzadko. Pracujemy w różnych godzinach.
- Greta rozłożyła ręce. – Nie utrudniaj mi i tak zawikłanej sytuacji. Mam wrażenie, że dzieje się coś... niezwykłego. Nie umiem tego określić.

- Poszłaś z nim do łóżka - stwierdziła Trudy i sięgnęła po następnego papierosa.

- Tego nie powiedziałam!

- Powiedziałaś czy nie, to wszystko jedno. Wciąż myślisz o seksie, tylko boisz się do tego przyznać.

Greta spoglądała w przestrzeń zamyślonym wzrokiem.

- Od kiedy zajmujesz się psychologią?

- Każda pielęgniarka musi być psychologiem. To niezbędne w naszym zawodzie.

- Podobnie jak szczerza rozmowa na temat seksu? Trudy roześmiała się.

- Subtelność nigdy nie była moją cnotą. Podeszła do kredensu i dołała kawy do kubka.

- Chodźmy po tę sukienkę. Rozmiar cztery. Jedwabna kreacja wyglądała olśniewająco, jakby pochodziła z najdroższego butik.

- A nie mówiłam? - Trudy z podziwem spojrzała na wystrojoną przyjaciółkę. - Leży znakomicie. Cieszysz się, że ją kupiłam?

- Okay, wygrałaś.

Greta uśmiechnęła się do odbicia w lustrze. Podziękowała przyjaciółce i wróciła do domu. Powiesiła sukienkę w szafie, odsuwając na boki resztę ubrań, aby nie pognieść delikatnego jedwabiu.

Kilka dni później weszła do pobliskiej drogerii. Chciała kupić szminkę o barwie pasującej do koloru sukienki. Przez chwilę zastanawiała się nad wyborem.

Później zerknęła na listę pozostałych zakupów: pasta do zębów, dezodorant, los na loterię... Szybko znalazła właściwy dezodorant i zaczęła rozglądać się za pastą do zębów. Dlaczego Alex nie myślał o takich rzeczach? Był przecież dentystą. Greta skierowała się do kasy w głębi sklepu. Jeszcze pozostał jej do kupienia los na loterię. Nagle zobaczyła nastrojowy plakat, przedstawiający parę młodych ludzi, spacerujących ramię w ramię po plaży w świetle księżyca. Napis głosił: „W chwili prawdziwej miłości...”

Greta zatrzymała się. Na najbliższej półce leżały pudełka z różnymi rodzajami prezerwatyw. Cienkie, grube, naturalne, lateksowe, barwione, przezroczyste, karbowane... Karbowane? Sięgnęła po jedno z kwiecistych opakowań i przez chwilę trzymała je w dłoni. Alex na pewno zadbał o podobny zakup, ale... Na wszelki wypadek wsunęła pudełko do koszyka i poszła w kierunku kasy.

Alex wszedł do drogerii z określonym zamiarem. Spojrzał na plakat i potrząsnął głową. Kto wymyślił taką reklamę? Perfumy owszem, ale prezerwatywy... Spojrzał na półkę. Nigdy nie kupiłby czegoś, co miało pudełko w kwiatki. Szybko dokonał wyboru i skierował się do kasy. Po drodze wziął jeszcze krem do golenia. Minał zakręt i...

- Alex! - zawołała zaskoczona Greta.

- Greta! Nie spodziewałem się, że cię spotkam. - Pośpiesznie wsunął paczkę prezerwatyw do kieszeni. Miał nadzieję, że nikt nie oskarży go o kradzież.

- Chciałam kupić los na loterię.

Szybko zapłaciła i wyszła. Była pewna, że Carson zauważył niewielkie pudełko, które ukrywała w koszyku.

- Odwiózłbym cię do domu, ale przyjechałem na rowerze. - Alex zrobił przeproszącą minę.

- Nic nie szkodzi. Spacer w taką pogodę sprawi mi przyjemność - odpowiedziała z ulgą. Chciała wrócić sama.

W ciągu kilku następnych nocy przeżywała we śnie falę uniesień. Czuła dotyk męskich warg na swoich ustach, ciepły oddech, owiewający jej ucho...

W środę rano, a raczej wczesnym popołudniem, z zasną miną weszła do łazienki i spostrzegła wiszącą na lustrze kartkę. Stłumiła ziewnięcie i przeczytała:

Sklep zoologiczny był wczoraj zamknięty. Dziś jestem na zebraniu. Czy mogłabyś kupić paczkę karmy dla ptaków i w drodze do pracy podrzucić ją do mojego gabinetu? Z góry dziękuję.

A.

Greta ze zdumieniem wpatrywała się w kartkę. Nie miała pretensji, że Alex ją o coś prosił. Nie chodziło jej nawet o to, że będzie musiała nadłożyć kilka kilometrów, aby dojechać we wskazane miejsce. Ale...

- Karma dla ptaków?! Dla kanarka?! - oburzyła się. - Mam tracić czas z powodu idiotycznego ptaka?

Nawet nie wiedziała, co taki żółtek jada. Na pewno coś drogiego. Zdjęła z lustra dziesięciodolarowy banknot przyklejony przez Alexa. Wyrzucanie pieniędzy, pomyślała.

Zrobiła zakupy i pojechała do gabinetu Alexa. Nadal była wściekła. Z trudem znalazła wolne miejsce, by zaparkować samochód. Musiała na piechotę wracać dwie przecznice.

Drzwi lecznicy były zamknięte. Z wnętrza dobiegał świergot kanarka. Pięknie, pomyślała Greta. Załomotała pięścią w szybę. Jeśli nikogo nie będzie...

Zgrzytnął zamek i w progu ukazał się Alex.

- Wejź - powiedział. - Co tu robisz?

- Co robię?! - rozzłościła się Greta. - Przywiozłam karmę dla twojego durnego ptaka! Zmarnowałam prawie godzinę.

Wepchnęła mu paczkę w dłoń i przyjrzała się uważnie.

- Alex! - zawołała. - Wyglądasz zupełnie jak dentysta.

Rzucił okiem na jasnoniebieski fartuch, który miał na sobie.

- A niby jak mam wyglądać? - zdziwił się. - Przecież jestem dentystą.

- Zwykle prezentujesz się całkiem inaczej. - Rozejrzała się po pustym pomieszczeniu. - Skoro nie masz pacjentów, to dlaczego kazałeś mi kupować te ziarnka? Mogłeś to sam zrobić.

Alex przedziurawił torbę i nappełnił karmnik, wiszący w klatce.

- Miałem być na zebraniu, ale w ostatniej chwili zostało odwołane.

Dzwoniłem do ciebie, lecz nikt nie podnosił słuchawki.

Wstawił karmę pod stół i obrócił się w stronę Greta. Spod jej płaszcza wystawały zielone szarawary arabskiej tancerki. Alex uwielbiał ten kostium. Położył dłoń na ramieniu dziewczyny i uśmiechnął się.

- Jeśli przestałaś się złościć, to pozwól, że oprowadzę cię po gabinecie. Och, prawda. Dziękuję w imieniu Tweety'ego.

- Ja również dziękuję - odpowiedziała Greta. - To znaczy... dziękuję za zwiedzanie.

Wysunęła się z objęć mężczyzny i ruszyła w stronę drzwi.

- Nie cierpię gabinetów dentystycznych.

- Chwileczkę! - Nie pozwolił jej odejść. - Kiedy ostatni raz byłaś z wizytą u stomatologa? Jakiegokolwiek stomatologa?

Greta zastanawiała się przez chwilę.

- Nie pamiętam. Puść mnie.

Alex zmusił ją, aby spojrzała mu prosto w oczy.

- O której zaczynasz pracę?

- O piątej, ale przedtem mam jeszcze coś do zrobienia...

- Między innymi odwiedzisz dentystę - dokończył Alex.

- Nie. Wykluczone. - Buntowniczo błysnęła oczami. Mogłaby zostać z innego powodu, ale nie miała zamiaru poddawać się kontroli uzębienia.

- Greto, pomyśl rozsądnie. - Wsunął palce w jej włosy. - Nie co dzień zdarza się okazja do bezpłatnej porady dentystycznej.

- Nie potrzebuję niczyjej porady. - Zacisnęła usta. W głębi serca wcale nie miała zamiaru odchodzić.

Alex spojrzał na nią uważnie.

- Boisz się?

- Nie - skłamała. - Po prostu się spieszę.

- Obiecuję, że nic nie będzie bolało. - Łagodnie pogładził ją po karku. - Chcę tylko obejrzeć twoje zęby. Nie zacznę leczenia, póki mi nie pozwolisz.

Patrzyła na niego podejrzliwie. Czuła ciepło, bijące od jego palców.

- Może innym razem... - zaproponowała.

Dotknął jej policzka.

- Dlaczego nie teraz? Pokażę ci specjalnie wyposażony pokój badań.

- Nie wiem...

Alex wziął ją pod ramię i ruszył w kierunku pomalowanych na biało drzwi.

- Naprawdę nie mam ochoty...

Zatrzymała się w progu. Oświetlony przyćmionym światłem pokój wyglądał niczym senne marzenie. Ściany były pokryte ciemnym błękitem, a z sufitu zwieszały się setki srebrzystych gwiazdek.

- Alex... Gdzie my jesteśmy?

- Zazwyczaj mówię dzieciakom, że od tej chwili wkraczają w świat baśni. Są tak przejęte widokiem, że nie zwracają uwagi na to, co robię.

Greta weszła do środka, przyciągana bladym światłem księżyca, umieszczonego w rogu pomieszczenia.

- Zdejmij płaszcz - odezwał się Alex. - A potem usiądź na fotelu i otwórz usta.

- Pamiętaj, że obiecałeś tylko popatrzeć - powiedziała. Wciąż wpatrywała się w migoczące gwiazdy.

Rozdział 9

Już po pierwszym spojrzeniu Alex porzucił myśl o badaniu zębów. Nawet nie próbował zachować pozorów.

- Greto...-powiedział miękko. Widział ogromne błękitne oczy.

- Tak?

- Greto... - powtórzył ściszym głosem. - Myślę... Myślę, że dzisiaj dentysta już wyszedł.

Nie musiała pytać, co chciał przez to powiedzieć. W ciemnych oczach mężczyzny widziała znajomy błysk pożądania. Przesunęła się lekko w fotelu.

- Dlaczego nie usiądziesz? Jest sporo miejsca.

Ze zdumieniem słuchała własnych słów, choć po namyśle stwierdziła, że szczerze wyraziła swe chęci. Spojrzała na Alexa, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. W górze migotały srebrzyste gwiazdki. Poczowała dotyk męskich palców na skórze i zadrżała.

- Wiesz... - Alex spełnił jej prośbę i usiadł na brzegu fotela. - Podoba mi się ten kostium.

Greta spojrzała na niego z ukosa. Uśmiechnęła się.

- Za to twój strój jest do niczego. Przed chwilą powiedziałaś, że dentysta wyszedł.

Alex nie spuszczał z niej oka.

- Pacjentka także już poszła. Niebieski fartuch upadł na podłogę.

- Mówiłam ci już, że mam kilka spraw do załatwienia - szepnęła Greta. Jej głos nie brzmiał zbyt przekonująco.

- Oczywiście - zgodził się Alex. - Możesz wyjść w każdej chwili.

Spojrzał na jej kuszące wargi.

- Lecz zanim gdziekolwiek pójdziesz, mam zamiar cię pocałować.

- Ale tylko raz - zastrzegła się Greta. Rozchyliła usta. Zarzuciła Alexowi ręce na szyję.

Czuła dotyk jego dłoni na swoim nagim brzuchu. Westchnęła cicho. Co się z nią działo? Przecież przyszła tu wyłącznie po to, żeby przynieść pokarm dla kanarka. Miała jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia. Spraw, o których w tej chwili nie chciała pamiętać.

Otworzyła oczy.

- Może zdjąłbyś chociaż krawat? - szepnęła. Usiadł prosto, zdjął krawat i rozpiął kołnierzyk.

- Greto, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Pogładził jej jasne włosy.

- Każdego popołudnia, gdy wracam do domu, czuję w łazience zapach twoich kosmetyków i myślę wyłącznie o tobie.

Pomogła mu zdjąć koszulę.

- Każdego ranka czuję zapach twojego płynu po goleniu i sprawdzam za zasłoną, czy przypadkiem jeszcze się nie kąpiesz.

- Jesteś ucieleśnieniem męskich marzeń - szepnął. Przyciągnął dziewczynę do siebie. Końcem języka musnął jej złocisty kolczyk.

- Wiesz, że masz przepiękny kształt uszu? Odepchnęła go przekornie.

- Nie dajesz mi spokojnie myśleć... Ponownie poczuła dotyk jego warg.

- Alex, jesteśmy niemądrzy. Przecież mieszkamy razem. Mogliśmy to robić już wiele razy.

- Chcesz wracać do domu?

Greta nie odpowiedziała. Nie chciała nigdzie iść. Zanurzyła palce w gęstą czuprynę Alexa. Znów ją pocałował. Poczowała jego dłonie na swoich piersiach i doskonale zdawała sobie sprawę, co teraz nastąpi.

- To najbardziej zmysłowy kostium, jaki widziałem. Gdy zobaczyłem cię w nim po raz pierwszy... - zawiesił głos - już wtedy miałem ochotę cię rozebrać.

Dobrze zapamiętała tę chwilę.

- Na szpitalnym korytarzu? W obecności wszystkich pacjentów i lekarzy?

- Tak.

Pomału zaczaj odpinać haftki.

- Zdaje mi się, że myślałaś wówczas o tym samym.

- Niezupełnie.

Zdawała sobie sprawę, że tym razem minęła się z prawdą. Czuła narastające pożądanie. Wsparła głowę na oparciu fotela i czekała.

Alex skończył rozpinąć jej stanik i spojrzał na kremowe ciało. Pochylił głowę. Musnął ustami krągłe piersi. Greta patrzyła na gwiazdy.

- Nie odpowiedziałas mi, czy chcesz wracać do domu - szepnął.

Wiedział, że dziewczyna płonie, lecz pragnął, aby przyznała się do swych uczuć. Pod zwiewnym materiałem szarawarów widział zarys kształtnych nóg.

- Greto... chcesz wracać? - spytał po raz kolejny.

- Myślisz, że to rozsądne wyjście? - Zsunęła mu spodnie. - Znajomy widok - mruknęła.

Alex miał na sobie boksyerskie spodenki, które przed kilkoma dniami wisały nad wanną.

- To mi wystarczy za odpowiedź - powiedział zduszonym głosem. - Zostajemy.

Greta przycisnęła rękę do czoła i usiłowała zebrać myśli. Przypomniała sobie o niewielkim pudełeczku w kwiatki, ukrytym w szufladzie szafki.

- Alex, nie możemy... - Nie bardzo wiedziała, w jaki sposób wyrazić swoje obawy. - Nie jesteśmy przygotowani...

Spojrzała mu w oczy z nadzieją, że zrozumie, co chciała powiedzieć.

- Greto...

Ciało mężczyzny drżało skrywaną niecierpliwością.

- Jesteśmy przygotowani.

Pękła ostatnia bariera. Greta wygodniej ułożyła się na fotelu. Alex zdjął jej szmaragdowe szarawary. Zmrużył powieki na widok skąpych, koronkowych majteczek. Tych samych, na które zwrócił uwagę, kiedy suszyły się w łazience.

Ostrożnie zsunął biały kawałek jedwabiu. Greta wyprężyła się.

- Och, Alex... - wyszeptała. Przesunął wargami po jej udach.

- Zrób to jeszcze raz...

- W ten sposób? Greta milczała.

- A może w ten?

Zamknęła oczy. Wyczuwała niecierpliwość w jego ruchach.

Alex zaczął zdejmować resztę ubrania. Podniosła się, żeby mu pomóc.

- Teraz, Greto! Chcę cię mieć właśnie teraz.

Wyciągnęła ramiona. Zapach wody kolońskiej i męskiego ciała zdawał się wypełniać jej wnętrze. Zamknęła powieki i, rytmicznie kołysząc biodrami, zanurzyła się w ocean rozkoszy.

Alex uniósł głowę i łagodnym, czułym wzrokiem spojrzął na dziewczynę.

- Boże, dlaczego zwlekaliśmy tak długo? - spytał.

- Nie wiem - odpowiedziała cicho. - Niewiele znam się na tych sprawach.

Przesunął palcem po jej piersi.

- Może powinniśmy więcej ze sobą rozmawiać?

- To niepotrzebne. Słowa niczego nie zmieniają. Pograżyliśmy się we śnie, z którego niedługo przyjdzie nam się obudzić.

Alex spojrzął na nią spod oka. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Teraz nie możemy się cofnąć - szepnęła. - Chyba... nie chcesz o wszystkim zapomnieć?

- Oczywiście, że nie - odparła pośpiesznie. - Po prostu... różnimy się, a mimo to jesteśmy ze sobą związani.

Roześmiał się cicho.

- O, tak. Nawet bardzo. Przez chwilę pieścił jej ucho.

- Przestań...

Położyła dłoń na jego piersi.

- Nie mogę się skupić, gdy to robisz. Zachowaj trochę powagi.

- Nie chcę.

Ponownie sięgnął w jej stronę. Przytuliła policzek do jego piersi.

- O czym to mówiliśmy? - spytała. - Już wiem. Że jesteśmy ze sobą związani.

- A ja się zgodziłem z tym twierdzeniem.

Greta poruszyła się niespokojnie. Nagle opadły ją wątpliwości.

Podniosła głowę.

- Nie o to chodzi, kotku. Zgodziłeś się, że musimy porozmawiać.

Przypuszczam, że nigdy byśmy się nie spotkali, gdybyś nie wpadł na pomysł, żeby u mnie zamieszkać.

- Więc zacznijmy tę rozmowę - powiedział pojednawczo.

- Nie teraz. - Greta usiadła. - Jeśli natychmiast nie zacznę się ubierać, nie zdążę do pracy.

- A to byłby prawdziwy kłopot. Pochylił się w jej stronę, lecz odsunęła się.

- Masz całkowitą rację.

Zacząła zbierać porozrzucane części garderoby.

- Muszę w terminie zapłacić kolejną ratę pożyczki. Zasadnicza różnica pomiędzy nami polega na tym, że ty nie potrafisz tego zrozumieć.

Alex usiadł i sięgnął po spodnie.

- Nie doceniasz mnie, Greto. Rozumiem więcej, niż ci się zdaje.

Skończyła wkładać kostium. Obróciła się w stronę mężczyzny.

- Mam nadzieję, Alex. Mam nadzieję.

W ciągu następnego dnia wciąż myślała o mężczyźnie nazwiskiem Alex Carson. Rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna wiązać z nim żadnych nadziei. Przecież nic nie wiedziała o jego prawdziwych uczuciach.

W piątek rano po wejściu do łazienki zobaczyła piękną różę, stojącą przy lustrze. Obok wisiała kartka.

Kochana Greto,

Wciąż myślę o tobie. Do zobaczenia o ósmej.

A.

To była odpowiedź. Bez wątpienia, Alex z niecierpliwością oczekiwał wieczoru. Nie było powodu do obaw.

Alex właśnie kończył zakładać opatrunek na ząb ostatniego pacjenta, gdy weszła pielęgniarka z wiadomością, że dzwoni pani Carson.

Westchnął ciężko i podszedł do telefonu.

- Stało się coś? - rzucił do słuchawki.

Z trudem słyszał głos matki, tłumiony przez rozmaite szумы i trzaski. Prosiła, żeby włączył ogrzewanie w jej mieszkaniu i sprawdził, czy wszystko w porządku. Miała zamiar wrócić już jutro.

- Dobrze - burknął i odłożył słuchawkę.

Nie miał najmniejszego zamiaru zawracać sobie głowy tak przyziemnymi sprawami. Dzisiejszy wieczór należał do Greta.

Wrócił do pacjenta.

Gdy po skończonym zabiegu zdejmował plastikowe rękawice, w gabinecie pojawił się Ed.

- Słyszałem, że dzwoniła twoja matka. Mam nadzieję, że nie stało się nic złego.

- Nie - zapewnił go Alex. - Jutro wraca z Europy i chciała, żebym włączył ogrzewanie w jej mieszkaniu.

- To znaczy że już niedługo nie będę musiał deptać po rozsypanych ziarnkach? - spytał Ed z nadzieją w głosie.

- Właśnie - padła odpowiedź. - Już dziś zabieram stąd Tweety'ego. Możesz być pewien, że następnym razem ktoś inny będzie się nim zajmował. Greta i ja mamy go dosyć.

Ed zrobił zdziwioną minę.

- Greta i ja? Coś mi się wydaje, że twoje życie osobiste zaczęło rozkwitać.

- Odrobinę.

- Ten szelmowski uśmiech świadczy, że nie mówisz całej prawdy - zauważył Ed. - Jak ci się udało przełamać jej niechęć?

Alex zawiesił fartuch na wieszaku.

- Pomógł mi urok osobisty.

Mrugnął okiem.

- Nareszcie zacząłeś zachowywać się jak mężczyzna - stwierdził Ed.

Alex odpowiedział uśmiechem.

- Greta też tak twierdzi.

- Naprawdę? I co jeszcze?

- Mnóstwo rozmaitych rzeczy. Lubi dużo mówić - odparł Carson. - Nazywa mnie kotkiem.

- Kotkiem? - Ed potrząsnął głową. - Za moich czasów używało się innych określeń. Ma jakiś szczególny powód, żeby tak mówić?

- Hmm... Robi to najczęściej, gdy jest zdenerwowana. Wciąż brak jej pieniędzy.

- Większość kobiet ma ten sam problem.

- Tu chodzi o coś innego. Greta naprawdę jest w bardzo trudnej sytuacji. W dodatku uważa, że śpię na forsie.

- To znaczy że zależy jej wyłącznie na twoim portfelu?

- Nic podobnego. To naprawdę... wyjątkowa kobieta.

- I nieźle na ciebie działa.

Ed serdecznie klepnął w plecy młodszego kolegę.

- Wydaje mi się, że wpadłeś po same uszy. Powodzenia!

W drodze do domu Alex rozpamiętywał słowa Eda.

Nie ulegało wątpliwości, że Greta posiadała szczególny dar popadania w rozmaite kłopoty. Poza tym jadła zbyt dużo cukru i mącznych potraw... Ale mimo wszystko miała smukłą talię i perfekcyjnie zarysowaną sylwetkę.

Uśmiechnął się do siedzącego w klatce kanarka. Wsiadł z samochodu i poszedł na górę.

- Alex?

Głos Greta dobiegał z sypialni. Szybko postawił klatkę na stole w salonie.

- Wróciłem! - zawołał.

Greta podciągnęła suwak tylko do połowy pleców i wygładziła dłońmi sukienkę. Spojrzała w lustro. Efekt był oszałamiający. Obróciła się dookoła. Nagle posłyszała przeciągły gwizd.

- Ooo! - odezwał się stojący w drzwiach Alex. Nigdy nie widział jej tak wystrojonej. Owszem, nosiła rozmaite kostiumy, ale tym razem było to coś całkiem innego.

- Obróć się - polecił.

- Dlaczego?

Potrząsnął głową. Mimo wszystko była to ta sama Greta.

- Ponieważ chcę się przekonać, czy z tyłu wyglądasz tak sam ślicznie, jak z przodu.

Przesłała mu promienny uśmiech.

- Podoba ci się moja suknia?

- Oczywiście. Obróć się.

Z zadowoleniem spełniła jego prośbę.

- Jeszcze raz - powiedział. - Tylko tym razem trochę wolniej.

Okrecała się niesłychanie wolno, celebrując każdy ruch ciała.

- Absolutna perfekcja - oświadczył Alex. - Muszę tylko zapiąć do końca zamek.

Zrobił dwa długie kroki i stanął za jej plecami.

- Zobacz, jak to dobrze, że zamieszkaliśmy razem

- szepnął. Pocałował ją delikatnie. - Kto mógłby udzielić ci pomocy w podobnych wypadkach?

Kątem oka zauważył metkę z nazwą ekskluzywnej i bardzo drogiej firmy. Na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia.

- Greto... Czy to nowa sukienka?

Milczała przez chwilę. Miała nadzieję, że nie będzie musiała odpowiadać na takie pytania.

- Dzisiaj włożyłam ją po raz pierwszy - powiedziała ostrożnie.

Alex westchnął. Co za dziwna dziewczyna! Miała tak mało pieniędzy, a mimo to kupowała ciuchy w najdroższych butikach?

- Wygrałaś na loterii? - spytał.

- Bardzo bym chciała.

Odeszła kilka kroków i spojrzała w jego stronę.

- Pomyśl tylko... dwa i pół miliona dolarów. Koniec wszystkich kłopotów.

Alex ponownie potrząsnął głową. Niepoprawna marzycielka.

- Z prostego rachunku prawdopodobieństwa wynika, że masz znikomą szansę zdobycia głównej wygranej - odpowiedział. - Gdyby

ludzie po prostu oszczędzali pieniądze, które wydają na zakup losów, byliby o wiele bogatsi.

- Nie umiesz się bawić! - zawołała.

W głębi serca czuła ulgę, że drażliwy temat zakupu sukienki uległ zapomnieniu.

- Naprawdę?

Wziął dziewczynę w ramiona i delikatnie pocałował w kark. Otarła się o niego niczym rozpieszczona kotka.

- Jeśli zostaniemy tu jeszcze chwilę, wcale nie pójdziemy do restauracji - szepnął.

- Masz rację. - Wyprostowała się. - Muszę się jeszcze uczesać.

Alex wszedł do łazienki. Wziął prysznic i ogolił się. Włożył ciemny garnitur. Wciąż myślał jednak o czerwonej sukience Greta. Na pewno kosztowała majątek. A może Ed miał rację? Doszedł do wniosku, że powinien lepiej poznać dziewczynę, nim będzie za późno.

Wszedł do salonu. Greta siedziała w fotelu. Spojrzała na niego z nadąsaną miną.

- Alex, znów przyniosłeś tutaj tego głupiego ptaka!

- Tweety'ego? Tylko chwilowo.

Zdjął koc, zasłaniający klatkę.

- To znaczy na jak długo?

- Zostanie tylko przez noc - zapewnił ją Alex. - Mama wraca jutro i prosiła, żebym go odwiózł do domu.

- Na pewno? - spytała. W jej głosie czaił się cień podejrzenia.

- Oczywiście.

Alex zastanowił się przez chwilę.

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. - Sięgnął po płaszcz. -
Mogłabyś jutro ze mną pojechać? Mama mieszka w przepięknej okolicy.
Na pewno ci się spodoba.

- A co powie pani Carson? Alex wyczuł wahanie w jej głosie.

- Zjawi się dopiero późnym popołudniem - odparł powoli. - Masz coś przeciw temu?

- Skądże. Chyba pojedę - powiedziała Greta. Starła się nadać swojej wypowiedzi ton entuzjazmu, choć w głębi duszy czuła narastający niepokój. Nie miała ochoty zajmować się przeszłością Alexa ani spoufalać się z jego matką.

Po pewnym czasie dotarli do restauracji. Alex zamówił przystawki. Greta zapomniała o wszelkich uprzedzeniach. Bawiła się znakomicie. Wszystkie potrawy, począwszy od wina, a skończywszy na crème brûlée, były wprost przepyszne. Po kolacji Alex poprosił ją do tańca. Była zachwycona.

- Gdzie nauczyłeś się tak dobrze tańczyć? - spytała. - W dzisiejszych czasach to rzadka umiejętność.

- Gdy byłem w ogólniaku, musiałem chodzić na lekcje tańca - odpowiedział. - Chłopcy nosili białe rękawiczki, aby nie dotykać gołą dłonią partnerki. - Skrzywił się na to wspomnienie. - Po trzech tygodniach odkryłem, że taniec może być prawdziwą przyjemnością... Chociaż do dziś nie przyznałem się matce, że polubiłem te lekcje.

- To ona kazała ci tam chodzić?

- Tak. A ty w dzieciństwie nie musiałaś robić podobnych rzeczy?

Greta pograżyła się we wspomnieniach. Gdy zaczęła uczęszczać do liceum, ojciec opuścił rodzinę. Nancy chorowała, a matka pracowała na dwóch etatach. Czasami przez trzy dni na obiad były płatki kukurydziane.

- Nie... - zaprzeczyła cicho. - Nie chodziłam na lekcje tańca.

- Miałaś szczęście. — Wziął ją za rękę. - Chcesz jeszcze napić się kawy? A może kieliszek brandy?

- Nie, dziękuję. Wracajmy do domu.

Alex kiwnął na kelnera. Po kilku minutach siedzieli już w samochodzie.

- Jesteś dziwnie milcząca - zauważył. Czarny porsche dojechał do skrzyżowania i zatrzymał się pod światłami.

- Czasem czuję, że życie mnie przytłacza - powiedziała.

Nie chciała rozmawiać o swoich kłopotach. Nawet nie umiałaby o nich opowiadać. „Nie zwracaj na nich uwagi” - mówiła matka, gdy zapłakana dziewczynka wracała z podwórka, nie mogąc znieść drwin kolegów, wyśmiewających się z jej ubrania.” Jesteś taka sama, jak oni; może nawet lepsza od niektórych. Liczą się tylko ludzie, nie przedmioty. Nie wierz nikomu, kto powie, że jesteś gorsza.”

Alex wprowadził samochód na parking.

- To był cudowny wieczór, Greto.

Obrócił się i ujął jej dłonie. Jego oczy połyskiwały dziwnym blaskiem w świetle ulicznych latarni.

- Chciałbym znów z tobą zatańczyć... iść do teatru. .. popłynąć statkiem w górę Potomacu...

- Alex, naprawdę nie wiem... Wysiadł i otworzył drzwiczki z jej strony.

- Coś wymyślimy - mruknął.

Otoczył ją ramieniem. Poszli powoli w kierunku domu.

- Wiesz co? - szepnął, gdy weszli do mieszkania.

- Wyglądasz olśniewająco w tej sukience. Włożysz ją znowu?

- Alex...

Zanim zdążyła odpowiedzieć, poczuła jego wargi na swoich ustach.

Nie miała siły się bronić. Czowała, że mimo wszelkich wątpliwości kocha Alexa. Zarzuciła mu ramiona na szyję i odpowiedziała długim, namiętym pocałunkiem.

- W mojej sypialni czy w twojej? - wyszeptał. Wsunął dłonie pod jej sukienkę.

Greta roześmiała się i pociągnęła go za rękę.

- W twojej. Jest znacznie bliżej.

Alex zrzucił marynarkę i rozwiązał krawat. W pokoju panował mrok, rozjaśniany jedynie blaskiem księżyca. Łóżko pokrywała srebrzysta poświata. Greta położyła się i kątem oka obserwowała muskularną sylwetkę mężczyzny. Zdjął ubranie, a potem zaczął ją rozbierać.

Zadrżała, czując dotyk jego palców. Alex niespiesznie zsunął jej suknię. Greta czekała, dygocząc z niecierpliwości.

- Proszę cię...-szepnęła.

- O co? - spytał Alex. - Chcę znać wszystkie twoje myśli.

- Proszę... zdejmij wszystko.

- W ten sposób? - Zsunął o milimetr brzeg koronkowych majteczek.

- Nie... - jęknęła. - Wszystko... zaraz... Sięgnęła w dół, lecz chwycił ją za rękę i przytrzymał.

- Pozwól, że zrobię to po swojemu, Greto - powiedział. - Mamy przed sobą całą noc rozkoszy.

Nieskończenie wolno zsuwał kawałek jedwabiu z jej bioder.

- Alex... nie wytrzymam dłużej...

- Nie musisz - zapewnił ją. - Koniec czekania. Przywarł do niej całym ciałem. Greta poczuła, że ogarnia ją nagła fala namiętności. Zamknęła oczy. Świat zniknął gdzieś w oddali. Pozostała tylko para nagich kochanków.

- Chodź ze mną, Greto - szepnął Alex. Wprowadził ją w cudowną krainę rozkoszy.

RS

Rozdział 10

W ciszy poranka zabrzmiał donośny śpiew kanarka.

Greta naciągnęła kołdrę na głowę, lecz przenikliwe trele przedostawały się nawet poprzez grubą warstwę przykrycia. Dziewczyna usiadła. Dopiero po chwili zauważyła, że nie znajduje się w swoim łóżku.

- Cholera! - mruknął Alex. - Zapomniałem wczoraj wieczorem przykryć klatkę.

Greta oparła głowę na kolanach.

- Alex... ten ptak musi stąd zniknąć.

- Już niedługo - obiecał. Przyciągnął dziewczynę do siebie. - Dzień dobry.

Delikatnie musnął ustami jej plecy. Tweety dawał popis wokalnejszej sprawności.

- To najnieznośniejsze ptaszysko, jakie widziałam! - zawołała Greta. Przytuliła się do Alexa.

- Mogliśmy pospać jeszcze całą godzinę.

A potem leżeć bez ruchu w blasku słońca, dodała w myślach.

- Nie zwracajmy na niego uwagi - zaproponował mężczyzna.

- To chyba niemożliwe.

Owinęła się kołdrą wokół ciała. Alex oparł głowę na jej ramieniu.

- Możemy się ubrać i ruszyć w drogę. Śniadanie zjemy podczas postoju.

- W towarzystwie Tweety'ego?

- Zapomniałem. W takim razie wyjedziemy zaraz po jedzeniu.

- Zgoda.

Greta zerwała się z łóżka i szybko zebrała rozrzucone części garderoby.

- Idę się kąpać!

Wzięła prysznic, po czym przebrała się w dzinsy i niebieską bawełnianą bluzkę. Zjadła porcję płatków kukurydzianych z mlekiem i przeglądając gazetę cierpliwie czekała na Alexa. Nie miała ochoty zwiedzać posiadłości pani Carson, lecz piękny dzień kusił do przejażdżki.

Tweety umilkł z chwilą, gdy Alex nakrył klatkę. Jechali aleją Waszyngtona. Wokół bieleły się duże domy w stylu kolonialnym. Na trawnikach połyskiwały czerwienią pąki kwiatów.

Alex skierował samochód w stronę imponującego budynku otoczonego krzewami azalii. Po obu stronach podjazdu rosły wiekowe drzewa. Z dala widać było rozległy ogród.

- Tu mieszka twoja matka?

Greta spojrzała na długi rząd okien pierwszego piętra. Gdzieś tam musiała znajdować się sypialnia.

- Od śmierci ojca wciąż nosi się z zamiarem sprzedaży domu i poszukania czegoś mniejszego - wyjaśnił Alex. - Nie wierzę, aby kiedykolwiek podjęła ostateczną decyzję.

Zatrzymał samochód i pomógł wysiąść Grecie.

- Bardzo długo tu mieszka - dodał. - Zna wszystkich sąsiadów i ma dość blisko do klubu. Teraz to dla niej bardzo ważne.

Zabrał z tylnego siedzenia klatkę z kanarkiem.

- Tutaj spędziłeś dzieciństwo? - spytała dziewczyna. Alex otworzył masywne, dębowe drzwi.

- Wprowadziliśmy się, gdy byłem w pierwszej klasie. Nie pamiętam innego domu. W dalszym ciągu czuję się z nim w pewien sposób związany.

Weszli do olbrzymiego holu. Był niemal tak długi jak przyczepa, w której mieszkała rodzina Greta podczas pobytu w Zachodniej Wirginii. Alex położył klucze na stoliku obok dużego lustra i skierował się w stronę salonu. Stopy Greta ugrzęzły w puszystym dywanie. Klatka Tweety'ego zawisała na dawnym miejscu, tuż przy nasłonecznionym oknie. Kanarek zaćwierkał radośnie, gdy Alex zdjął okrywający ją ręcznik.

- Rozgość się - powiedział, patrząc na Gretę. - Dam mu trochę wody.

Wyszedł z pokoju. Greta nie potrafiła się zmusić, aby usiąść w jednym z pokrytych aksamitnym obiciem foteli. W rogu stał fortepian. Zawsze marzyła, by zostać pianistką. Pamiętała dzień, gdy jako mała dziewczynka zakradła się po lekcjach do świetlicy i dotknęła pożąłkłych klawiszy starego pianina. Zatopiona w myślach podeszła do instrumentu.

- Umiesz grać?

Szybko cofnęła rękę.

- Nie. A ty?

Alex wlał wodę do poidelka.

- Przebrnąłem przez sześć lat nauki pod opieką panny Pruneface.

Oczywiście, naprawdę nazywała się całkiem inaczej. Niewiele zapamiętałem.

Usiadł przy fortepianie i otworzył pokrywę.

- Daj rękę.

Położył palce Greta na klawiszach. Pokój wypełniła kakofonia dźwięków. Wybuchnęli śmiechem.

- Już po pierwszej lekcji jesteś lepsza ode mnie -stwierdził Alex.
Zamknął fortepian.

Przeszli do jadalni. Drewnianą posadzkę przykrywał wzorzysty perski dywan. Nad wiktoriańskim stołem zwisał ciężki żyrandol, a w oszklonym kredensie połyskiwały srebrne sztucce. Greta głośno przeknęła ślinę.

- Nie wyobrażam sobie, aby mogła tu mieszkać samotna kobieta. Samo czyszczenie łyżeczek do herbaty zajmuje chyba z godzinę.

- Na szczęście mama może w pełni zaufać służbie. Ogrodnik jest prawdziwym mistrzem w swoim zawodzie, a gospodyni od lat pracuje w naszym domu.

Służba. Greta zmarszczyła nos. Jej matka też była określana jako służąca. Straciła posadę z powodu choroby Nancy. Pracodawczyni pomrukiwała pod nosem: „W dzisiejszych czasach ciężko o dobrą służbę. Nigdy nie wiadomo, na kogo się trafi.”

Alex ujął dłoń Grety.

- Chodźmy na górę. Pokażę ci mój pokój.

W milczeniu weszła na schody. Dwie półki w dawnym pokoju Alexa były zastawione pamiątkami z rozgrywek baseballowych.

- Mama twierdzi, że przeznaczyła to pomieszczenie dla wnucząt - roześmiał się. - Oczywiście, jeśli będą chciały ją odwiedzać.

Greta pokręciła głową.

- Co się stało?

- Ten dom jest taki ogromny... Wypełniony tyloma rzeczami...

Alex wzruszył ramionami.

- Jak się tu mieszka w pięć osób, to miejsca wcale nie jest zbyt dużo.

Nie odpowiedziała. Nagle uświadomiła sobie przepaść, dzielącą ją od rodziny Carsonów. Posmutniała.

- Czymś cię uraziłem, Greto? Spojrzała na niego.

- Nie... skądże. - Zmusiła się do uśmiechu. - Myślę, że powinniśmy już wracać. Wieczorem idę do pracy.

Pogładził ją delikatnie po policzku.

- Też mam dzisiaj dyżur.

- Myślałam, że dentyści nie przyjmują w soboty.

- To zależy od dentysty. Ed i ja mamy grupę szczególnych pacjentów. Większość z nich nie może przychodzić w ciągu tygodnia.

Pewnie są zbyt zajęci robieniem interesów i napełnianiem portfeli, pomyślała Greta. Alex tylko z takimi ludźmi mógł mieć do czynienia.

- Szkoda, że nie możesz zostać dłużej. Bliżej poznałabyś moją matkę.

- Myślisz, że byłaby zadowolona z mojej obecności? Poprzednio...

- Teraz uznałaby to za świetny kawał - wtrącił. - Przyjedziemy innym razem. Niedaleko jest stajnia. Moglibyśmy odbyć konną wycieczkę.

Greta odwróciła głowę. Nigdy w życiu nie siedziała na koniu, ale nie to stanowiło największy problem. Alex planował zbyt wiele. Mówił o przyszłości, która nie mogła zaistnieć.

Objął ramieniem jej kibić.

- Chciałbym zamieszkać z tobą w podobnym domu, tylko gdzieś na prowincji. Moglibyśmy mieć własne konie...

- Przestań!

Odepchnęła go i zbiegła po schodach. Dopędził ją dopiero wówczas, gdy zatrzymała się pod dużym dębem na skraju ścieżki.

- Greto, co się stało?

Miał szczerze zaniepokojoną minę.

- Nic, kotku - odpowiedziała dziewczyna. - Po prostu poczułam się słabo.

- Nieprawda. Tkwi w tobie coś, do czego nie chcesz się przyznać.

Czułem to już wczoraj podczas kolacji... Co się z tobą dzieje?

Podniosła na niego błyszczące oczy.

- Widzisz, Alex, dużo wysiłku włożyłam, by osiągnąć to, co mam w tej chwili, ale nigdy ci nie dorównam. Bez względu na moje starania.

Stał bez ruchu.

- Nie rozumiem - powiedział cicho.

- Nic o mnie nie wiesz, Alex. Nie uważasz tego za dziwne?

- Nie. Ty także wiesz o mnie niewiele. Przypuszczam, że byliśmy całkiem zwykłymi dziećmi.

Greta roześmiała się gorzko.

- Zależy, co rozumiesz przez słowo „zwykły”. W czasie, gdy ty pobierałeś lekcje tańca i gry na pianinie, ja dorastałam w starej przyczepie kempingowej, dzieląc łóżko z dwiema siostrami. Nie sypialnię, kotku. Łóżko. Nigdy nie wiedziałam, co będzie na obiad. Bez pomocy opieki społecznej wszystkie trzy umarłybyśmy z głodu.

- Więc o to chodzi.

Alex wsunął ręce do kieszeni i patrzył na czubki własnych butów.

- Jeszcze nie powiedziałam ci wszystkiego. Moja matka była służącą u takiej kobiety jak twoja matka. Zmarła w biedzie. Do końca życia wyrzucała sobie, że nie zrobiła wszystkiego, aby uratować Nancy.

- To właśnie dlatego Joyce zaczęła, studiować medycynę?

- Świetnie to wydedukowałaś. A teraz mnie odwieź. Nie chcę się spóźnić do pracy.

Alex odszedł, by pozamykać drzwi. Zastanawiał się, co będzie dalej. Nieważna była przeszłość Greta. Słowa nie zmieniają uczuć, pomyślał.

- Nie wiem, dlaczego wciąż oglądasz się za siebie - powiedział, gdy siedzieli już w samochodzie. - Skończyłaś studia. Jesteś nauczycielką. Masz ładne mieszkanie. Lubisz ładne rzeczy... Kupiłaś kosztowną sukienkę.

Spojrzał w stronę dziewczyny, lecz ona uparcie patrzyła w okno. Nie widział jej twarzy, ale miał wrażenie, że z uwagą słuchała jego słów.

- Nie możesz potępiać innych ludzi za to, że mają pieniądze. A gdybyś wygrała na loterii? Stałabyś się bogata. Co wtedy? Nigdy o tym nie myślałaś?

Po raz pierwszy od wyjścia z domu Greta zerknęła na niego.

- To był cios poniżej pasa - powiedziała oschle. Alex uśmiechnął się. Nareszcie podjęła rozmowę.

- Myślałaś o tym? - powtórzył.

- Wygrana na loterii to co innego - odparła. - Spada na człowieka jak grom z jasnego nieba.

- Ale miałabyś więcej pieniędzy ode mnie. Przestałabyś darzyć mnie uczuciem?

Greta zamknęła oczy. Podobne pytania pogłębiały dzielącą ich przepaść.

- Odpowiedz mi, Greto - nalegał Alex. - Co byłoby z naszym związkiem?

- Nie dowiemy się, póki nie kupię kolejnego losu - odparowała. -
Skreć tutaj. Już jestem prawie spóźniona.

Alex westchnął. Nigdy w życiu nie miał do czynienia z tak upartą kobietą. Miał nadzieję, że przynajmniej zmusił ją do myślenia. Gdy stanęła w kolejce po zakup losu, wziął z półki bochenek chleba i karton mleka.

- Przypuszczam, że nigdy nie grałeś na loterii - oświadczyła Greta, gdy się zbliżył.

- Nie.

- To widać. Zawsze miałeś wystarczająco dużo pieniędzy i nie musiałeś marzyć o wygranej.

Sięgnął do tylnej kieszeni.

- Zrobię ci tę przyjemność i zagram - powiedział. - Jak to się robi?

- Wybierz numer, kotku. Szczęśliwy numer. Śmiech Greta brzmiał nieco fałszywie. Nie miała ochoty, by Alex przyłączył się do grona graczy. Dla niego była to tylko zabawa. A jeśli wygra? Nie... to niemożliwe. Miał zbyt małe szanse.

- Już zdecydowałem - powiedział z uśmiechem Alex. - To pewniak.

- Bez wątpienia. Wybrałeś datę swoich urodzin albo numer prawa jazdy, albo numer telefonu twojej matki...

- Nic z tych rzeczy - odpowiedział Alex. - Wybrałem dzień, w którym przeprowadziłem się do twojego mieszkania.

- Błąd, kotku. W ten sposób niczego nie wygrasz. Miała powody, żeby tak twierdzić. Trzy tygodnie temu wybrała ten sam numer.

Po dyżurze Alex pojechał obejrzeć apartament. Roboty były już na ukończeniu. Z mieszanymi uczuciami krążył po pustych pokojach. W ciągu ostatnich tygodni w jego życiu zaszły poważne zmiany. Po raz

pierwszy zrozumiał, że nie chce być zatwardziałym kawalerem. Kochał Gretę i rozmyślał nad wspólną przyszłością.

Przesunął dłonią po krawędzi kominka. Wyobraził sobie mroźny, zimowy wieczór i dwoje ludzi na dywanie wśród rozrzuconych wokół poduszek.

Przeszedł do kuchni. Otworzył kilka szafek. Poczł przyjemny, świeży zapach drewna. Obok piekarnika było dość miejsca, aby postawić duże pudełko płatków kukurydzianych. I torbę ryżu. Po chwili zagospodarował w myślach całe pomieszczenie. Zajrzał nawet do lodówki.

Promienie słońca wpadały przez wysokie okno sypialni. Za szybą rozciągał się przepiękny widok. Srebrzyście połyskiwały wody Potomacu.

Alex z zadowoloną miną zjechał na parter, wszedł do biura administracji budynku i podpisał odpowiednie dokumenty. Nareszcie, westchnął z ulgą. Miał własne mieszkanie. Teraz już nic nie stało na przeszkodzie, aby Greta została jego żoną.

Małżeństwo? Zatrzymał się w pół kroku. Spodobał mu się ten pomysł. Kielkował mu w głowie od chwili, gdy pewnego ranka zaspana dziewczyna pojawiła się w kuchni w obszernym podkoszulku. Podjął już decyzję. Poślubi Gretę. Tak szybko, jak to będzie możliwe. Musiał ją tylko przekonać do swojego pomysłu.

Greta siedziała z podkulonymi nogami na kanapie i wpatrywała się w akwarium. Minął już prawie tydzień od czasu, kiedy ostatni raz widziała Alexa. Wszystko przez niego! Wtargnął nieproszony do jej mieszkania, skradł serce i wszystkie myśli...

- Otwieraj! Wiem, że tam jesteś!

Ostry głos wyrwał ją z zadumy. Lew! Zamarła w bezruchu. Prawie zapomniała o nim. Znow przyszedł po pieniądze. Siedziała sztywno, bojąc się nawet oddychać.

- Sama się prosisz o kłopoty.

Nie strasz, pomyślała Greta. Ale nie powiedziała ani słowa. Czekala, aż sobie pójdzie.

- Kiedyś będziesz musiała wyjść z mieszkania.

Po kilku minutach na schodach rozległo się ciężkie stapanie.

Lichwiarz odszedł. Greta chwyciła torebkę i rzuciła ją na kanapę. Czula się niczym więzień. Bała się wyjść, bała się podnieść słuchawkę telefonu...

Szybko przeliczyła pieniądze. Jeszcze raz. Nie było tego zbyt wiele. W dodatku w najbliższym czasie nie spodziewała się żadnej wypłaty. Agencja odwołała kilka zleceń, a co gorsza, zatrudniła jeszcze jedną dziewczynę, ponieważ właściciel doszedł do wniosku, że Greta znacznie schudła.

Zadzwoił telefon. Greta nie ruszała się z kanapy. To na pewno Lew. A jeśli nie? W końcu wstała i podniosła słuchawkę. Westchnęła z ulgą, gdy usłyszała głos Trudy.

- Widziałam pod twoimi drzwiami tego faceta - powiedziała bez wstępów przyjaciółka. - Wszystko w porządku?

- Tak, dziękuję. Kiedy zadzwonił telefon, w pierwszej chwili myślałam, że to znowu on.

- Zaraz do ciebie przyjdę-oświadczyła.

Po chwili pojawiła się na progu. Greta miała ochotę ją uściskać, lecz Trudy trzymała w dłoni nieodłączny kubek z kawą.

- Po co on przyszedł?

- Znów tkwię po uszy w kłopotach - stwierdziła Greta. Usiadła na kanapie i zaczęła zbierać rozłożone banknoty. Trudy przyniosła z kuchni popielniczkę.

- Opowiadaj - powiedziała.-Może coś wymyślimy.

- Wczoraj nie zapłaciłam kolejnej raty. Po prostu nie mam pieniędzy. I nie będę miała.

- Poważna sprawa.

Trudy zapaliła papierosa.

- Zostało mi jeszcze sto dwadzieścia pięć dolarów z dwustu, o których ci mówiłam. Mogę je przynieść.

- Nie mogę ich wziąć - oświadczyła dziewczyna. -Poza tym mam tylko sześćdziesiąt dziewięć dolarów i dwadzieścia siedem centów. To nie wystarczy. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie odwołano dwóch zleceń.

- Rozmawiałaś o tym z Alexem?

- Nie - mruknęła Greta. - Nie mam ochoty dyskutować z nim na ten temat. I tak nigdy nie ma go w domu.

Trudy z zamyśloną miną spojrzała na przyjaciółkę.

- To dziwne. Mniej teraz pracujesz, więc powinniście widywać się częściej.

- W tym tygodniu nie nocował w domu.

- A gdzie?

- Nie mam pojęcia - zimno odpowiedziała Greta. - Ostatni raz rozmawialiśmy w sobotę.

- Sądząc z twojej miny, sobotnia pogawędka również nie należała do najbardziej udanych.

- Uhm. - Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. - Powinnaś zobaczyć dom, w którym się wychował. Olbrzymią posiadłość z ogrodem i zabudowaniami gospodarczymi. Należymy do dwóch różnych światów. Nie może dojść między nami do porozumienia.

- Przestań.

Trudy zgmiotła niedopałek i sięgnęła po kubek z kawą.

- Wciąż jesteś biednym dzieckiem, z zazdrością spoglądającym na innych. Postaraj się być dorosła. Spójrz innym okiem na wszystko, co osiągnęłaś.

Greta usiadła na kanapie.

- Łatwo powiedzieć. Żałuję nawet, że wzięłam od ciebie tę czerwoną sukienkę.

- Dlaczego? Wyglądałaś w niej wprost cudownie. Alex uważał inaczej?

- Skądże. Zauważył metkę. Uznał, że przy tak małych zarobkach nie powinnam wydawać pieniędzy w najdroższych butikach.

- Wyprowadziłaś go z błędu?

- Bądź poważna.

- Jestem niesłychanie poważna. Czy Alex wie o twoim dzieciństwie?

- Powiedziałam mu wszystko, w sobotę.

- I?

Greta zamyśliła się. Co on takiego powiedział? Nie zabrzmiało to zbyt współczująco.

- Spytał, co by się stało z naszym związkiem, gdybym wygrała na loterii.

- Co mu odpowiedziałaś?

- Nic. Naprawdę nie wiem!

- Więc musisz dobrze zastanowić się nad swoimi uczuciami - powiedziała Trudy. - Pieniądze nie powinny mieć na to wpływu.

- Ale ułatwiają życie.

- Skoro rozmawiamy o życiu...-Trudy zapaliła kolejnego papierosa. - Musisz coś zrobić z tym facetem z lombardu. Doprowadza mnie do szału. Mycie samochodów odpada; przynajmniej na razie. Właściciel stacji benzynowej twierdzi, że odbieramy mu potencjalnych klientów. Ale mimo wszystko mogę zapytać. Może się zgodzi.

- Poza samochodem nie mam nic wartościowego, co mogłabym sprzedać.

- Pamiętasz kłopoty z dojazdem do pracy, gdy był popsuty? Nie dasz sobie rady.

Trudy pociągnęła spory łyk kawy.

- Według mnie powinnaś poważnie porozmawiać z Alexem. Wiem, że dostajesz gęziej skórki na myśl, że mogłabyś prosić go o pieniądze, ale nie masz innego wyjścia. Musisz spłacić pożyczkę.

- Nie mogę z nim rozmawiać! Pomyśli, że wszystko wydałam na sukienkę!

- Możesz. Na pewno ci nie odmówi. Greta potrząsnęła głową.

- Nie. To niemożliwe. Nie chcę.

- Rób, jak uważasz. Nie mam innych pomysłów.

Greta jeszcze przez godzinę po wyjściu Trudy zastanawiała się, co robić. Zadzwonił telefon. Tym razem odezwał się zgrzytliwy głos właściciela lombardu. Dziewczyna próbowała podjąć rozmowę, lecz w końcu trzęsącymi się rękami odłożyła słuchawkę. Poszła do swojego

pokoju, położyła się i próbowała zasnąć. Po kilkunastu minutach wstała, weszła do łazienki i przykleiła do lustra skrawek papieru.

Alex,

Nie zapłaciłam kolejnej raty. Czy możesz pożyczyć mi trzysta dolarów? Zwrócę ci całą sumę tak szybko, jak tylko będę mogła.

Greta

Alex wrócił do domu przed północą. Niemal natychmiast znalazł list. Przez chwilę spoglądał na kartkę. Zdawał sobie sprawę, że Grecie niełatwo było wystąpić z podobną prośbą. Na pewno kosztowało ją to sporo nerwów. Zaczaj wypisywać czek, ale po krótkim namyśle zrezygnował z tego zamiaru. Postanowił podjąć gotówkę i przyjechać następnego dnia w porze lunchu. Chciał porozmawiać. Cały tydzień poświęcił na urządzenie apartamentu. Wypełnił kuchnię różnymi przedmiotami i produktami. Nie zapomniał o dużym zapasie płatków kukurydzianych. W sypialni ustawił olbrzymie łóżko, na balkonie zgromadził zapas drewna do kominka. W najbliższą sobotę miał zamiar się oświadczyć.

Umył zęby i napisał następującą odpowiedź: Kochana Greto,

Z radością pożyczę ci pieniądze, jeśli zgodzisz się spędzić w sobotę kilka godzin w moim towarzystwie. O spłatę będziemy martwić się później.

A.

Następnego dnia zjawił się koło południa. W portfelu miał trzysta dolarów. Greta nie było w mieszkaniu. Na lustrze wisiała kolejna kartka.

Jeśli chodzi o sobotę, to zrobię wszystko, co zechcesz. Masz mnie w ręku, kotku.

Zmiał list w dłoni. Cholera, przecież nie miał zamiaru jej zdenerwować! Czasem bardzo trudno zrobić komuś niespodziankę. Rzucił

kilka banknotów na szafkę przy zlewie, przycisnął je plastikowym kubkiem i zapisał w notesie: kupić szampana.

Miał nadzieję, że plan okaże się skuteczny. Greta potrafiła być bardzo upartą dziewczyną.

RS

Rozdział 11

Nadeszła sobota. Greta była pełna najgorszych przeczuc. Po pierwsze, miała się spotkać z Alexem. Po drugie, bez sprzeciwu przyjąć wszelkie warunki, jakich zażąda w zamian za pożyczkę. Nie mogła odmówić. A jeśli wpadnie mu do głowy pomysł, żeby odwiedzić matkę?

Zza ściany dobiegał pomruk miksera. Alex już wstał i zajął się śniadaniem. Greta podniosła się z łóżka. Szurając bosymi stopami po podłodze, poszła do kuchni.

Alex siedział przy stole i udawał, że czyta gazetę. Kątem oka obserwował dziewczynę. Jak zwykle wyglądała pociągająco.

- Dzień dobry - pozdrowił ją wesoło, gdy postawiła talerz, wypełniony płatkami z mlekiem.

Greta usiadła na krześle.

- Dlaczego w każdą sobotę włączasz rano mikser? - spytała.

- Ponieważ przyrządzam koktajl z jogurtu i owoców. Ze względu na ciebie zawsze czekam do dziesiątej, nim zacznę hałasować.

Greta zrobiła kwaśną minę. Rozmawiali o tym już wiele razy. Miała ochotę zapytać, gdzie był przez cały tydzień, ale po krótkim namyśle zrezygnowała z tego zamiaru. Głośno przełknęła ślinę.

- Muszę ci podziękować za pożyczkę. Kukurydziane płatki nabrały smaku rozgotowanej tektury. - Nie mam pojęcia, kiedy będę mogła ci zwrócić całą sumę - dodała.

- Nie ma pośpiechu - odparł Alex. - Możemy uznać to za mój wkład w wykształcenie Joyce.

- Nie, dziękuję, kotku - mruknęła Greta. - To jest pożyczka.

- Nie powinnaś z tego powodu robić tyle zamieszania - powiedział kwaśno.

Dziewczyna potrząsnęła głową. Nie miała ochoty na dalszą dyskusję. Wolała zmienić temat.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - spytała zmęczonym głosem. - Jeśli myślisz o tym, żeby odwiedzić matkę...

- Nic podobnego - przerwał Alex. - Mam dla ciebie niespodziankę, ale będziesz musiała uzbroić się w cierpliwość.

- Niespodziankę?

Może ten dzień nie był całkiem stracony?

- Najpierw powinnaś się ubrać - zauważył.

- Dobrze. Sprawdzę tylko wyniki losowania. To zajmie najwyżej minutę.

Sięgnęła po gazetę i przerzuciła kilka stron. Alex pokręcił głową i zaczął przeglądać rezultaty spotkań baseballowych. Ach, ta Greta... Mogłaby w końcu wygrać na tej cholernej loterii.

Dziewczyna zerknęła na numer i zaczęła składać gazetę. Nagle poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Jeszcze raz uważnie spojrzała na cyfry. Zimny pot wystąpił jej na czoło.

- Alex, pamiętasz numer swojego losu? - spytała nieswoim głosem, choć starała się zachować obojętną minę.

Zerknął w jej stronę.

- Mówiłem ci przy zakupie. To dzień, w którym wprowadziłem się do twojego mieszkania.

- Wiem - odpowiedziała niecierpliwie. - Ale musiałeś dodać jeszcze kilka cyfr.

Alex zamyślił się.

- Dwa... dwanaście... Nie pamiętam. Mam go gdzieś w pokoju.

- Przynieś!

Parsknął śmiechem i podniósł się z krzesła.

- Chyba nie masz zamiaru powiedzieć mi, że coś wygrałem?

- Pośpiesz się - rzuciła Greta.

Była przekonana, że Alex nie mógł wygrać. Ale był tak blisko... I to przy pierwszej próbie.

- Proszę - wyciągnął rękę. - Nie mogłem go znaleźć. Greta nie zwracała uwagi na jego słowa. Położyła los na gazecie i uważnie, cyfra po cyfrze sprawdziła numer. Jeszcze raz, jeszcze raz i jeszcze raz. Podniosła głowę. Była blada jak płótno.

- Alex - powiedziała cicho - wygrałeś trzy miliony dolarów.

Zabrał jej gazetę.

- Pokaż!

Przez chwilę przypatrywał się obu liczbom. Uśmiechnął się szeroko.

- Naprawdę wygrałem... - Nagle zrozumiał. - Greto, wygrałem! - wrzasnął. - Wygrałem!

Zerwał się z krzesła i przycisnął ją mocno do siebie.

- Wygrałem! Wygrałem!

Odsunął dziewczynę na odległość ramion.

- Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy?

- Moje gratulacje - odpowiedziała machinalnie. - Naprawdę, bardzo się cieszę.

- Trzy miliony dolarów! - Pomachał losem nad głową. - Nie mogę uwierzyć.

Otworzył lodówkę, wyciągnął napoczętą butelkę czerwonego wina i pośpiesznie napełnił dwa kieliszki.

- Musimy wznieść toast - oświadczył. - A potem będziemy się cieszyć. Masz jakieś szczególne życzenie?

Greta patrzyła na niego w milczeniu. W głębi serca czuła gorycz. Dlaczego opatrność okazała się tak niesprawiedliwa? Bogaci mogą być jeszcze bogatsi, a biednym pozostaje ubóstwo... Alex miał już wszystko, a teraz zyskał jeszcze więcej.

- Co masz zamiar zrobić z taką ilością pieniędzy? - zapytała. Słowa przychodziły jej z trudem.

- Skąd mam wiedzieć? Przecież ich jeszcze nie podjąłem. Ale przyrzekam ci, pomyślę o wszystkim. Koniec naszych kłopotów, Greto. Czy rozumiesz, co to wszystko znaczy? Nie czujesz podniecenia?

- Oczywiście. Już ci mówiłam, że bardzo się cieszę z twojego szczęścia.

Co miał na myśli, mówiąc: „Koniec naszych kłopotów?” Przecież to on wygrał. Jej sytuacja pozostawała bez zmiany.

- Może gdzieś wyjedziemy... - Odwrócił się do niej. - Gdzie chciałabyś powędrować? Wymień dowolne miejsce na świecie.

Greta utkwiała wzrok w kieliszku. Przepaść, która dzieliła ich do tej pory, stała się bezdenna.

- No... - niecierpliwił się Alex. - Powiedz! Afryka, Australia... może wyspy Mórz Południowych? Świat należy do nas, Greto.

Powoli uniosła głowę.

- Mylisz się, kotku. Świat należy wyłącznie do ciebie. Weź swoje pieniądze i baw się, ile dusza zapagnie.

Alex spoważniał.

- O co ci chodzi?

- Jeszcze nie zrozumiałeś?

- Nie.

Oparł się o kredens. Na jego twarzy malował się wyraz bezgranicznego zdumienia.

- Więc pozwól, że ci wyjaśnię. Jestem w beznadziejnej sytuacji finansowej. Co tydzień łudziłam się nadzieją, że spełni się moje marzenie. A ty kupiłeś tylko jeden los. Nawet nie sprawdziłeś wyników losowania. I co? Wygrałeś. A ja przegrałam. Znowu. To cholernie niesprawiedliwe, Alex. Przecież ty nawet nie potrzebujesz tych pieniędzy.

- Jesteś wściekła, dlatego że wygrałem?

- Nawet nie rozumiesz naprawdę tego, co się stało.

- Bzdury! - wybuchnął Alex. - Widzę osobę, której drobne problemy uniemożliwiają rozsądne podejście do sprawy. Wciąż użalasz się nad sobą i nie masz czasu na nic innego!

Greta zerwała się z miejsca.

- Jesteś głupim, zapatrzonym w siebie, beznadziejnym... dentystą!

- Dziękuję, będę o tym pamiętał.

- Zabieraj swoje rzeczy! Ani chwili dłużej nie chcę cię widzieć w tym mieszkaniu! - Tak mocno zacisnęła dłonie, że zbieleły jej kostki. - Teraz jesteś naprawdę bogaty. Możesz przeprowadzić się, gdzie zechcesz.

- Greto...-powiedział cicho.

- Wynoś się! - zawołała. - Wynoś się z mojego życia!

Przez chwilę stał bez ruchu. Zacisnął szczęki.

- Dobrze - powiedział nienaturalnie spokojnym głosem. - Jeśli sobie tego życzysz...

Wyszedł z kuchni. Po chwili nie było go już w mieszkaniu.

Greta chwyciła ze stołu kieliszek i z rozmachem cisnęła go do zlewu. Szkło rozsypało się na setki drobnych kawałków.

- Tyle sobie robię z twoich trzech milionów dolarów! - wrzasnęła. - Mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie zobaczę! Nigdy!

Greta powoli przekręciła klucz w zamku. Przez cały dzień dławiła ją wściekłość. Jeszcze nie przebaczyła Alexowi, że ośmielił się wygrać trzy miliony dolarów, ale miała zamiar przeprosić go za swoje zachowanie.

- Alex? - zawołała, wchodząc do mieszkania. Cisza.

- Alex! - krzyknęła ponownie.

Na pewno postanowił gdzieś uczcić wygraną.

Zapaliła światło. Od razu zauważyła brak roweru. Dziwne... gdzie mógł jeździć tak późno w nocy? W mieszkaniu panowała nieprzyjemna cisza. Coś się zmieniło. Greta spojrzała w stronę półki z książkami.

Akwarium zniknęło. Gnana niepokojem zajrzała do łazienki. W szafce stała samotna butelka z płynem do kąpieli. Nie było elektrycznej szczoteczki, nie było sody, nie było soli.

- O Boże! - szepnęła.

Wpadła do sypialni Alexa. Pośrodku pustego pokoju stało ogołoczone z pościeli łóżko.

Greta powoli podeszła do okna. Zauważyła porzucony skrawek papieru. Podniosła go i przeczytała: „Róża z przybraniem - sześć dolarów, dziewięćdziesiąt pięć centów.” Rachunek z kwaciarni. Jedyne widoczne ślad obecności Alexa Carsona.

Poszła do kuchni, aby przed snem wypić kubek mleka. Na stole leżała kartka zapisana znajomym charakterem pisma i klucz od drzwi wejściowych.

Kochana Greto,

Zapłaciłem czynsz za następne trzy miesiące. W całości spłaciłem pożyczkę w lombardzie. Potraktuj to jako wyraz wdzięczności za pomoc w zakupie szczęśliwego losu.

Z poważaniem Alex.

Greta zgmiotła papier w kulkę i wrzuciła do kosza. Nie czuła wdzięczności ani gniewu. Ogarnęło ją przeraźliwe uczucie osamotnienia. Alex dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie wróci.

- Nic mnie to nie obchodzi - mruknęła.

Weszła do swojego pokoju, zgasiła światło i naciągnęła kołdrę na głowę. Nie mogła zasnąć. Pomimo wszystko, kochała Alexa. Dlaczego postąpiła w ten sposób? Dlaczego pozwoliła mu odejść?

- Jak mogłaś być tak głupia? - szepnęła w poduszkę. Do rana nie zmrużyła oka.

Alex podniósł się z kanapy, na której spędził noc. Do tej pory nie rozpakował ani jednego przedmiotu. Zjadł niewielkie śniadanie, wziął rower i pojechał do pracy.

- Dzień dobry - mruknął na widok Eda.

- Z tego, co widzę, dobrze ci się powodzi w nowym apartamencie.

- Taaak... znakomicie.

Ed ze współczuciem pokiwał głową.

- Przeprowadzka to poważna sprawa. Najlepiej mieć wówczas przy sobie kobietę. Jestem pewien, że Greta potrafi zapanować nad całym bałaganem.

Alex włożył fartuch.

- Greta nie mieszka ze mną - powiedział krótko.

Ed spojrział na niego znad okularów.

- Nie?

- Nie. Masz kawę?

- Nie zdążyłem zaparzyć.

Alex zerknął na listę pacjentów. Nie miał ochoty na szczegółowe wyjaśnienia.

- Nie chcę się wtrącać w wasze sprawy... - zaczął Ed. Milczał przez chwilę. - Co się stało? - spytał w końcu. - W zeszłym tygodniu miałem wrażenie, że zamierzasz się oświadczyć.

- To prawda - odparł Alex.

Przypomniał sobie o zamrożonym w lodówce francuskim szampanie.

- I...?- nie wytrzymał Ed.

- Wygrałem na loterii i Greta nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Kawa gotowa?

- Możesz to powtórzyć? - Ed usiadł na wyściełanym fotelu.

- Pytałem, czy kawa gotowa?

- Chcesz mi wmówić, że mój kolega, doktor medycyny, stomatolog Alex Carson, wygrał trzy miliony dolarów na loterii, zorganizowanej przez władze stanu Wirginia? Boże, to przecież fortuna!

- Owszem-zgodził się Alex. Wyciągnął kubek z szafki.

- Czy dobrze słyszałem, że z tego powodu pokłóciłeś się z dziewczyną?

- Uhm.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?! Alex milczał.

- Oboje macie poprzestawiane w głowach - zauważył

Ed. Zdjął okulary i zaczął je czyścić. - Gdzie się podziały kobiety, które wychodziły za mąż dla pieniędzy? Spojrzał w stronę kolegi.

- Przestań gapić się na tę listę i spróbuj ze mną porozmawiać.

- To wszystko głupota! - wybuchnął Alex. - Gdyby zechciała choć przez chwilę mnie wysłuchać...

Przerwał w połowie zdania na widok wchodzącej pielęgniarce.

- Dokończymy później - mruknął Ed. Odszedł, kręcąc głową.

Ktoś załomotał do drzwi. Greta otworzyła zaspane powieki. Zwlekła się z łóżka i poszła otworzyć.

- Widziałaś?! - krzyknęła Trudy. W dłoni trzymała gazetę.

- Nie - odpowiedziała Greta. - Dopiero wstałam.

- Frajer, który w zeszłym tygodniu wygrał na loterii, do tej pory nie odebrał pieniędzy! Minał już tydzień! Może zgubił los?

Dziewczyna potrząsnęła głową. Dopiero w tej chwili przypomniała sobie, że Trudy o niczym nie wie.

- Na pewno nie.

- Skąd wiesz?

- Wiem. To Alex wygrał. Trudy otworzyła szeroko usta.

- Alex? Żartujesz?

- Nie. Jestem śmiertelnie poważna.

- Przecież on nigdy nie grał!

- Namówiłam go, żeby kupił los. Jeden jedyny raz. Wygrał.

- Nie wierzę - szepnęła Trudy. - Jak to jest, kiedy się mieszka z milionerem?

- Nijak. Alex się wyprowadził.

W oczach przyjaciółki pojawiło się zdenerwowanie.

- Jak to? Na dobre?

Greta skinęła głową.

- O Boże! Co się stało?

- To długa historia. Chodź do kuchni. Przygotuję kawę.

Trudy wyszła po kilku kwadransach. Pod koniec rozmowy Greta oświadczyła, że nie pójdzie dziś do szpitala w przebraniu Clary. Nie miała na nic ochoty. Długi czas siedziała bez ruchu na kanapie.

Zadzwoił telefon.

- Greto, mimo wszystko musisz się tu pojawić - rozległ się zdenerwowany głos Trudy. - Susan jest na sali operacyjnej, a jej dziadek całkiem sam czeka na korytarzu.

- Och, nie... - jęknęła dziewczyna. - Czy Susan...

- Lekarze mają nadzieję, że operacja przebiegnie pomyślnie. Ale z sercem nigdy nic nie wiadomo. Pośpiesz się.

Greta otarła łzy i ubrała się. Po krótkiej jeździe dotarła do szpitala.

- Choć raz zapomnij o własnych kłopotach i pomyśl o innych ludziach - powiedziała do swego odbicia we wstecznym lusterku.

John Halvorsen stał samotnie w pobliżu okna. Greta podeszła do niego.

- Pan Halvorsen? Zmusiła się do uśmiechu. - Jestem Greta Bauer. Przyjaciółka Susan... oraz kłown Clara.

- Cieszę się, że panią poznałem - odparł staruszek, ale w jego oczach nie było ani śladu wesołości.

- Ma pan jakieś wiadomości?

- Co kilka minut przychodzi pielęgniarka i mówi, że operacja trwa. Ostatnim razem stwierdziła, że nie ma komplikacji, ale to potrwa jeszcze przynajmniej godzinę.

Spojrzał na jej dłonie.

- Proszę usiąść i uspokoić się. Złamię pani krzesło. Greta dopiero teraz zauważyła, że kurczowo ściska

błękitne oparcie.

- Czułabym się o wiele swobodniej w przebraniu kłowna.

- Czasem nie można skryć pod maską prawdziwych uczuć. Susan wie, że Clara ją bardzo kocha.

Greta poruszyła się niespokojnie.

- To bardzo bystra dziewczynka.

- Wie pani, że ona uważa Clarę za swoją własność? Po wyjściu ze szpitala chce ją zabrać do domu.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Nic mi o tym nie mówiła.

- Często wspomina także doktora Carsona. To wspaniały człowiek. Lada chwila powinien się tu pojawić. Wiem, że to pani znajomy.

- Alex tu przyjdzie?

Czyżby naprawdę martwił się zdrowiem Susan?

- Kiedy telefonowałem, powiedział, że jak tylko skończy przyjmować dzieci, natychmiast przyjedzie.

- W sobotę przyjmuje dzieci? - spytała ze zdumieniem Greta.

- Już od wielu miesięcy. Przychodzą do niego setki dzieciaków, które nigdy nie odwiedziłyby dentysty, gdyby musiały za to płacić.

- To znaczy że udziela porad i leczy za darmo? Poczowała lekki zawrót głowy. Do tej pory myślała, że pacjentami Alexa są wyłącznie businessmani. Poczzerwieniała ze wstydu.

- Ktoś nadchodzi - powiedział Halvorsen.

W drzwiach stanęła Trudy.

- Przed chwilą rozmawiałam z chirurgiem. Operacja zmierza ku końcowi. Stan Susan nie budzi niepokoju.

- Dzięki Bogu - szepnęła Greta.

John Halvorsen uważnie popatrzył na pielęgniarkę.

- Czy to znaczy, że będzie zdrowa?

- Tak, panie Halvorsen - odpowiedziała Trudy. - Myślę, że można tak powiedzieć.

- Boże! - zawołał starszy mężczyzna. Serdecznie uściskał Gretę. - Boże! - powtórzył szeptem.

Nad jego ramieniem dziewczyna dostrzegła uśmiechniętą twarz wchodzącego Alexa.

Rozdział 12

- Wszystko w porządku? - chciał się upewnić Alex.

- Tak... Tak.

Chwycił Gretę w ramiona.

- Przepraszam, że przyjechałem tak późno - powiedział, spoglądając w stronę Halvorsena.

- Nic nie szkodzi, doktorze, zjawił się pan w samą porę. Byłem pod dobrą opieką.

Usiedli we trójkę i rozmawiali niemal godzinę. W poczekalni pojawił się chirurg. Oświadczył, że operacja została uwieńczona pełnym sukcesem. Po kilku tygodniach rekonwalescencji Susan będzie mogła powrócić do normalnego życia.

- To znaczy że będzie mogła jeździć na wrotkach - powiedziała Greta po wyjściu lekarza.

- Dyrekcja szpitala nie wyraziła zgody, żebym przyniósł Tweety'ego - mruknął Alex. - Ale mama na pewno zaprosi nas do siebie.

Greta spojrzała mu prosto w oczy.

- Chyba znacie się lepiej, niż przypuszczałem - wtrącił z uśmiechem Halvorsen. - Nie będę was dłużej zatrzymywał. Poczekam, aż Susan się obudzi.

- Zostanę z panem!- zawołała Greta.

Staruszek pokręcił głową.

- Proszę przyjść za parę dni. Susan będzie na pewno uszczęśliwiona.

Alex ujął dziewczynę pod ramię. Wyszli.

- Przepraszam za moje zachowanie - szepnęła Greta.

W milczeniu czekała na odpowiedź.

- Byłaś dość przykra - zauważył Alex.

- Chciałabym cię zobaczyć na moim miejscu, kotku - odparowała.

- Naprawdę?

- Dlaczego opłaciłeś czynsz? Dlaczego byłeś w lombardzie?

Wzruszył ramionami.

- Bez ciebie nigdy nie zagrałbym na loterii. Chciałem się jakoś odwdzięczyć.

Weszli do kawiarenki.

- To był prawdziwy uśmiech szczęścia - powiedział Alex. - W dniu, w którym mnie wyrzuciłaś, skończyłem urządzać apartament. Mieliśmy go wspólnie obejrzeć.

Greta spoglądała w inną stronę.

- Więc i tak masz zamiar się wyprowadzić.

- A sprawia ci to jakąś różnicę?

- Nie - odpowiedziała powoli. - Chyba nie. Spojrzała mu prosto w oczy i od razu poznał, że nie mówi prawdy.

- Być może kiedyś pokażesz mi swoje mieszkanie - dodała z namysłem. - Jesteś zadowolony?

- Poniekąd - mruknął. - Naprawdę chcesz zobaczyć, jak mieszkam?

Skinęła głową.

- Do końca tygodnia będę zajęty. Biorę udział w ogólnokrajowym zjeździe stomatologów. Może w sobotę? Oczywiście, jeśli znajdziesz chwilę wolnego czasu.

- Na pewno znajdę - odpowiedziała.

W środę, wczesnym popołudniem, zadzwonił telefon.

- Dzień dobry - odezwał się dziwnie znajomy kobiecy głos. - Mówi Lucilie Carson.

Greta mocniej ścisnęła słuchawkę.

- Jestem matką Alexa.

Dziewczyna milczała. Raz po raz głośno przetykała ślinę. Nie potrafiła wykrztusić ani słowa.

- Czy rozmawiam z Gretą?

- Tak - wykrzusiła. - Tu Greta.

Mimo rozpaczliwych wysiłków nie mogła zapanować nad drżeniem głosu.

- Wiem, że widziałyśmy się bardzo krótko, ale mam wrażenie, jakbyśmy były starymi przyjaciółkami. Alex mi dużo opowiadał o tobie, kochanie.

Wspaniale! Tylko tego brakowało. Mogła sobie wyobrazić podobną rozmowę.

- Dzwonię z pewną prośbą. Alex na pewno wspominał ci, że bierze udział w zjeździe?

- Tak, wspominał.

- Wraca dopiero pojutrze i postawił mnie przed trudnym dylematem.

Moja siostra Amelia złamała nogę. Muszę dziś wieczór polecieć do Arizony. Nie znam nikogo poza tobą, komu mogłabym powierzyć Tweety'ego. Byłoby cudownie, gdybyś wyraziła zgodę...

Greta zakryła dłonią słuchawkę i chrząknęła głośno.

- Pani Carson...

- Proszę, mów mi po prostu Lucilie.

- Lucilie... wspomniałaś, że Alex wraca pojutrze?

- Tak, w piątek około południa. Przywiozę klatkę w drodze na lotnisko, dobrze?

- Proszę bardzo - odpowiedziała Greta.

- Cudownie. Zatem do zobaczenia. Greta odłożyła słuchawkę.

W piątek rano do drzwi zastukała Trudy.

- Czytałeś? - zawołała od progu.

- Widzę, że tym razem przyniosłeś własną kawę - mruknęła Greta. -
Co się stało?

- Spójrz tylko, co piszą w gazecie! Greta przebiegła wzrokiem nagłówki.

- „Kongres ustalił wyższe podatki”... „Bandyci zrabowali z banku milion dolarów”... „Nowa nadzieja dla łysych”...

- Nie tutaj. Strona szósta! - niecierpliwiła się Trudy. Greta przerzuciła stronicę.

- To Alex! - zawołała na widok fotografii. - Pewnie podjął pieniądze. Ale dlaczego tytuł artykułu brzmi „Jednodniowy milioner”?

- Czytaj! - ponaglała ją przyjaciółka.

- „Trzydziestoletni dentysta z Arlington w stanie Wirginia, Alex Carson, odebrał dziś wypłatę wygranej na loterii, zorganizowanej przez miejscowe władze.”

- Następny akapit!

- „Carson stwierdził, że całość podjętej sumy pragnie przekazać na fundusz pomocy studentom, specjalizującym się w kardiologii dziecięcej.”

- Kardiologii dziecięcej? - powtórzyła Greta. Rzuciła gazetę na podłogę i przez chwilę spoglądała na przyjaciółkę. - Mój Boże! - szepnęła.

- Wiedziałam, że cię to zainteresuje.

Trudy wykonała nieokreślony ruch dłonią, omal nie wylewając kawy.

- Powiedz, czyż on nie jest naprawdę wspaniały?
- Trudy... Jaka ja byłam głupia!
- Przyda ci się trochę samokrytyki. Co masz zamiar zrobić?
- Alex wraca jutro. Zabiorę Tweety'ego i będę czekać na progu.

Przed południem dotarła do mieszkania Alexa. Zapukała, żeby się upewnić, że nikogo nie ma w domu. Po chwili odstawiła klatkę z kanarkiem, wyjęła wcześniej kupione lustro i rolkę taśmy klejącej. Przymocowała lustro do drzwi, sięgnęła po kartkę i zaczęła pisać:

Alex,

Nie masz pojęcia, jak jestem ci wdzięczna...

Podarła papier i zaczęła od nowa.

Alex,

W ciągu ostatnich dni nauczyłam się tak wiele...

Zniszczyła i tę kartkę. Co miała napisać? Tweety zaczął rozrzucać ziarnka karmy aż na korytarz. Greta wykonała kilka zamasztych ruchów ołówkiem.

A.

Mimo wszystko cię kocham, wariacie.

G.

Przykleiła papier do lustra i zniknęła na schodach. Czekala niemal godzinę. Nagle usłyszała echo męskich kroków. Chwila ciszy i...

- Greta! - wrzasnął na całe gardło Alex. Słysząc go było chyba na wszystkich piętrach. - Gdzie jesteś?!

Wyskoczyła z ukrycia, podbiegła i rzuciła mu się na szyję.

- Strasznie tęskniłam - wyszeptała.

- Ja także. Musimy nadrobić stracone godziny... Minęło sporo czasu, gdy Greta przypomniła sobie o kanarku.

- Boże... Tweety został na schodach! A twoja matka wkrótce przyjdzie go odebrać!

Chwyciła leżący na krześle szlafrok i wybiegła na korytarz. Po chwili pojawiła się z klatką w dłoni.

- Skąd on się tu wziął? - zapytał ze zdumieniem Alex.

- Od twojej matki. Musiała wyjechać do Arizony i prosiła mnie o opiekę.

- Nie! - jęknął mężczyzna. - Już nigdy nie będę niańczył podobnie postrzelonych zwierzaków.

Greta spojrzała na niego.

- Długo rozmawiałam z Lucilie, gdy przyjechała do mnie w drodze na lotnisko. Kiedyś ci o tym opowiem.

Powiodła wzrokiem po pomieszczeniu.

- Wygląda zupełnie tak samo, jak w dniu, kiedy sprowadziłeś się do mnie. Wszędzie pełno pudełek.

- Greto... - odezwał się Alex. - Wyjdiesz za mnie?

- Za ciebie? - Otworzyła szeroko oczy. - Teraz?

- Tak, teraz. A potem będziesz musiała tu zamieszkać i pomóc mi w rozpakowaniu tego bałaganu.

Wybuchnęła śmiechem.

- Robiłam już gorsze rzeczy, kotku.

Rzuciła mu się w ramiona. Tweety zaszczębiotał z entuzjazmem.